

Twórczość Ludowa

R. XVII Nr 4 (53) 2002

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Aleksander
Błachowski, Andrzej Ciota, Piotr
Dahlig, Alfred Gauda, Zygmunt
Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz,
Zdzisław Podkański, Ryszard
Rabeszko, Władysław Sitkowski,
Teresa Smolińska, Józef Styk,
Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk - redaktor naczelny, Jan
Adamowski, Alfred Gauda - zastępcy
redaktora naczelnego, Wiktor Lickie-
wicz - sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel./fax 532-49-74, 532-90-91

Redakcja nie zwraca materiałów
nie zamawianych oraz zastrzega
sobie prawo dokonywania skrótów,
zmiany tytułów i poprawek
stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Lu-
dowej” artykuły i opracowania me-
rytoryczne (począwszy od nr.
15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
www.zgstyl.of.pl
e-mail: zgstyl@op.pl

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE:

Grzegorz Jusiak

DRUK:

SAMPOL
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

W NUMERZE

SZKICE I OPRACOWANIA

Jan Adamowski: *O typach i odmianach gatunkowych kolęd polskich* - 1
Renata Przybylska: *O formule ludowych zamawiań chorób na Podkarpaciu* - 5
Marta Wójcicka: *Obraz Polskiego Papieża w pieśniach* - 10

SYLWETKI

Stanisława Wyrtyła na szkłe malowanie - 11
„Oj, ni mos, ni mos jak Olsynioki”. Stanisław Sieruta - popularyzator folkloru Puszczy Zie-
lonej - 12
Honorata Bloch - hałciarka kaszubska z Tucholi - 14
Stefan Sidoruk - pisarz ludowy - 14
Józef Janczak - skrzypek - 15

PROZA

Franciszka Ogonowska: *Pewno bedo biellic* - 16
Bronisława Fastowiec: *Józia wnuczka Józefki* - 16
Zdzisław Purchała: *Jak ojciec synów przeinaczył* - 17

WIERSZE

Anna Bogucka, Marian Broda, Józef Chojnacki, Zofia Jurkowska, Władysław Koczot, Jan
Kowalski, Barbara Krajewska, Czesław Maj, Anna Pabis, Waleria Prochownik, Stanisława
Pudekiewicz, Anna Radomska, Janina Radomska, Tadeusz Sieraj, Maria Suchowa, Teresa
Teter

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski, Mariola Tymochowicz: *Materiały do obrzędowości dorocznej z okolic Ja-
nowa Lubelskiego* - 19
Grzegorz Miliszkiewicz: *Od przebudzenia dzieci do południa. Spektakl „Życie codzienne
rodziny Książków z Teodorówki w 1939 r.”* - 23

RELACJE

Kulturoznawcy w terenie. *Studenci UMCS na obozie naukowym w Janowie Lubelskim* - 25
W Białymstoku. Dwa jubileusze i wystawa - 27

RECENZJE

Donat Niewiadomski: *„Gdy złemu dobrze z oczu patrzy...”* - 31
Helena Kozicka: *Młodość Jana Kowalskiego* - 31
Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska: *Święta Kinga w wierszach poetów polskich* - 31
Danuta Niczyporuk: *Studium społecznego tworzenia ojczyzn* - 33
Tomasz Rokosz: *Na współczesnych gościńcach kultury ludowej* - 34

INFORMACJE

Wiosna i jesień z „ginącymi zawodami” - 36
Wrócić do korzeni - imprezy w KDTL - 37
Wiejskie zespoły na scenie - 38
Konkurs ludowej sztuki religijnej w Kielcach. Dwie nagrody Grzegorza Króla - 38
W Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Wystawa „Godnie święta” - 39
Wystawa w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. „Twórczość ludowa w ekslibrisie” - 40
Wyróżnienia dla poetów ludowych - 41
Dożynki Prezydenckie - 42
Symposium naukowe „Polacy na Podolu” - 43

Z ŻYCIA STL - 44

PORADY PRAWNE - 44

LISTY - 45

Nowi członkowie STL przyjęci w 2002 roku - 46

Twórcy zmarli w latach 2001-2002 - 46

Z ŻAŁOBNEJ KARTY - 47

ZAPROSILI NAS - 47

KSIĄŻKI NADEŚLANE - 48

NA OKŁADCE

Str. I: Helena Półtorak, twórczyni ludowa z Lublina, podczas pokazów w Galerii Sztuki
Ludowej STL uczyła dzieci jak się robi zabawki choinkowe.

Str. IV: W Galerii Sztuki Ludowej STL przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie. U góry: 3 gru-
dnia 2002 roku otwarto wystawę „Jarosławskie pierniki Macieja Kuźniarskiego”.
U dołu: zwiedzanie ekspozycji po pokazach „ginących zawodów”.

Zdjęcia Alfred Gauda



JAN ADAMOWSKI

Współcześnie słowniki języka polskiego oraz leksykony terminologiczne potwierdzają głównie jedno znaczenie słowa kołęda. Jest to już tylko pieśń o Bożym Narodzeniu,¹ o ograniczonym obiegu – kościół i stół wigilijny oraz estrada i środki masowego przekazu. Należałoby może jeszcze dodać, że dzisiaj nie tyle kołędy się śpiewa, ale przede wszystkim się ich słucha – w radiu, telewizji, z płyt, na estradzie, a nierzadko także w kościele.

O typach i odmianach gatunkowych kołęd polskich

Tymczasem, nawet w tak szczątkowo dochowanych innych znaczeniach tego słowa, można rozpoznać i odczytać zróżnicowane i bardziej archaiczne jego sensy. Ich szczegółowszą rekonstrukcję należy oprzeć na analizie historycznej i etymologicznej słowa.

Sama nazwa, jak dosyć powszechnie wiadomo, jest zapożyczeniem łacińskim – od wyrazu *calendae*, co w kalendarzu juliańskim oznaczało 'pierwszy dzień miesiąca'. W starożytności w sposób szczególnie świątecz-

ny obchodzono w starożytnym Rzymie styczniowe *calendae*, bowiem wiązało się to z początkiem nowego roku, a więc z okresem składania życzeń, wzajemnego obdarowywania się, a wszystko to miało zapewnić pomyślną przyszłość.² Zwyczaj ten – poprzez Bałkany, co dobrze dokumentuje Piotr Caraman – przywedrował do Polski, a dokładniej mówiąc przyjęli go Słowianie jeszcze w późnym okresie wspólnoty, a więc gdzieś około VI–VIII wieku po Chrystusie.³

Bogata jest też wewnętrzna historia wyrazu kołęda na gruncie polskim (ogólniej także słowiańskim). Ob-
sługiwał on bowiem kilka znaczeń. W najstarszych słownikach najwcześniejsze potwierdzenie ma znaczenie następujące: 'podarunek noworoczny lub wigilijny, bożonarodzeniowy', z dialektałnym rozszerzeniem i uogólnieniem znaczenia na 'dar, podarunek; wiano'. Ponadto inne znaczenia tego wyrazu to:

- 'zadatek' – szczególnie ten, który dawany był na gody, jako że na św. Szczepana powszechny był zwyczaj godzenia na służbę parobków;
- odwiedzanie parafian przez księdza w okresie Bożego Narodzenia;
- 'danina dla księdza' pobierana w okresie Bożego Narodzenia;
- mieszanina potraw wigilijnych z opłatkiem i chlebem dawana bydłu zazwyczaj na św. Szczepana, tzw.



Zespół śpiewaczy z Niedrzwicy Kościelnej (woj. lubelskie) w swoim repertuarze ma wiele kołęd i pastorałek. Śpiewał je m.in. kilka lat temu podczas „Tradycyjnej Wigilii” w KDTL.

Fot. Alfred Gauda

kolęda dla bydła; później sam specjalny opłatek (innego koloru);

- kolędowanie czyli obrzędowe składanie życzeń - chodzenie z kolędą;
- dar dla kolędników;
- na niektórych obszarach 'okres Bożego Narodzenia' i 'Wigilia';
- w staropolszczyźnie także Nowy Rok;
- garstka splecionych kłosów ze zboża przynoszona przez gospodarza w dniu Wigilii (w innych regionach był to cały snopek zwany *Królem*);
- już w XVI wieku także 'pieśń o tematyce świeckiej z prośbą o dary'.⁴

Natomiast znaczenie najbardziej znane współcześnie: 'pieśń religijna z okazji Bożego Narodzenia' - utrwaliło się stosunkowo późno, bo dopiero w XVIII i XIX wieku. W staropolszczyźnie tego typu **kolędy opowiadające o Bożym Narodzeniu**, oparte na wzorach lacińskich i europejskich, nazywano rotułami, symfoniami, piosnkami, pieśniami nabożnymi, kantykami. Stąd też później powstała nazwa kantyczka dla określenia specjalnego zbioru pieśni kolędowych.⁵

Najstarsze, a dochowane do dzisiaj polskie rotule czy kantyki to utwory XV-wieczne: *Anioł pasterzom mówił i Kiedy król Herod królował*.⁶ Jednakże epoką, w której doszło do największego rozkwitu tego typu polskich kolęd, to wiek XVII i XVIII. Z późniejszych wieków pochodzą udane próby autorskich kolęd, jak: Franciszka Karpińskiego *Bóg się rodzi* oraz Teofila Lenartowicza *Mizerna cicha*.

Pewną odmianą kolędy opowiadającej o Bożym Narodzeniu są **pastorałki**. Dosłownie tłumacząc znaczenie nazwy gatunkowej należy powiedzieć, że są to utwory o motywach pasterskich. Genetycznie mają one związek z sielanką. Jednakże w polskiej kulturze, szczególnie barokowej, rozwinął się nurt pastorałki domowej, a więc takiej, która - ze względu m.in. na swój temat, sposób jego ujęcia, humorystyczność a czasami i pewien stopień frywolności - nie została dopuszczona do wykonywania w kościołach i do liturgii. Ich obieg określał dom. Dlatego często nazywano je kolędami domowymi. Genetycznie jest to rodzaj literatury przykościelnej. Oto fragmenty takich utworów, szczególnie upowszechnianych przez zbiory kantyczkowe:

• przykład reprezentujący nurt pastorałki religijnej, kościelnej:

*Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje!
Znać, że coś dziwnego w Betlejem się dzieje.
Rzućmy budy, warty, stada,
Niechaj nimi Pan Bóg włada,
A my do Betlejem, do Betlejem.*

• przykład pastorałki domowej, humorystycznej, a nieraz także frywolnej:

*Jacek chudy zagrał w dudy,
A my w taniec koło budy:
A ty też Michale zagraj na flecie,
A za to kolędę dobrą weźmiecie.*

*Szymek w taniec stroił minę,
Wymuskał sobie czuprynę;
Bo mu się zagrzała w szopie czupryna,
Wyciągnął do kropki pięć garncy wina.*

Tego typu kolędy pasterskie również rozwijały się jako utwory dialogowe, stanowiąc niejako formę przejściową pomiędzy pieśnią a dramatem jasełkowym.

Obok kolęd pasterskich rozwijały się także **kolędy zakonne** - franciszkańskie, karmelitańskie, związane z pielęgnowanym w zakonach żeńskich zwyczajem kołysania figurki Pana Jezusa. W tej adoracyjnej sytuacji śpiewano pieśni o Bożym Narodzeniu.⁷

Ale i w kulturze tradycyjnej również powstała ciekawa i wartościowa grupa pieśni opowiadających o Bożym Narodzeniu. Mają one charakter przekazów apokryficznych.

Ludowe **kolędy apokryficzne** podejmują różne tematy i motywy: np. poszukiwanie miejsca na nocleg i jednocześnie narodziny Pana Jezusa; motyw Zwiastowania; ucieczka św. Rodziny do Egiptu itp. Podstawowe cechy ludowej kolędy apokryficznej to: postawienie w centrum świata tekstowego rodziny, a przede wszystkim Matki Bożej-i Pana Jezusa; właściwa folklorowi obrazowość i konkretność; obecność znanych w kulturze ludowej (ale i nie tylko ludowej) elementów symbolicznych: np. biały kamień i bystra woda, zielona lipienka itp. Są to „ludowe symbole kosmosu, sytuacji przejścia, początku i końca”.⁸

Ludowe kolędy apokryficzne mają często charakter baśniowy i cudownościowy. Najwięcej przykładów zdarzeń cudownych odnajdziemy w śpiewanych opowieściach o ucieczce św. Rodziny do Egiptu: tam Maryja z lodu krzesze ogień do ogrzania Pana Jezusa; spotkany chłop w jednym roku zbiera dwukrotnie plony itd., z kolei w wersji przekazanej w stylu pieśni dziadowskiej ciekawym przykładem cudownego zdarzenia jest uzdrowienie z chorób skóry dziecka zbrojnika, które Matka Boża kazała wykapać w wodzie, w której wcześniej kąpała Pana Jezusa.⁹

Jednakże typologicznie najstarszą formą ludowej kolędy są **pieśni życzące**, a więc te związane z pojęciem i wymianą darów, czyli z kolędowaniem.¹⁰ Tego typu utwory funkcjonują w kontekście obrzędu, a więc struktury zorganizowanej i sakralnej. Dar w kolędowaniu może mieć wymiar materialny: por. odpowiednie segmenty tekstów, których intencję opisuje się jako „przymówka” o dar czyli o kolędę:

A teraz Jasienku, ze swojej ochoty,

]: zapłać za kolędę dwa tysiące złotych :].¹¹

Najbardziej charakterystycznym darem kolędowym jest wszakże samo **słowo życzące**. Jest ono przywoływane w sytuacji obrzędowej, a więc ma charakter sakralny czyli święty. A święty to 'posiadający moc'. Jest to zatem siła zdolna kreować nową rzeczywistość.¹² W folklorze często spotykamy przykłady dosłownego wykorzystania mocy słowa. Są to chociażby formułki zamawiania znachorskiego. Tam „słowo i działania równoważą się całkowicie”.¹³

W eksplikacji roli słowa obrzędowego warto jeszcze odwołać się do etymologii wyrazu *rzecz*. Wg A. Brücknera - pierwotne jego znaczenie to 'mowa, słowo'.¹⁴ Słowo w kulturze ludowej ma zatem potrójny wymiar:

- komunikacyjny,
- odniesienia do rzeczywistości,
- jest związane z działaniem.

W tym sensie słowo w folklorze wykazuje wyraźną paralelę do jego statusu w Biblii, gdzie „słowo i rzeczywistość są ze sobą związane w sposób tak nierozłączny, że w języku hebrajskim rzeczownik *dabar* oznacza zarówno słowo (opowiadanie, polecenie), jak i rzecz (rzeczywistość, sprawa). Nie ma słowa, które nie mogłoby być rzeczywistością i nie ma rzeczywistości, którą można by przedstawić bez użycia słowa. Ponadto są ze sobą nierozłącznie powiązane słowo i działanie: mówić - to działać, co jest prawdą zwłaszcza w

odniesieniu do Boga, który stwarza za pomocą słów".¹⁵

Dobrym w moim przekonaniu przykładem takiej realizacji roli słowa obrzędowego są właśnie kołеды życzące. Ze względu na tematykę, poetykę, a przede wszystkim intencjonalność i adresata tekstu, wśród kołęd życzących można wyróżnić trzy podstawowe grupy:

1. kołеды gospodarskie (czasem adresowane łącznie także go gospodyni);
2. kołеды panieńskie;
3. kołеды kawalerskie.

Kołеды gospodarskie koncentrują się na tematyce oraz intencjonalności agrarnej, hodowlanej i wegetacyjnej. Przywoływane w tych tekstach słowo życzące ma sprawić („zabezpieczyć”) dobry urodzaj w polu i znaczący przychówek w oborze, co w słownej realizacji przybiera wyraz bezpośredni:

|: *Wstań gospodarzu, wstań nieboże, :*
| w twojej "oborze dał Bóg dobrze.

|: *Krówejki ci sie pucielili :|*
|i same byczki porodzili.¹⁶

lub za pomocą symbolicznych obrazów, w tym często występującego w tej funkcji motywu złota (por. obrazy złotej bryły, złotego kielicha, płuzka itp.). Innym sposobem kreowania życzeń gospodarskich jest przedstawianie pełnego cyklu zajęć służących uprawie – począwszy od orki, po siew i udane zbiory. Zajęcia te często wspomagają święci patronowie:

|: *Stuchaj gospodarzu, co my ci powiemy,*
|: *że na twojej roli złoty płuzek stoi. :|*

A na tym płuzeczku sam Pan Jezus siedzi,
|: *święty Jan pogania, Piotr za pługiem chodzi. :|.*¹⁷

Z kolei sensy wegetacyjne kołęd gospodarskich unaczyniają przywoływane symboliczne motywy kosmiczne, jak: słońce, księżyc czy deszcz, co najwyraźniej realizuje formuła kompozycyjna jednej z pieśni z okolic Biłgoraja, znana tam jako kołęda o trzech furmanach.¹⁸

Najobszerniejszy repertuar kołęd życzących stanowią **kołеды panieńskie**. Są to adresowane do dziewczyn pieśni o charakterze zalotno-miłosnym. Ich świat poetycki konstruowany jest poprzez odwołania do symboliki zalotnej, miłosnej a nawet erotyczno-płodnościowej. Stąd pojawiają się w nich obrazy jabłoni i czerwonego jabłuszka, ruciany wianek, złoty pierścień, w różnej konkretyzacji woda itp. Znanymi również w okolicach Biłgoraja przykładami kołęd panieńskich są przesławne *dunaje* – nazwa od zaśpiewu refrenowego: *Na dunaj, Nastuś, rano po wodę na dunaj!*

Z pragmatycznego punktu widzenia szczególnie ciekawy jest kulturowy kontekst *dunaja* zwanego potocznie *Czerwone jabłuszko*. Oto jego początek:

U tej Marysi pod okienkiem zielona,
zielona jabłoń czerwone jabłko zrodziła.
Tam popod gajem krasna Marysia chodziła,
*oj, chodziła, czerwone jabłko nosiła.*¹⁹

Jeden z wykonawców tak ten kontekst opisuje: *Proszę państwa. Czerwone jabłuszko na naszy wiosce [Łukowa - JA] ma szczególne znaczenie... Śpiewa się tylko pannom starszym, które, no, majo trudności wyjścia za mąż... Która się tylko zostaje w tyle, to – czerwone jabłuszko i już – w paru miesiącach trzyma męża pod ręką.*²⁰

Z kolei **kołеды kawalerskie** odwołują się do motywów o symbolice i atrybutach związanych z tym stanem. Często jest to motyw

Ej, tam bez pole bez syrocańkie, kolanda,
*Biezy nam, biezy, wrony konicek, kolanda.*²¹

Zarówno kołеды panieńskie jak i kawalerskie mają podobną strukturę i główną intencję. W partii końcowej tekstu eksponowany jest główny dar, kierowany do odpowiedniego adresata. Dla panny jest to oczywiście kawaler, którego winna poślubić „jeszcze w te zapusty”, a dla kawalera takim darem jest dziewczyna.

Istotność owego daru jest jeszcze podkreślana poprzez zastosowanie odpowiedniej kompozycji tekstu. W tej funkcji wykorzystuje się np. konwencję „ubieranki”, a więc gradacyjnego – ze względu na cenność, zestawiania np. części ubioru, które są przez adresata odrzucane. Godny przyjęcia zostaje tylko dar intencjonalnie główny. Dla panny będzie to oczywiście kawaler:

A teraz chłopaki
stańcie sobie w rzędzie,
|: *to ja se wybierz,*
*który mojim będzie :|.*²²

Wśród znacznej grupy kołęd życzących wyróżniają się jeszcze – m.in. poprzez odrębną, a odwołującą się do wiedzy potocznej, nomenklaturę gatunkową – grupy tekstów ze względu na ich **zasięg geograficznego rozprzestrzeniania**. Oprócz wspomnianych już wcześniej biłgorajskich kołęd dunajowych taką odmianą są wschodnie *szczodrówki*:

Szczodry dobry wieczórku,
stoi Kasia w okienku,
stoi, stoi listy pisze...²³

czy również wschodniej proveniencji, a dokumentowane na obszarze północno-wschodniej Lubelszczyzny tzw. *hohoty*.²⁴ W obu przywołanych przykładach nazwa gatunkowa ma charakter ludowy i jest rodzajem cytatu tekstowego, najczęściej refrenowego.

Osobną grupę kołęd życzących stanowią teksty na stałe **związane z konkretną formą kołędowania**. Jej najpopularniejszym przykładem jest pieśń o kozie, którą kołędnicy wykonują przy „chodzeniu” z maszką kozy. W trakcie obrzędowego śpiewania tej pieśni kołędnicy wykonują również, paralelnie do przedstawianej treści tekstu, symboliczne gesty. Jedną z bardziej rozbudowanych wersji takiego utworu zanotowano w miejscowości Wyszczonki-Błonie (woj. podlaskie).²⁵ W dokumentacjach z innych miejscowości bywa i tak, że tekst ten jest zredukowany i wykonuje się go w formie recytacyjnej.

Podobnie gatunkowo stabilizowaną gatunkowo kołędą jest, znany m.in. na zachodniej Lubelszczyźnie, tekst popularnych *szczodraków*. Wykonują go – w specjalnej konwencji melorecytacyjnej, przeważnie grupy młodych chłopców – w Karczmiskach np. na święto Trzech Króli i dostają za to specjalny dar – pieczywo zwane także *szczodrakiem*.²⁶

Na zakończenie chciałbym jeszcze krótko scharakteryzować chronologicznie najnowszą grupę kołęd. Są nimi **kołеды tematycznie aktualizowane**. Utwory te wykorzystują semantyczną moc powszechnie znanych melodii kołęd religijnych, jak: *Wśród nocnej ciszy, Lulajże Jezuniu, Przybieżeli do Betlejem pasterze* itp. W tych tekstach dochodzi do głosu refleksja dotycząca szczególnie ważnych sytuacji społecznych i politycznych. Jest kilka okresów, w których obserwujemy bujny rozwój kołęd aktualizowanych. Są nimi: powstanie styczniowe, I i II wojna światowa oraz początek lat osiemdziesiątych XX wieku. W okresie II wojny na Lubelszczyźnie powstały niezwykle przejmujące kołеды

partyzanckie, w których dokonuje się poetyckiego zestawienia sytuacji narodzenia Pana Jezusa z sytuacją życia partyzanta:

*Ty leżysz na sianku w twardym żłóbeczku,
a ja sypiać muszę pod choineczką.*²⁷

Z innej perspektywy patrząc na ten typ tekstów kołędowych należy także pamiętać, że miały one również wymiar religijny. Były to często osobiste wyznania wiary i żarliwej modlitwy.²⁸

Kolędy aktualizowane powstawały także w okresie przemian lat osiemdziesiątych. Jest to spora grupa tekstów upowszechniana w formie śpiewów, a przede wszystkim druków ulotnych. Jednym z bardziej znanych tego typu przykładów jest śpiewana na melodię *Bóg się rodzi*, „kolęda o Wałęsie”. Przytaczany jej wariant pochodzi z dokumentacji dokonanej w Zawieprzycach (woj. lubelskie):

*Bóg się rodzi, gwiazda wschodzi,
Wałęsa po prośbie chodzi,
z granica obiecuje,
że nam Polskę odbuduje,
Mazowiecki zasmucony,
że kraj będzie pograżony,
Kuroń zupę nam gotuje,
niejednemu też smakuje,
a Rakowski zawiedziony,
że już z partio rozwiedziony,
Urbana też nagrodzono,
bo różaniec mu wręczono
ji jest bardzo ucieszony,
że będzie błogosławiony.*

Odwołanie do przykładów typologicznie i chronologicznie najnowszych kolęd ma jeszcze sens ogólniejszy. Należy zauważyć, że w ten sposób doszło do ponownego spotkania i zsyntetyzowania dwu wielkich tradycji polskiej kultury: ludowej i chrześcijańskiej, a kolęda stała się rzeczywistą arką przymierza „między dawnymi a nowymi laty”.

¹ Por. Michał Głowiński, Teresa Kostkiewiczowa, Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński, *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. II, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1998, s. 225.

² Julian Krzyżanowski (red.), *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965, s. 173–175.

³ Piotr Caraman, *Obzęd kołędowania u Słowian i Rumunów*, Kraków 1933.

⁴ Rejestracja szeregu znaczeń za: Franciszek Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. II, s. 353–354; zob. także Jerzy Reichan, *Wyraz kolęda w gwarach polskich*, [w:] *Z kolędą przez wieki. Kolędy w Polsce i krajach słowiańskich*, pod red. T. Budrewicza, S. Koziary i J. Okonia, Tarnów-Kraków 1996, s. 331–338.

⁵ Autorami najbardziej znanych kantyczek są: Michał Mióduszewski, St. Miłkowski, Jan Szyca, Karol Miarka i inni.

⁶ Obszerną dokumentację kolęd staropolskich przedstawia wydawnictwo: *Kolędy polskie. Średniowiecze i wiek XVI*, pod red. Juliusza Nowaka-Dłużewskiego, t. I i 2, teksty z rękopisów i starych druków przygotowali Stefan Nieznanowski, Juliusz Nowak-Dłużewski, opracowanie muzyczne Krystyna Wilkowska-Chomińska, Warszawa 1966.

⁷ Por. przykładową dokumentację tego typu kolęd zamieszczoną w zbiorze: *Kantyczki karmelitańskie. Rękopis z XVIII wieku*, przygotowała do wydania Barbara Krzyżaniak, Kraków 1980.

⁸ Jerzy Bartmiński, *Ludowe kolędy apokryficzne*, [w:] *Z kolędą przez wieki*, op. cit., s. 324.

⁹ Wersję tej kolędy pochodzącą z Modliborzyc dokumentuje artykuł: Jan Adamowski, *Kolędy z okolic Janowa Lubelskiego*, „*Twórczość Ludowa*” 1998 nr 4, s. 5.



Kolędnicy, obraz olejny na płótnie Wiesławy Szymoniak z Sienicy Nadolnej, woj. lubelskie. Fot. Alfred Gauda

O otwarciu wystawy jej prac piszemy na str. 37.

¹⁰ Podstawowe zbiory tego typu kolęd to: Franciszka Kotuli, *Hej, leluja, czyli o wygasających starodawnych pieśniach kolędniczych w Rzeszowskiem*, Warszawa 1970 oraz *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, pod red. J. Bartmińskiego i Cz. Hernasa, Wrocław 1986. W druku znajduje się antologia polskich kolęd ludowych przygotowana przez J. Bartmińskiego.

¹¹ *W polu lipiejka. Z repertuaru zamojskich laureatów Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n. Wisła*, wstęp, wybór i opracowanie Jan Adamowski, Zamość 1988, s. 39.

¹² Szerzej na ten temat zob. Jan Adamowski, *Ludowe sposoby składania życzeń (słowo w kontekście kultury)*, [w:] *Język a kultura. t. 6, Polska etykieta językowa*, pod red. J. Anusiewiczza i M. Marcjanik, Wrocław 1992, s. 97–105.

¹³ Marcel Mauss, *Zarys ogólnej teorii magii*, [w:] tegoż *Socjologia i antropologia*, Warszawa 1973, s. 72.

¹⁴ Aleksander Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1989, s. 475.

¹⁵ Xavier Léon – Dufour, *Słownik Nowego Testamentu*, przekład bp. Kazimierz Romaniuk, Poznań 1986, s. 570.

¹⁶ *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, op. cit., s. 88.

¹⁷ *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1994*, zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin–Kazimierz 1995, s. 33.

¹⁸ Zob. Jan Adamowski, *Biłgorajska kolęda gospodarska o trzech furmanach*, „*Twórczość Ludowa*” 2001 nr 2, s. 11–13.

¹⁹ *Kolędowanie...*, op. cit., s. 101.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 125.

²² *W polu lipiejka*, op. cit., 1988, s. 59.

²³ *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1992*, zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin 1993, s. 20–21.

²⁴ Szerzej o tym zwyczaju panińskim obchodzonym w wiecór przed Nowym Rokiem zob. Jan Adamowski, *Bajki i opowieści Niny Nikolajuk z Dobrynia Dużego*, „*Twórczość Ludowa*” 1993 nr 3–4, s. 41–42. Dokumentację tego typu tekstów zob. *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1993*, zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin–Kazimierz 1994, s. 8–9 – tekst z Dobrynia Dużego oraz s. 26–27 – tekst z Ratajewicz.

²⁵ *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1991*, Lublin 1992, nr 15.

²⁶ Obszerniejszy wybór tekstów towarzyszących szczodrowaniu zob. *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, op. cit., od s. 56.

²⁷ Jan Adamowski, *Kolędy okupacyjne*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, op. cit., s. 328.

²⁸ Szerzej na ten temat zob. Jan Adamowski, *Kolędy okresu II wojny światowej*, „*Twórczość Ludowa*” 1997 nr 1, s. 4–8.

O formule ludowych zamawiań chorób na Podkarpaciu

Folklor magiczny to zgodnie z opinią wybitnego badacza kultury, Czesława Hernasa [1976:7] „bez wątpienia najgłębszy pokład i najistotniejszy czynnik kształtowania się wzorów życia, współżycia z ludźmi i naturą oraz wszelkiej działalności człowieka będącej także aktem kulturowym”. Jednym z interesujących przejawów folkloru magicznego są różnorakie rytuały słowne towarzyszące całościowym werbalno-fizyczno-mentalnym działaniom obrzędowym o charakterze symbolicznym, które stanowiły do niedawna wyróżniający i stały składnik kultury wiejskiej. Współcześnie wieś polska daleko odeszła od tego rodzaju światopoglądu, nazywanego przez badaczy światopoglądem mitycznym, który przez wieki uzasadniał praktyki magiczne i utrwał je w postaci przekazywanej z pokolenia na pokolenie wiedzy tajemnej. Prawdopodobnie ostatnie relikty werbalnych zachowań magicznych zbierają jeszcze dziś folklorysty, etnologowie i językoznawcy.

Na obszarze Podkarpacia jednym z najbardziej zasłużonych zbieraczy tekstów folklorystycznych był Franciszek Kotuła [1969, 1976]. Udało mu się ocalić przed zapomnieniem kilkadziesiąt formuł słownych o charakterze magicznym, znanych wśród Lasowiaków, Rzeszowiaków i Pogórzan. Formuły te, zgodnie z klasyfikacją zaproponowaną przez Annę Engelking [1991], reprezentują trzy zasadnicze typy magicznych rytuałów słownych:

1. **Rytuały stwarzające**, tzw. zaklęcia, w których człowiek odwołując się do mocy *sacrum* 'chce, żeby coś się stało'. W zbiorach Kotuli są to np. zaklęcia wypowiedziane przez dziewczęta wiejskie chcące wyjść za mąż lub pragnące, aby ukochany dochował im wierności (por. KF 98,187) lub „litania do masła” odmawiana w czasie jego robienia (KF 1050).

2. **Rytuały ochraniające**, gdy 'człowiek chce, aby coś się nie stało'. Obejmują one rytuał unikania i rytuał zapobiegania (tzw. zażegnania). W tym charakterze lud Podkarpacia używał na przykład ciekawych formuł mających na celu odpędzenie wilków (KZ 48), w których odwoływano się do świętego Mikołaja, patrona mającego chronić od wilków właśnie, por. np.:

*Święty Mikołaju, wyjm kluczyki z rajtu!
Zamknij paszczkę suce morowy i psu wściekdemu,
Wilkowi leśnemu.*

*Żeby na bydłatku ani na dzieciątku
Skóreczki nie zadrasnęły.*

Do tego typu należą też specjalne formuły, służące do kierowania ogniem podczas pożaru tak, aby ograniczyć rozmiar szkód. [KZ 188]

3. **Rytuały odczyniające**, gdy 'człowiek chce, żeby się coś „odstało”.

Rytuały odczyniające, inaczej zwane zamawianiami, były stosowane przez wybrane wtajemniczone osoby (w

gwarze tak zwanych *likorzy* lub *likorki*) w sytuacji, gdy zło stało się już faktem, a była nim zwykle ciężka choroba człowieka lub hodowanego zwierzęcia. Zamawiania są najbardziej rozbudowanym typem rytuałów słownych. Stanowią one różne konkretyzacje jednej ogólniejszej formuły językowej, której strukturę i budowę chciałabym tu opisać.

W ramach ogólnej formuły zamawiania wypracowane zostały specjalne warianty, zależnie od tego, jaka przypadłość lub choroba stanowiła przedmiot zabiegów magicznych w danym rytuale słownym. Z ich treści dowiadujemy się, jakie to nieszczęścia gnębiły najczęściej lud podkarpacki. Większość zamawiań dotyczyła najogólniej odczyniania uroków (nazywanych np. przez Lasowiaków *zaziunięciami*). Wierzono, że uroki dopadały daną osobę, najczęściej dziecko, dlatego, że ktoś nieżyczliwy w szczególny sposób na nią popatrzył. „Uroki? To jak w sobie okropnie bolało, że człowiek tarał się po ziemi jak źrebięta” – takie objaśnienie podała jedna z informaterek Kotuli. Innymi „zamawianymi” chorobami były: róża, choroba oczu – bielmo – zwane tu *huszczką*, *huszczkawicą* (w gwarze: *uszcza*, *uszczkawica*, *huska*, *huskawica*), choroby reumatyczne określane jako *postrzał*, *gościec* (w gwarze: *gwościec*, *gwoździec*), wrzody nazywane *boleśnicami*, guzy czyli tzw. *siekiernice*, padaczka znana pod nazwą *choroby św. Walentego* oraz urazy polegające na zwichnięciu, które tu nazywano się *wytchnięciem*, *wytocz*, *wytoc*. Ponadto zamawiano szczególnie groźne ukąszenia węża, nazywanego przez Pogórzan *brzydokiem* lub *paskudnikiem*. Leczone też, zwłaszcza u dzieci, tzw. *przestrach*: „Jak się dziecko przestraszyło krowy, psa... albo się topiło..., to był przestrach. Takie dziecko zrywało się w nocy, krzyczało, samo nie spało i drugiemu nie dało” (KZ 245) i tzw. *placzkę*, gdy dziecko wciąż płakało i nie mogło spać. Jak powiedzieliśmy, rytuałowi zamawiania poddawano też chore zwierzęta – były specjalne zamówienia na *czezycę*, na *zółwia* (choroba wymienia krowy), na *paskudnika* (choroba bydła i koni leczona przez „zrzynanie” błony z oka zwierzęcia), przeciw bezmleczności krów itd.

Z przebadanych przeze mnie tekstów wynika wyraźnie, że struktura językowa zamówienia ludowego ma charakter formułiczny. Pojęcie formuły jest pojęciem kluczowym w badaniach tekstów folkloru. Przedmiotem badań folklorystycznych były dotychczas przede wszystkim formuły bajek, szczególnie powtarzające się podobne początki i zakończenia bajek oraz formuły pieśniowe. Formuła to – według jednej z wielu definicji – pewna jednostka metryczno-leksykalno-semantyczna tekstu używana regularnie w tożsamych warunkach metrycznych dla wyrażenia tego samego pojęcia (por. Bartmiński 1990:207).

Dla celów moich badań stosowniejsze wydaje się jednak definiowanie formuły z punktu widzenia funkcji danego badanego złożonego aktu mowy, jakim jest zamówienie ludowe. Formuła może być bowiem rozumiana jako pewna uniwersalna, inwariantna, powtarzająca się dla danego aktu czy też gatunku mowy pragmatyczna rama tekstowa, doraźnie wypełniana przez mówiącego materiałem językowym, podporządkowanym określonym funkcjom komunikacyjnym poszczególnych odcinków tekstu, przy czym funkcje te są wymagane i przewidziane przez badany gatunek mowy. Tak więc formuła jako rama tekstowa dzieli tekst na odcinki stosownie do dominującej w każdym z tych odcinków określonej funkcji pragmatycznej. Każdy ramowo wydzielony odcinek, przewidziany przez tzw. prototyp formuły definiującej dany gatunek mowy, może być do pewnego stopnia swobodnie realizowany w nieco innym kształcie, zarówno semantycznym, leksykalnym, składniowym jak i ewentualnie metrycznym. W takim ujęciu dla pojęcia formuły nadrzędny charakter ma poziom pragmatyczny wypowiedzi językowej, nie tyle co się mówi i jak, jakimi środkami, lecz raczej, jaki cel komunikacyjny ma spełnić dany fragment tekstu. Pojęcie formuły pozwala połączyć razem w opisie to, co w danym gatunku mowy jest wymagane jako stałe i niezmiennie, inwariantne w każdych warunkach, z tym, co może być do pewnego stopnia zmienione, wyrażone inaczej, w jakiś sposób trawestowane, a także skrócone lub rozbudowane.

W odniesieniu do takiego gatunku mowy, jakim są zamawiania ludowe, formuliczność wynika z kulturowo uwarunkowanej sytuacji pojawiania się tego gatunku wypowiedzi. Zamawiający, wypowiadając tekst, po części reprodukuje go z pamięci, po części improwizuje, uzupełniając to, czego nie pamięta, a także dostosowując wypowiedź do aktualnej jednostkowej sytuacji. Odtwarza pewną konstrukcję formuły zamawiania, niekiedy z zachowaniem identycznych elementów leksykalno-składniowych, innym razem czyniąc mniejsze lub większe odstępstwa od wzorca, nie może jednak odstąpić od zrealizowania definicyjnych dla gatunku, obligatoryjnych funkcji pragmatycznych całej wypowiedzi.

Formuliczność – co niejednokrotnie podkreślano – jest cechą, która odróżnia teksty przekazywane wyłącznie oralnie od tekstów pisanych. Struktura formuliczna tekstu ułatwia bowiem jego zapamiętywanie i odtwarzanie w różnych warunkach.

Istotę formuły językowej zamawiania ludowego chciałabym pokazać na przykładzie wariantów tzw. zamawiania na różę, pochodzących ze zbiorów Franciszka Kotuli. Jako swego rodzaju prototyp formuły zamawiania różę wybrałam następujący tekst [KF 87]:

Nr I

*Witajże wodeczko śliczna, piękna weronija,
Nie było bez ciebie żadnej mszy świętej ani wangelii.
Idziesz ty z głęboka, z szeroka, z całego świata,
Obmywasz wszystkie łączki, domki, dzwonki, kościoły
I wszystkie dwory.
Obmyj to chowanie od uroków dziewięć,
Dziewięć zaziunięcia, okłunięcia.
Skądżeś się wziął?
Z dziwki? – idź pod warkocz;
Z chłopca? – idź pod czapkę;
Z baby? – idź pod ciepiec;
Z chmury? – idź za chmurą;
Z rosy? – idź za rosą,*

bo cię o to pięknie proszę!

Nie ja lekarka, sam Pan Jezus lekarz,

Najświętsza Panna lekarka,

Szczęśliwa ta godzina była,

Kiedy Najświętsza Panna syna porodziła;

Żeby ja na taką szczęśliwą godzinę trafiła,

Żeby ja tę różę zamówiła.

W tekście tym można wyróżnić cztery odcinki:

I. Zamawiająca zwraca się bezpośrednio do świętej wody, której chce prawdopodobnie użyć do uzdrawiającego obmywania chorego. W ten sposób nawiązuje kontakt z *sacrum*. Ponieważ chce sobie zapewnić jego przychyłność, wypowiada słowa pochwały, nawet pochlebstwa, chce się przypodobać sile nadprzyrodzonej.

II. Zawiera użyty w rozkazniku czasownik „obmyj” – w tym wyrażeniu ma się spełnić zasadnicza magiczna funkcja sprawcza wypowiedzi. Jak wiadomo, wydanie rozkazu jest jednym z najpowszeźniejszych sposobów bezpośredniego wpływania na rzeczywistość przez działanie językowe. Normalnym warunkiem skuteczności aktu performatywnego rozkazowania jest kierowanie rozkazu do istot mogących świadomie decydować o swym zachowaniu, tj. do człowieka, ewentualnie do niektórych zwierząt. Rozkaz skierowany do przedmiotu nieożywionego jest już użyciem magicznym języka. Funkcję magiczną ma też w tym fragmencie przywołanie liczby dziewięć.

III. Zaczyna się od bezpośredniego zwrotu zamawiającej do „złego”, to jest choroby – przedmiotu odczyniania w formie racjonalnego pytania: „Skądżeś się tu wziął?”. Możliwe odpowiedzi podawane w formie wyliczenia, kwitowane są każdorazowo repliką zawierającą rozkaznik „idź” i też w formie wyliczenia wskazującą miejsca, w które ma zle odejść. Kategorie ton rozkazu, zasadniczego dla całego aktu rytualnego zamawiania, jest potem nieco złagodzony, czy może uzupełniony aktem prośby.

IV. Zamawiająca przedstawia tu siebie samą jako osobę jedynie pośredniczącą w oddziaływaniu siły nadprzyrodzonej, *sacrum*. W ten sposób usprawiedliwia swe działania w obliczu Boga, na którego moc i przychyłność, a nawet przyzwolenie, powołuje się i prosi Istotę Najwyższą o pomoc w swym działaniu.

Poszczególne odcinki tekstu można zidentyfikować na podstawie założonych przez nadawcę celów aktu komunikacyjnego i podporządkowanych im aktów performatywnych:

Fragment I. Nawiązanie kontaktu z *sacrum* – środek językowy realizacji tego celu to bezpośredni zwrot, apostrofa do siły nadprzyrodzonej. Pozyskanie przychyłności *sacrum* przez pochwałę, pochlebstwo.

Fragment II. Działanie magiczne zmieniające rzeczywistość – przez wyrażenie swej woli, kategorycznego rozkazu w stosownym akcie performatywnym.

Fragment III. Nawiązanie kontaktu z przedmiotem odczyniania przez bezpośredni zwrot do złego, choroby. Próba racjonalnego wytłumaczenia zaistniałego nieszczęścia – zadawanie serii paralelnie skonstruowanych pytań o przyczynę. Działanie magiczne przez wypowiedzenie zasadniczego aktu performatywnego. Odsyłanie choroby w inne miejsce. Perswazja z zastosowaniem racjonalnej argumentacji. Prośba.

Fragment IV. Usprawiedliwienie się przed *sacrum*. Powołanie się na jego moc.

W takim ujęciu widać, że formuła zamawiania rozgrywa się w formie dialogu człowieka z nieznanym, groźnym demonem choroby. Człowiek, pokonując lęk,

podejmuje trud negocjacji z nim, nawiązuje kontakt, stara się pochlebić mu, pozyskać jego przychylność, zdobywa się na odwagę wypowiedzenia swojego życzenia (jest to punkt kulminacyjny dialogu), łagodzi sytuację dodatkową racjonalną perswazją i argumentacją, w końcu prosi, usprawiedliwia się w obliczu gniewu *sacrum* ze swych działań, powołuje się na moc Istoty Najwyższej i w końcu korzy się przed nią w modlitwie.

Formuła zamawiania może przyjmować kształt zredukowany do pewnego koniecznego minimum, np. wersja nr 6 [KZ 187]:

Różo!

Rozalio!

Bądźże litościwa dla Boskiej miłości,

Zdejm ze Stanisławy kości!

w której reprodukowany jest tylko III odcinek, obejmujący bezpośrednie zwrócenie się do przedmiotu zabiegu – róży i prośbę, z powołaniem się na imię Boga, by opuściła ona chorego.

W innych wersjach formuły rozbudowany jest fragment odcinka I, polegający na pozyskiwaniu *sacrum* przez pochwałę i pochlebstwa – z tą różnicą, że adresatem nie jest woda święcona, lecz sama odczyniana choroba:

Nr 2 [KF 103]:

Róża, róża, róża –

Takie piękne imię!

Nr 3 [KF 91]:

Róża przysła na ten świat

Jako królewski kwiat.

Nad nią niech będzie firmament

Jako królewski dyament.

Nr 4 [KZ 200]:

Oj, różyczko, różyczko

Piękne imię masz,

I cóż ci się stało, żeś tak czczona i mianowana...

Także fragment III odcinka tekstu zamawiania – pytanie o pochodzenie choroby ma różne warianty:

Nr 2 [KF 103]:

(...) czegoś rozpuściła w człowieku promienie?

Czyś wodna,

Czyś reumatyzowa,

Czyś goścowa?

Nr 4 [KZ 200]:

Czy to z tego dobrego,

Czy ze złego?

Nr 9 [KZ 258]:

Z czegoś się ty obraziła,

czy z jedzenia,

czy ze spania,

czy z picia i gadania?

Szeroko rozwijany jest też element formuły wskazujący różne miejsca, do których zamawiająca odsyła chorobę:

Nr 2 [KF 103]:

Idź precz

na góry, na lasy.

Nr 3 [KF 91]:

Idź na suche korzenie,

kaj nie chodzi żadne stworzenie.

Nr 4 [KZ 200]:

(...) gdzie słoneczko nie doświeci,

ptaszek nie doleci.

Nr 7 [KF 92]:

Idź za góry, za lasy, na suche korzenie,

Gdzie nie żyje żadne stworzenie!

W ludowych zamawianiach chorób zawarte są bowiem bardzo stare i, jak twierdzą etnografowie, chyba uniwersalne dla wielu ludów wierzenia, że choroby przychodzą do ludzi z zewnątrz, że świata stanowiącego swoiste „orbis exterior”.¹ Rolą zamawiającego jest odesłać tam chorobę z powrotem. Co ciekawe, podkarpackie wersje zamawiania chorób w tym fragmencie przypominają np. przytoczone przez Wandę Budziszewską analogiczne formuły serbskie, por. „Niech idą w pusty las zielony, gdzie radło nie orze, gdzie siekiera nie siecze, gdzie koguty nie pieją, gdzie kury nie gdać, gdzie świny nie kwiczą, gdzie ludzie nie podnoszą wrzawy...” [Budziszewska 1991:90]. Ten ramowy odcinek formuły zamawiania stanowi zarazem prawdopodobnie jej najbardziej archaiczny, najstarszy składnik i powtarza się nawet w identycznym kształcie w podkarpackich zamawianiach innych chorób, np. uroków: „Ustąp, bólu, na góry, na lasy, na suche korzenie – tam cie nie omówi żadne stworzenie! Tam cie wiatr nie owieje, ani kogut nie opieje, tam cie ludzie nie obgadają, ani psy nie oszczekają (...)” [KF 87].

Inne konkretyzacje aktu performatywnego odsyłania zamawianej choroby wiążą się z wiarą, że źródłem choroby są inni ludzie, zwłaszcza obcy, dlatego chorobę należało skłonić, żeby do nich wróciła: „Idź do chłopca..., młodzieńca..., baby..., panny...” [KZ 186], „Jak ze Zydą – pod kaścicisko!” [KZ 290].

Sam zasadniczy dla magicznego rytuału akt performatywny – wydanie rozkazu chorobie – konkretyzuje się w formie rozkazników typu: „Idź, idź precz, wychodź, ustąp, zgiń, przepadnij, zostaw żywych, bądźże litościwa” itp.

Analogiczna analiza sześciu formuł stosowanych do zamawiania innej choroby – bielma na oku (tzw. łuszczyki) – dowodzi, że wyłoniona pragmatyczna rama tekstowa formuły stanowi inwariantny czynnik decydujący o jej strukturze językowej. Mamy więc odpowiednio w zamawianiach łuszczyki:

- Różne warianty bezpośredniego lub – co jest nowym rozwiązaniem – pośredniego zwrotu do przedmiotu odczyniania [KF 95]: „Gdzie ty idziesz, uszko, uszczkawico?”, w wariantcie KF 96 te same słowa wypowieda nie bezpośrednio zamawiająca, lecz Najświętsza Maria Panna przedstawiona jako bohaterka opowiadania o spotkaniu świętej z chorobą, w wersji KZ 186 zamawiająca zwraca się tym razem do księżycy, aby zabrała do siebie chorobę: „Jesteś, miesięczku, na niebie, zbierasz trzy z dziewięciu łuszczyk do siebie, weźże z tego chrzczonego”.

- Różne warianty zasadniczego aktu performatywnego – rozkazu i wskazywania miejsc, do których choroba jest odsyłana [KF 95]: „Idź na suchy las, na czerwone morze, na suche korzenie, tam, gdzie nie dojdzie żadne stworzenie”; KF 96: „Idźże ty łuscko na las, na suche korzenie”; KZ 186: „Idź do księżycy..., do chłopca, ...do młodzieńca, baby, panny, wiatru, ziemi”; KZ 197: „Za siedem gór, za siedem mórz, za siedem chmur”.

- Różne formy powoływania się na moc Istoty Najwyższej działającej za pośrednictwem osoby zamawiającej, por. KF 95: „Pan Jezus chuchnął, cały świat rozdmuchnął, i ja chuchnę, cały świat rozdmuchnę!; podobnie w wersji KF 96 i KZ 186: „Nie moją mocą – Pana Jezusa dopomocą i Matki Najświętszy dopomocą!”; KZ 286: „Nie moją mocą – Boską mocą Pana Jezusa, Wszych Świętych, Aniołów, Apostołów dpo-

moć!"; KF 319: „Dodaję ci imię Jezusa i imię Maryi”.

Tu także w niektórych wersjach pojawiają się fragmenty nacechowane funkcją perswazyjną, np. KF 95: „Gdzie ty idziesz, uszko...?! Do tego chrzonego, narodzonego?! Tam ni mos żodnego mieszkano ani posiedzynio!”, w których zamawiająca chce zniechęcić chorobę do pozostania przy chorym lub KF 96: „Idźże na las (...), tam bedzies miała dobre pomieskanie i ładne posiedzenie” lub zamawiająca zachwala odległe przestrzenie jako lepsze miejsca pobytu dla choroby. Argumentacja słowna bywa czasem poparta obietnicą darów, chęcią przekupienia choroby, np. KZ 319: „I dodaję ci tylko miód pszeli, więcej ci nie dom – i o tym mosz śliść”.

Wśród zamawiań luszczyki wyróżniają się wersje zawierające bardziej oryginalne rozwiązania, np. wprowadzenie obudowy narracyjnej, w którą wpleciony jest dialog Maryji Panny z napotkaną luszczyką [KF 96], udratyzowanie rytuału słownego rozpisane na partie dialogu, rolę przyjmowane kolejno przez osobę zamawiającą, która raz jest nadawcą: „Jo bym chciała usunąć jo jak najszybcy”, raz odbiorcą komunikatu zawierającego pytanie: „A jakim sposobem bym jo to żadała?”, innym razem wypowiada partię luszczyki: „A jakie mi likastwo ty dodajes?”. Najbardziej odbiegającą od prototypowej formuły zamawiania jest wersja KF 285, która w postaci narracyjno-opisowej relacjonuje magiczne działania świętej Jewki, uzbrojonej w różne narzędzia („z siekiramy, z brzytwamy” itd.) i walczącej na różne sposoby z chorobą („wypolała, wycinała, wykluwała, wykopywała” itd.).

Porównanie różnych wersji zamawiań chorób pozwala wskazać, które ramowe składniki struktury formuły zamawiania są obligatoryjne, a które fakultatywne. Do obligatoryjnych należą dwa:

1. Zwrot (bezpośredni lub pośredni) do przedmiotu zabiegów magicznych.

2. Zasadniczy akt performatywny – rozkaz odsyłający chorobę w inne miejsce.

Natomiast fakultatywnie mogą wystąpić i być różnie rozwinięte następujące składniki:

3. Pozyskiwanie przychylności „złego” przez pochwały, pochlebstwa, obietnice darów.

4. Pytania o przyczynę choroby.

5. Racjonalna argumentacja i perswazja.

6. Powołanie się na moc *sacrum* działającego pośrednio przez człowieka.

7. Usprawiedliwienie się przed Bogiem z domniemanego uzurpowania sobie mocy uzdrawiania.

Przebadane odmiany tekstowe formuły różnią się między sobą pod względem wypełnienia lub niewypełnienia wszystkich lub wybranych ramowych fakultatywnych składników formuły. W strukturze tekstu składniki ramowe formuły mogą też występować we względnie dowolnym porządku linearno-czasowym. Zależności te ilustruje dołączony do artykułu aneks.

Ostatnie, choć być może najbardziej interesujące pytanie, jakie można sobie postawić badając formułę ludowego zamawiania chorób, dotyczy sposobów rozwijania i przekształcania formuł w porządku historycznym. Z punktu widzenia chronologii wyróżnionych składników formuły zamawiania, dwa składniki obligatoryjne, tj. nr 1 i nr 2 oraz składnik fakultatywny nr 4, stanowiły prawdopodobnie pierwotne, pogańskie jądro całego rytuału. Natomiast składniki nr 6 i nr 7 zostały dołączone później, miały służyć jako chrześcijańskie już

wytlumaczenie całego zabiegu magicznego.² O tym, jak trwała i jak dawna jest obecność w magii ludowej formuły o opisanej strukturze świadczy fakt, że teksty tego typu wędrowały nie tylko po obszarze Polski, ale i całej Słowiańszczyzny, zachowując wiele cech wspólnych i uosabiając różne konkretyzacje ogólnego prototypu gatunkowego formuły.³

Zwróćmy też uwagę na fakt, że obydwa ramowe składniki obligatoryjne formuły, tj. zwrot do złego i odesłanie go w jakieś inne miejsce, stanowią żywy wzorzec pragmatyczno-semantyczno-składniowy dla współczesnych wyrażań ekspresywnych typu: „Idź do cholery, do diabła, wynoś się do stu diabłów, zjeżdżaj do jasnej anielski” itp., które także same w sobie wykazują szeroki zakres wariantowości i wymienności semantyczno-leksykalnej członów (por. Przybylska 1986). Fakt ten stanowi potwierdzenie hipotezy, że ten typ aktów performatywnych, potocznie nazywanych przekleństwami, genetycznie wywodzi się z opisanych magicznych formuł zamawiań ludowych. Ludowa formuła zamawiania choroby nie zawierała jednak intencji obraźliwej, przeciwnie – odczynienie choroby miało się dokonać przez zabiegi słowne mające najpierw pozyskać przychylność złego, a potem racjonalną perswazją, prośbą skłonić je do opuszczenia człowieka. Tylko w jednej jedynej formule pojawia się inwektywa „ty paskudnico” [KF 92]. Wzorzec pragmatyczno-językowy działań magicznych wykluczał więc prawdopodobnie akt obrzy, wynikał z wiary w większą siłę sprawczą perswazji niż obelgi.

Rozwiązanie skrótów:

KF – Kotula F. [1969], następnie numer strony

KZ – Kotula F. [1976], następnie numer strony.

ANEKS

Porządek linearno-czasowy ramowych składników formuły zamawiania chorób w porównywanych wariantach tekstów: 1. Zwrot do przedmiotu zabiegów magicznych. 2. Rozkaz odsyłający chorobę. 3. Pozyskiwanie przychylności złego. 4. Pytania o przyczynę złego. 5. Racjonalna argumentacja i perswazja lub prośba. 6. Powoływanie się na moc *sacrum*. 7. Usprawiedliwienie się przed *sacrum*.

1. Różne warianty tekstowe zamawiania róży:

2. KF 103 – struktura 1-3-4-2:

Róża! róża! róża!

takie piękne imię – czegoś rozpuściła w człowieku promienie?

Czyś wodna,

czyś reumatyzowa,

czyś goścowa?

Idź precz

na góry, na lasy!

Tam panuj po wieczne czasy,

nie karz człowiecze plemię!

3. KF 91 – struktura 3-1-2-7-6:

Różo przysła na ten świat

Jako królewski kwiat.

Nad nią niech będzie firnament

Jako królewski dyament.

Różo, różo, ustap

I na trupa wstap!

Zostow żywych w spokojności

Odtąd – jaz do wieczności.

Idź na suche korzenie,

*Kaj nie chodzi żodne stworzenie,
Nie ja likorz, nie jo likarka,
Som Pon Jezus likorzem.*

4. KZ 200 – struktura 1-3-4-2:

Oj, różyczko, różyczko!

Piękne imię masz.

I cóż ci się stało,

Ześ tak czczona i mianowana,

Swoje złości rozkorzeniła.

Czy to z tego dobrego,

Czy ze złego?

Wychodź!

Wychodź!

Wychodź!

Idź na góry,

Na lasy!

Gdzie słoneczko nie doświecei,

Ptaszek nie doleci,

Zgiń!

Przepadnij na wieczne niewczasy!

5. KZ 194 – struktura 1-2-6:

Czerwona różo,

Zielony listek –

Oddal, Panie Jezusie

i Matko Bosko,

Ode mnie ten ból wszystek.

6. KZ 187 – struktura 1-2-6-2:

Różo!

Rozalio!

Bądźże litościwa dla Boskiej miłości,

Zdejm ze Stanisławy kości!

7. KF 92 – struktura 1-2:

Różo, różo, różyco, ty paskudnico!

Idź za góry, za lasy, na suche korzenie,

Gdzie nie żyje żodne stworzenie!

8. KZ 245 – struktura 1-2-6:

Czerwono różo,

Zielony listek.

Weź no od Stasia, Boże

Ten ból wszystek!

9. KZ 258 – struktura 1-4-2-6:

O różo, różo

Strasznieś bolesno

Z czegoś się ty obraziła,

Czy z jedzenia,

Czy ze spania,

Czy z picia i gadania?

*Proszę cie bardzo,
Ustąp za przyczyną
Jezusa i Maryi.*

BIBLIOGRAFIA

Engelking A. [1991], *Rytuały słowne w kulturze ludowej. Próba klasyfikacji*, [w:] *Język a kultura*. t. 4. *Funkcje języka i wypowiedzi*, red. J. Bartmiński i R. Grzegorzczkowska, Wrocław, s. 75-85.

Bartmiński J. [1990], *Folklor – język – poetyka*, Ossolineum, Wrocław – Warszawa – Kraków.

Budziszewska W. [1991], *Z problematyki i obcości w języku magii*, [w:] *Język a kultura* t. 4, *Funkcje języka i wypowiedzi...*, s. 86-91.

Eliade, M. [1961], *Symbolika środka*, „Znak” XIII, 10.

Hernas Cz. [1976], Wstęp do: Kotula F., *Znaki przeszłości*, Warszawa.

Kotula F. [1969], *Folklor słowny osobliwy Lasowiaków, Rzeszowiaków i Podgórczan*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.

Kotula F. [1976], *Znaki przeszłości*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.

Przybylska R. [1986], *Co się komu „ciśnie na usta”, czyli o pewnym typie wyrażen ekspresywnych*, „Język Polski” 66, z. 5, s. 347-351.

Stomma L. [1986], *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa.

Tuwiłm J. [1963], *Cicer cum caule czyli groch z kapustą*, t. 1-3, Warszawa.

PRZYPISY

¹ Por. wypowiedź religioznawcy M. Eliade [1961: s. 1390]: „Prymitywne i tradycjonalistyczne społeczności uważają swój świat za mikrokosmos. Granice tego zamkniętego świata są początkiem nieznanego i pozbawionego kształtu bezmiaru. Z jednej strony jest przestrzeń, która tworzy kosmos, ponieważ jest zamieszkała i zorganizowana [tj. orbis interior – R.P.] – z drugiej zaś poza tą bliską i znaną przestrzenią rozciąga się tajemniczy i straszny świat demonów, larw, ludzi zmarłych i obcych – chaos, śmierć i noc... [tj. orbis exterior – R.P.]. O przeciwstawieniu obu tych światów pisze też Stomma [1986].

² Słuszność analogicznej hipotezy w odniesieniu do porównywanych wariantów zamawiania tzw. wytycu udowadnia Hernas [1976:16-17].

³ Por. Budziszewska [1991], Hernas [1976], Stomma [1986]. Zabawną, humorystyczną trawestację formuły zamawiania róży przytacza w swym *Cicer cum caule czyli groch z kapustą*. *Panopticum i archiwum kultury* „pasjonujący się zbieraniem różnych osobliwości językowych Julian Tuwiłm: „Różo, różyco!/Kołtunie, kołtunico!/Macico, macico!/Wyleż z głowy w piersi,/Z piersi w brzuch,/Z brzucha w kości,/Z kości w golenie./Z goleni w stopy,/Z stop w palce,/Z palce na sto łokci w ziemię./Nie ja lekarz./Pan Bóg lekarz!/Ciebie boli, ty wyrzekasz./Czy pomoże, czy nie pomoże./Zapłać nieboże!” [Tuwiłm 1963, t. 3:211].



W zimowy wieczór i Noc świętojańska, obrazy na płótnie Wiesławy Szymoniak z Siennicy Nadolnej, woj. lubelskie.

Fot. Alfred Gauda

MARTA WÓJCICKA

Obraz Polskiego Papieża w pieśniach

Dla uświetnienia II Dnia Papieskiego nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie ukazał się wybór pieśni o Papieżu pt. *Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła*. Zebrał je i zredagował Jan Adamowski w współpracy z Janiną Biegalską. Ks. Leszek Surma we wprowadzeniu do tego pięknie wydanego zbiorku napisał: „Kto nie chce kurzu wiejskiej drogi na swoich błyszczących butach, kto nie ma czasu na ciche wieczory i nie lubi siedzieć na drewnianej ławie, kto nie ma czasu na ludowe bajanie – kto nie otworzy serca, ten nie usłyszy pieśni tu zapisanych”.

Pierwszy Dzień Papieski zorganizowała fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” 14 października 2001 roku. Fundacja, założona przez II Konferencję Episkopatu Polski, ma upowszechniać nauki i dokonania pontyfikatu papieża Jana Pawła. Z jej inicjatywy powstał projekt dorocznego dnia promocji. Ma się on odbywać każdego roku, w niedzielę poprzedzającą 16 października – rocznicę wyboru Jana Pawła II na Stolicę Apostolską.

Obchodom Dnia Papieskiego w 2001 i 2002 roku towarzyszyły wydarzenia liturgiczne, wystawy i koncerty oraz ogólnopolska zbiórka pieniędzy pod hasłem „Dzielmy się miłością” przeznaczona na stypendia dla młodzieży znajdującej się w trudnych warunkach materialnych.

W komunikacie Episkopatu Polski z 2001 roku czytamy, że głównym celem Dnia Papieskiego jest „stałe na nowo uświadamianie Polakom, jak ważny jest dla nas wszystkich Ojciec Święty Jan Paweł II, największy Polak w naszej historii”. Cel ten doskonale spełnia wybór pieśni o polskim papieżu. Obrazują one jak Jan Paweł II odbierany jest przez rodaków, jak bardzo szanowany i ceniony.

Na zbiór *Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła* składają się 22 pieśni, w tym dwie góralskie. Reszta pochodzi, jak pisze we wstępie Jan Adamowski, „z obszaru między Wisłą a Bugiem”, z różnych miejscowości Lubelszczyzny: Wąwolnicy, Górki Kockiej, Kotlina, Talczyzna, Wólki Kątnej, Kolonii Zawieprzycy i Zahorowa oraz z Mazowsza: z Podcierni i Woli Serockiej.

Najważniejszym motywem zebranych w tomiku pieśni jest moment wyboru Karola Wojtyły na papieża

oraz udział Matki Bożej w tym wyborze: „Jasnogórska Pani, Niebieska Królowa/ dała dla Kościoła papieża z Krakowa (...). Tyś pokierowała, aby Rada cała/ na Ojca Świętego Polaka wybrała (...). Wybrałaś Maryjo Polaka naszego/ na głowę kościoła, Jana Pawła II (...). Na Ojca Świętego Tyś go mianowała” (*Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła*). Pieśni te są przede wszystkim formą wyrażenia ogromnej radości „serca narodu polskiego” z jego największej dumy – Polskiego Papieża: „Jeszcze nigdy takiej chwali/ Polska nie przeżyła, jaką przyniósł swej ojczyźnie Kardynał Wojtyła” (*Jeszcze Polska nie zginęła*), „Niech polskie biją dzwony, że tak wspaniały cud,/ że rodak nasz z Krakowa tak sławi polski ród” (*Jak długo na Wawelu Zygmunta bije dzwon*).

Wiele miejsca zajmuje w pieśniach historia zamachu na Ojca Świętego i związane z tym prośby o łaski i zdrowie dla polskiego papieża: „Smutna dla Polski godzina wybiła,/ Ojciec Święty ranny, nasz rodak Wojtyła,/ Jasnogórska Pani miej Go w swej opiece,/ o to Ciebie prosi każde Boże dziecię”. Modlitwy skierowane są przede wszystkim do Matki Boskiej Jasnogórskiej, ale też do regionalnych jej wcieleń: Leśniańskiej, Kodeńskiej czy Kębelskiej.

Jak zauważył Jan Adamowski we wstępie do zbiorku „charakterystyczna jest intencjonalność tego repertuaru”. Wśród zaprezentowanych pieśni dominują śpiewy życzące z konwencjonalną treścią życzeń: „i zdrowia, i szczęścia, i błogosławieństwa”; śpiewy witające i żegnające oraz te pieśni, w których wyrażona jest dumą i radość z wyboru Polaka na papieża, np.: tytułowa *Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła*. „Z motywem tym wiązana jest również nadzieja, że wybór Karola Wojtyły na papieża zmieni Polskę i świat i że nas poprowadzi do Boga” – pisze Jan Adamowski. Pozostałe intencje zamieszczonych w zbiorze pieśni to: podziękowania Bogu i Matce Bożej za wybór papieża – Polaka, wyrażenie niepokoju o jego zagrożone zdrowie oraz modlitewna prośba o łaski dla niego. Za wyróżniający dla tych tekstów składnik autor zbioru uważa motyw maryjny. „Postać Matki Boga staje się w nich głównym czynnikiem sprawczym samego wyboru krakowskiego kardynała na papieża jak i orędowniczką całej Jego późniejszej tak owocnej – w sensie religijnym i społecznym – działalności”.

Teksty te wykonywane są najczęściej na melodie znane z repertuaru

maryjnego, np. *Dzięki Ci, Matko żeś taka dobra czy Tam, gdzie Tybru szumią fale* śpiewana na melodię *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Zdarzają się też pieśni nawiązujące do innych znanych tekstów i melodii, np.: *Przekwitwały pąki białych róż czy Jeszcze Polska nie zginęła*.

Jan Paweł II nazywany bywa różnymi synonimicznymi określeniami: „nasz Karol Wojtyła, Polak nasz, Polak rozmodlony, Pasterz nasz drogi, Pasterz kochany, święty i przedziwny, chluba naszego narodu, rodak naszej ziemi, biskup krakowski, czciciel Panny Świętej”. Te określenia wskazują przede wszystkim na „naszość”, swojskość papieża i jego przynależność do narodu polskiego.

W wielu pieśniach podkreśla się pochodzenie papieża z „grodu nad Wisłą”, mówi się o nim: „biskup krakowski, z piastowskiego rodu, rodak z Krakowa, z Krakowa wyjechałeś od nas z grodu wawelskiego, opuścił stary Kraków, ojczysty wielki syn”.

Nie ma wątpliwości, że dla Polaków papież jest osobą bardzo wyjątkową, szczególną, bliską. Nazywany jest w pieśniach „bratem”, „polskim bratem”, „ojcem”. Jest bliski zwykłym ludziom, o czym świadczy „list od nas wszystkich” (w pieśni *Serdecznym atramentem na żywej serc tablicy*) mówiący o sprawach codziennych, bliskich przeciętnemu Polakowi, który jak osobie bliskiej, bratu pragnie opowiedzieć o wszystkim: „Trzeba żebyś wiedział, co się tu u nas dzieje, czy zniwa już skończone, czy halny w górach wieje”.

Jest też dla Polaków, tak jak dla wszystkich chrześcijan, Karol Wojtyła pasterzem, którego powołał Chrystus na swą stolicę, który jednoczy świat cały i uczy jak dobrze żyć, „Modli się o pokój świata,/ by narody się kochały,/ niechaj brat szanuje brata,/ Bogu służy wszechświat cały” (*Tam, gdzie Tybru szumią fale*).

Wielką rolę, jak wyżej wspominałam, w pontyfikacie Jana Pała II odgrywa Orędowniczka Matka Boża. Sam papież określany jest w pieśniach jako „czciciel Panny Świętej”. „Uczyła go Maryja, jak ma rządzić światem i żeby każdy Polak był drugiemu Polakiem”.

Zbiór opatrzony jest fotografiami kapliczek i krzyży z dróg Lubelszczyzny wykonanymi przez Piotra Maciuka. Jedynym mankamentem jest brak informacji o lokalizacji tych obiektów. Czytelnik otrzymuje natomiast bardzo interesujące, rzetelne informacje o miejscu wykonywania i zapisania pieśni oraz melodii, na jaką były (są) wykonywane.

Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła. Wybór pieśni o Polskim Papieżu, red. Jan Adamowski, przy współpracy Janiny Biegalskiej, WDK Lublin 2002, s. 51.



Stanisław Wyrteł w swojej pracowni

Stanisława Wyrteła na szkle malowanie

Na Podkarpaciu, zwłaszcza pod Tatrami, malarstwo na szkle jest zjawiskiem wręcz powszechnym. Wykonywane tą jedyną w swoim rodzaju techniką obrazy maluje tutaj już kolejne pokolenie twórców. Korzenie tej dziedziny sztuki ludowej sięgają w przeszłość, kiedy to malowani na szkle święci patronowie, zbójnicy i Janosikowe frajerki zdobiły ściany „białych izb” góralskich. Znawczy tematu wyróżniają różne kręgi i style tego malarstwa. Współczesne obrazy na szkle są z reguły przetworzeniem tradycyjnej sztuki ludowej, mniej lub bardziej czytelnym nawiązaniem do form tradycyjnych.

Jeszcze niecały wiek temu także ściany paradnych izb chat orawskich rozświetlały barwną tęczą malowane na szkle Madonny, postacie Chrystusa i świętych. W półmroku niskich wnętrz trudno było dojrzeć wyraźny rysunek. W szklanych, kolorowych taflach odbijało się w dzień słońce, o zmroku płomień paleniska, luczyna czy kaganka.

Właśnie takie są obrazy Stanisława Wyrteła, utalentowanego i ciekawego twórcy z Zubrzycy na Orawie; pełne jasnych, białozłotych refleksów, błękitu i niespokojnej purpury jakby przeniesionej wprost z czerwienią przy zachodzie nieba zwiastującego wiatr halny.

Malarstwo pana Stanisława zaskakuje. Jest wprawdzie szkło, ale jakże inne od powszechnie znanych tu schematów. Pierwsze wrażenie to ruch, niepokój, światło, emanujące z obrazów ciepło. Zmuszają one widza do uważnej percepcji, do nawiązania kontaktu z oglądanym dziełem. Wtedy okazuje się, że obrazy te to nie tylko opowieść o pięknie orawskiej ziemi, o jej tradycji i kulturze, ale także o tak dzisiaj rzadko uzewnętrznianych uczuciach podziwu i hołdu dla dzieła Stwórcy. Obrazy pana Stanisława to przede wszystkim wizerunki Matki Bożej, Chrystusa i świętych. Są one bardzo dynamiczne, bardzo współczesne, a zarazem bliskie i

rozumiałe, pomimo że artysta nie stosuje wyraźnej, tradycyjnej kreski i formy charakterystycznych dla malarstwa na szkle. Dominuje w tych obrazach czerwień i kolor niebieski – jak opozycja dobra i zła, ciepła i chłodu, lata i zimy. Sam twórca tak napisał kiedyś o swoim malowaniu: „Wracam myślami do dzieciństwa. Mój dom rodzinny – góralska chata – mroźna i śnieżna zima. Kiedy rano chuchałem na szyby okien, malowane nocą przez mróz, kilka promieni słońca wpadających przez ogrzany kawałek szkła, dawało tyle ciepła i czyniło świat baśniowym...”.

Stanisław Wyrteł urodził się w Zubrzycy Górnej na Orawie w 1956 roku. Już jako dziecko próbował przynosić na papier otaczający go świat. Teoretyczne podstawy rysunku zdobył w szkole średniej. Potem zafascynowała go twórczość Chagalla. Kolejnym etapem było „odkrycie” Orawy, jej niepowtarzalnego piękna, tradycji, kultury. Jej postanowił poświęcić całą swoją twórczość, zrosniętym z tą ziemią wizerunkom świętych, przydrożnym kapliczkom. Absolwent Zakopiańskiego Technikum Budownictwa Regionalnego przez kilkanaście lat pracował w Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy, gdzie dzisiaj mieści się jego galeria.

Chyba właśnie tutaj zaczęła się przygoda pana Stanisława ze szkłem. Tu, w skansenowskich chałupach, malowane na szkle obrazy wiszą jak przed wiekami w mrocznych izbach rozświetlonych we dnie słońcem, wieczorem migotliwym płomykiem ognia. To właśnie ta gra światła niejako „maluje” obraz razem z jego twórcą. Tą współzależność światła i koloru pan Stanisław w swoich obrazach wykorzystuje po mistrzowsku. Jest w nich coś z półmroku chałupy i coś z przesyconego słońcem orawskiego powietrza, coś z realnej rzeczywistości i tego, czego nie da się materialnie dotknąć. W księ-

dze pamiątkowej wystaw pana Stanisława ktoś napisał: „Mają te szkła coś ze spotkania świętości, dotknięcia tajemnic... tej drugiej strony życia”. Dla artysty piękno przyrody i sakralność są nierozdzielne, przenikają się. O tym opowiada między innymi tworząc swoje obrazy.

Od samego początku malarstwo Stanisława Wyrtyła zwracało uwagę swoją oryginalną formą i ciekawą kolorystyką. Do interesujących rozwiązań należy między innymi umieszczanie obrazów w ramach starych okien uratowanych z wiejskich chałup, a także seria „miniaturek”, których tematem, obok elementów orawskiego krajobrazu (np. ule, kapliczki, polne drogi), są tradycyjne przedmioty codziennego użytku, jak sprzęty pasterskie, kołowrotki, naczynia.

Już w 1987 roku artysta został członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie biorąc udział w wielu wystawach sztuki ludowej. To właśnie koledzy ze Stowarzyszenia napisali w Księdze pamiątkowej: „Dał Ci Bóg dar tworzenia, reszta jest już tylko w Twoich rękach”.

Pierwsza indywidualna wystawa była w Galerii „Milenium” w Krakowie w 1990 roku. W tym samym roku były wystawy w Zakopanem, Bielsku-Białej, Lublinie, Wilnie, w Muzeum im. Orkana w Rabce. W 1991 obrazy pana Stanisława mogli obejrzeć mieszkańcy Gliwic i Warszawy, a także Krakowa, Kiele, Radomia; te trzy ostatnie przygotowało stowarzyszenie PAX. W ramach Expo 91 podziwiano je także we Francji w Sarreguemines. W roku następnym były wystawy w Puszczykowie, Gliwicach, Jaśle, Skawinie i w Muzeum w Zuberu na Słowacji. Rok 1993 przyniósł prestiżową wystawę w Galerii Władysława Hasióra w Zakopanem, w Galerii „Na Piętrze” w Nowym Targu, w BWA w Sieradzu i w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu.

Ważnym wydarzeniem była, obok wystaw krajowych, wystawa w Nowym Jorku w 1995 roku, a w 1996 – w Norymberdze i w Budapeszcie. Z kolei w roku 2000 swoje prace artysta eksponował w Warszawie, w Domu Poselskim.

Przełomowy okazał się rok 1994. Powstała wtedy w Orawskim Parku Etnograficznym stała galeria malarstwa na szkłe Stanisława Wyrtyła. Obrazy są eksponowane we wnętrzu dawnej chałupy orawskiej ogrzanym ciepłem starego pieca, zaś zwiedzający mogą się od ich twórcy dowiedzieć wszystkiego o tajnikach malowania na szkłe. Autor chętnie rozmawia ze zwiedzającymi nie tylko o swojej twórczości, ale także o Orawie, jej dziejach i kulturze. Galerię traktuje jako swego rodzaju szkołę tradycji. Ostatnio prowadzi tutaj także w ramach edukacji regionalne lekcje malowania na szkłe dla dzieci i młodzieży ciesząc się ogromnym zainteresowaniem.

Urszula Janicka-Krzywda
Fot. autorka



W galerii Stanisława Wyrtyła

„Oj, ni mos, ni mos jek Olsynioki”. Stanisław Sieruta – popularyzator folkloru Puszczy Zielonej

Pisząc o regionie kurpiowskim zwykle podkreśla się silne przywiązanie jego mieszkańców do ziemi rodzinnej, do miejscowej kultury i tradycji. Opinie takie nie są gołosłowne, wystarczy bowiem zapoznać się z drogą życiową i postawami jednego z artystów ludowych Puszczy Zielonej – Stanisława Sieruty.



Stanisława Sierutę wyróżnia nieklamana duma, że jest Kurpiem. Podkreśla to strojem, gwarą i działalnością dla swojego regionu. Z archiwum pisma „Kurpie”. Fot. I. Choroszevska-Zyśk

Jeden z najbardziej znanych, a jednocześnie wielostronnych artystów ludowych, działacz i animator kultury urodził się 19 września 1935 roku we wsi Olszyny (gm. Myszyniec). Rodzice mieli niewielkie gospodarstwo rolne, w którego prowadzeniu pomagał od najmłodszych lat pan Stanisław.

Po zakończeniu II wojny światowej podjął naukę w szkole, najpierw w Olszynach, a następnie w oddalonym o 8 km Wachu. Już w okresie szkolnym dały o sobie znać jego zdolności artystyczne, zwłaszcza w zakresie tańca i śpiewu. Bardzo wielu pieśni oraz charakterystycznego dla regionu sposobu ich wykonywania nauczył się w rodzinnym domu, zwłaszcza od matki, tańczenie zaś „przyszło jakoś samo”. Jak wspomina, wielokrotnie: „(...) pasąc krowy na pastwisku dużo śpiewałem i tańczyłem. To były moje swobodne popisy i jednocześnie próby do występów na szkolnych imprezach”. Po zakończeniu nauki szkolnej kontynuował działalność artystyczną organizując widowiska tzw. Herodówki w okresie świąt Bożego Narodzenia, które prezentowano tak we własnej wsi jak i wioskach sąsiednich.

Scena, a może tylko potrzeba tańczenia i śpiewania, ciągnęła pana Stanisława jak magnes. Gdy w 1954 roku przy pobliskim zakładzie torfowym „Karaska” powstał zespół folklorystyczny pieśni i tańca, włączył się do jego pracy. Zespół po pewnym czasie zaprzestał działalności, nie zaprzestał jej za to nasz artysta koncentrując się na organizacji życia kulturalnego we własnej wiosce, współorganizował m.in. koło ZMW, należał do założycieli Klubu Rolnika w Olszynach.

Właśnie przy Klubie Młodego Rolnika zorganizował w 1968 r. Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Olszyny”, w którym był kierownikiem, instruktorem, choreografem, muzykiem, a jak było trzeba – solistą. ZLPiT „Olszyny” był zespołem w pełni regionalnym, prezentował najlepsze przykłady folkloru puszczańskiego, co owocowało licznymi i znaczącymi nagrodami na wielu przeglądach i festiwalach, np. w Płocku, Kazimierzu Dolnym, Ostrołęce czy Szczytnie. „Olszyny” występowały na wielu scenach krajowych (od Gdańska po Rzeszów), ale także za granicą: w 1975 r. na Festiwalu Folklorystycznym w Belgii, jesienią tegoż roku zespół z okazji Roku Świętego wyje-

chał do Włoch, prezentując folklor kurpiowski w Rzymie, Monte Cassino i dziesięciu innych miastach Italii.

Jak to najczęściej bywa – najważniejszy jest człowiek. Po dziesięciu latach pracy z zespołem zaczęło brakować panu Sierucie czasu na jednoczesne prowadzenie gospodarstwa, opieki nad nowo założoną rodziną i prowadzenie zespołu. Z drugiej strony brak pracy na miejscu, zmusił wielu młodych ludzi, w tym młodzież z Olszyn, do wyjazdu z regionu, a na ich miejsce w zespole zabrakło następców.

Rozpad zespołu nie skłonił go do zaprzestania działalności, przeciwnie – w miarę posiadanego czasu występował indywidualnie na rozlicznych imprezach i konkursach folklorystycznych. Autentyczna, tradycyjna forma prezentowanych przez niego tańców i pieśni puszczańskich, poszerzona o pewien indywidualizm wykonawczy, nadaje jego występom niepowtarzalny charakter. Dzięki „dobrej szkole”, tzn. domowi, wiejskim zabawom, weselom itp. w śpiewie Sieruty zachowały się wszystkie cechy wyróżniające styl kurpiowski, tak w zakresie warstwy melodyczno-rytmicznej jak i wykonawczej.

Wspomniane walory znajdowały uznanie w oczach ogromnej większości komisji konkursowych, wszędzie gdzie występował, a liczba uzyskanych dyplomów i podziękowań przekracza możliwości ich powieszenia na ścianach. Do najważniejszych wyróżnień należy I nagroda w kategorii śpiewaków na XIX Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym oraz nagroda ministra kultury i sztuki, którą otrzymał w 1982 roku.

Oprócz wysokich umiejętności wokально-tanecznych ma inne, godne podkreślenia zalety. Pierwszą z nich jest miłość do ziemi rodzinnej, jej historii i kultury, więcej – niekłamana duma, że jest Kurpiem, co podkreśla zarówno strojem, gwarą, jak też działalnością dla regionu. Przywiązanie do tradycji puszczańskich przejawia się u Stanisława Sieruty w ustawicznym propagowaniu, popularyzowaniu najbardziej wartościowych elementów tej tradycji i to w najprzeróżniejszych formach. Upowszechniał dorobek kulturowy Kurpiów przez pracę w zespołach regionalnych, grupach śpiewaczych, występując w filmach dokumentalnych (np. *Wesele na Kurpiach, Między Białą a Zieloną*), na antenie radia i w telewizji, na wielu



Miłość do rodzinnych stron, piękno ich krajobrazu są dla Stanisława Sieruty niezwykle istotne. Z archiwum pisma „Kurpie”. Fot. M. Grzyb

scenach w kraju i za granicą, w placówkach kultury i w szkołach, a ostatnio – nagrywając pieśni kurpiowskie na płytę kompaktową.

Z chęcią jak najszerzego propagowania miejscowego folkloru wiąże się nierozdzielnie inna cecha pana Stanisława: życzliwość dla ludzi, niesienie bezinteresownej pomocy, zwłaszcza w dziedzinie kultury Poniawia, nie odmawia ani przygotowania scenariusza, ani występów w szkole, kole gospodyń, chórze parafialnym; można na niego liczyć w organizacjach społecznych i w redakcjach czasopism. Ponadpółwieczna działalność na niwie kultury regionalnej została generalnie dostrzeżona i uhonorowana wieloma nagrodami jak choćby „Zasłużony Działacz Kultury” (1967), „Za zasługi dla woj. ostrołęckiego” (1979), prestiżową Nagrodą im. Oskara Kolberga (1988). Najważniejsze przy tym, że pozostaje nadal człowiekiem skromnym, z nieodłącznym uśmiechem na twarzy.

Równie silna jak przywiązanie do ziemi była dla niego chęć kształcenia, podnoszenia kwalifikacji. Celowi temu służyło m.in. uczestnictwo w plenerach malarskich, w 1973 r. St. Sieruta był słuchaczem rocznego seminarium folklorystycznego w Warszawie, zaś w 1976 r. zdobył uprawnienia instruktorskie III kategorii ds. folkloru. W szerokiej działalności społecznej pana Stanisława wiele miejsca zajmuje troska o sprawy twórców ludowych Kurpiowszczyzny. Od 1976 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych, pełniąc początkowo w Oddziale Mazowieckim, a potem w Oddziale Kurpiowskim, szereg odpowiedzialnych funkcji.

Pomimo pogarszającego się stanu zdrowia jest optymistą, przełamując przeciwności losu czyni wszystko, by to, co piękne trwało jak najdłużej.

Bernard Kielak

HONORATA BLOCH hafciarka kaszubska z Tucholi

Na początku konieczne jest wyjaśnienie – Tuchola nie leży na Kaszubach, jest oddalona od Chojnic o dwadzieścia parę kilometrów i tyle samo mniej więcej od południowej granicy regionu. A mimo to Tuchola jest „zagłębiem” kaszubskiego haftu w tonacji złotej i to za sprawą między innymi Honoraty Bloch.

Honorata Bloch, z domu Buzun, nie urodziła się ani na Kaszubach, ani w Tucholi. Przyszła na świat 16 maja 1927 roku w Grodnie, wówczas w województwie białostockim. W drugim roku wojny straciła oboje rodziców, a sama wysłana została na roboty do Niemiec. W 1945 roku chciała powrócić do Grodna, gdzie zostali jej dwaj młodszy bracia, ale urząd repatriacyjny skierował ją do Tucholi. Tu poznała swego przysłego męża i osiadła na stałe. Pracowała zawodowo i społecznie.

W roku 1966 ówczesny kierownik Powiatowego Domu Kultury, znając jej umiejętności hafciarskie, zaproponował jej prowadzenie zespołu haftu, do którego zapisało się 12 kobiet. Na początku uczyła je różnych technik i rodzajów haftu, potem przyszedł czas na refleksję nad przyszłym charakterem zespołu – chciano nawiązywać do tradycji regionu. Ale jakiego regionu? Rzecz w tym, że w Borach Tucholskich nie było rodzimego haftu, były natomiast silne wpływy Kaszub, dużo osób haftowało „po kaszubsku”, choć nieumiejętnie. Powstał problem, czy lepiej przymykać oczy na błędy, czy też nauczyć wzorów i prawidłowej kompozycji haftu sąsiedniego regionu, a jed-



nocześnie – czy takie „przenoszenie” jest dopuszczalne? Dyskusja zataczała coraz szersze kręgi, wreszcie po konsultacjach w Ministerstwie Kultury i Sztuki zdecydowano się na to drugie rozwiązanie, ale pod warunkiem, że będzie to haft nawiązujący do kolorystyki „złotnic” – kaszubskich czepków, nie zaś haft „siedmiobarwny”, nie mający oparcia w stroju ludowym.

W 1968 roku trzydzieści pań wraz z Honoratą Bloch uczyło się wzornictwa kaszubskiego i zasad kompozycji pod okiem mgr Haliny Mikulowskiej z toruńskiego Muzeum Etnograficznego, a na zakończenie kursu po raz pierwszy pojawiły się w Tucholi hafty kaszubskie w tonacji „złotej” (zółtej). Taki był początek „szkoły boro-wiackiej”, jak ją znacznie później na Kaszubach nazwano.

Od tego czasu (1968) corocznie organizowano w Tucholi konkursy sztuki ludowej. Liczba hafciarek rosła, powstały jeszcze dwa zespoły haftu, a na wystawach prezentowano coraz więcej coraz bogatszych i piękniejszych prac – czasem blisko dwieście. H. Bloch przez wszystkie te lata pełniła dwie role – jako kierowniczka zespołu starała się pomagać koleżankom, a jako hafciarka przygotowywała własne hafty na kolejne konkursy. Obie role nie były w Tucholi łatwe. Trudno jest bowiem prowadzić zespół, którego każda członkini ma własne ambicje artystyczne, chciałaby znaleźć swój własny sposób wyrazu artystycznego i wybić się ponad przeciętność. Trudno także w grupie kilkudziesięciu hafciarek – a były lata, że startowało ich osiemdziesiąt – osiągnąć i utrzymać wysoką pozycję. Pani Honoracie obie te rzeczy zazwyczaj się udawały. Zawdzięczała to niewątpliwie swojemu talentowi oraz cechom charakteru – skromności i ogromnej pracowitości, a także szczerzej życzliwości dla drugiego człowieka. Cieszyła się, że ze wszystkich nagród nie swoich tak samo jak z tych, które jej przypadły. Stała w cieniu, gdy zespół zdobywał coraz większe sukcesy, gdy poszczególne hafciarki otrzymywały za swe prace nagrody. Haft kaszubski był jej wielką życiową pasją, a fakt, że tucholskie hafty oceniano na Kaszubach i poza nimi bardzo wysoko, był także miarą jej życiowego sukcesu.

Ma na swym koncie Honorata Bloch niemało artystycznych osiągnięć. Wiele razy zdobywała pierwsze i specjalne nagrody, tak w Tucholi i Chojnicach jak i w pięciu wielkich międzywojewódzkich konkursach kaszubskiej sztuki

STEFAN SIDORUK pisarz ludowy

Stefan Sidoruk urodził się 3 sierpnia 1919 roku we wsi Stawki, pow. Włodawa (woj. lubelskie) i tam do dzisiaj zamieszkuje. Pochodzi z rodziny chłopskiej. Ukończył siedem „oddziałów” szkoły powszechnej, ale swoją edukację kontynuował również w zespole Przystosobienia Rolniczego, a za dobre wyniki w nauce także w formie kursów rolniczych im. Stanisława Staszica. W okresie późniejszym źródłem samokształcenia była dla S. Sidoruka także własna biblioteka, w której odnaleźć można dzieła H. Sienkiewicza, J. I. Kraszewskiego, A. Mickiewicza, S. Żeromskiego, B. Prusa oraz innych uznanych autorów.



Całe życie pracował we własnym gospodarstwie rolnym. Był też aktywnym członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Po II wojnie przez wiele lat pracował jako radny, a w ramach badań ankietowych był współpracownikiem radia i telewizji, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. W swojej wsi pełnił też funkcję sołtysa oraz kierownika miejscowego punktu bibliotecznego.

Od lat młodzieńczych, m.in. jako członek Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, uczestniczył i sam współorganizował miejscowe życie kulturalne. Szczególnie związał się z wiejskim ruchem teatralnym, dla którego pisał scenariusze widowisk obrzędowych jak: „Sobótka”, „Andrzejki”, teksty do szopki oraz wielokrotnie wystawiane w okresie powojennym „Wesele różaniackie”. Prowadził również kronikę kulturalnych wydarzeń wsi.

Jak sam wspomina, twórczością literacką zajął się już w osiemnastym roku życia, ale „na poważnie” pisze i publikuje od początku lat pięćdziesiątych. Były to głównie artykuły, które drukował w takich czasopismach jak: „Rolnik Polski”, „Pszczelarstwo”, „Agrochemia”, „Ochrona Roślin”, „Standard Ludu” itp. Istotną cezurą w rozwoju twórczości S. Sidoruka stał się rok 1974. Wówczas został przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a w swoim piśmiarstwie powrócił do inspiracji ludowych. Swoje wiersze, satyry, opowiadania czy gawędy publikował m.in. w jednodniówce „Ziemia Chełmska”, „Biuletynie Informacyjnym STL”, „Kamienie”,

Laureaci Nagrody

im. Oskara Kolberga za 2002 rok

ludowej ogłaszanych w latach 1985–1997 na Kaszubach. Jej najlepsze prace trafiły do muzeów w Toruniu, Gdańsku, Warszawie, Krakowie, Słupsku, Bytowie, prezentowane były na kilkudziesięciu wystawach w kraju i za granicą. Należała do grupy hafciarek, które już w 1976 roku przystąpiły do reaktywowania złotogłównia kaszubskiego, opanowała do mistrzostwa sztukę haftu złotymi niemi na aksamicie, wykonała kilka kopii zabytkowych czepków „złotnic”. Ta też techniką wraz z Marią Fortuńską wyhaftowała w 1982 roku srebrnego orła na banderze statku szkolnego Akademii Morskiej w Gdyni „Dar Młodzieży”.

Własna twórczość oraz prowadzenie Zespołu Haftu Artystycznego przy Tucholskim Domu Kultury nie wyczerpywały aktywności Honoraty Bloch – działała jeszcze na polu pedagogicznym i społecznym. Przez wiele lat uczyła haftu kaszubskiego na kursach w kilkudziesięciu wsiach w okolicach Tucholi, wielokrotnie do nich dojeżdżała autobusami bez względu na pogodę. Prowadziła zajęcia z haftu na warsztatach dla Polonii Zagranicznej w Toruniu w latach 1978–1981, opracowała tekę wzorów haftu kaszubskiego wydaną przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w 1980 roku jako „Szkoła borowiacka”. Przy jej pomocy wyhaftowane zostały stroje dla zespołu w Zbiorczej Szkole Gminnej w Lubiewie. Wykonała też społecznie, razem z innymi paniami z zespołu, serwetki dla Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, dla pensjonariuszy Domu Spokojnej Starości w Wysokiej koło Raciąża, na aukcję dzieł sztuki dla Zamku Królewskiego, a później dla Muzeum Etnograficznego w Toruniu po tragicznym pożarze jednego spichrza, a także niezliczoną ilość upominków dla przyjaciół i gości odwiedzających Tucholę czy dla współpracujących z nią miast partnerskich.

Wanda Szkulmowska

SPROSTOWANIE. W poprzednim nr. „TL” prezentując laureatów Nagrody im. O. Kolberga pomyłkowo podałem, że pani Honorata Bloch mieszka w Kcyni. Za błąd przepraszam.

Wiktor Lickiewicz

„Regionach”, „Kurierze Lubelskim”, „Zielonym Sztandarcze”, „Chłopskiej Drodze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Tygodniku Chełmskim”, „Twórczości Ludowej” oraz w antologiach współczesnej poezji i prozy ludowej: „Wież tworząca” (t. VI i VII), „Nasz chleb powszedni” (1983), „Całe bogactwo domu” (1986), „Ojczyzna” (1987), „Zołnik” (1990), „Prowadź nas w jasność” (1994), „Pobożnych diabeł kusil” (1998), „Wiersze wybrane” (1991), „Chleb nowej dojrzałości” (1995) i „Nadbużańskie opowieści” (1998). W rękopisie pozostają także próby powieściowe: „Czas zmienia konie w biegu” oraz „Szerzenie milczą coraz głośniejszy”. Uprawa również malarstwo.

U podstaw twórczości S. Sidoruka – tak poetyckiej jak i prozatorskiej – leży przede wszystkim autentyczna więź ze swoją małą ojczyzną. Formą realizacji tej więzi jest zarówno opis (w tekstach dokumentacyjnych traktujących o życiu, folklorze i obyczajach nadbużańskich) jak i postawa liryczna. W utworach ostatniego typu dochodzi do głosu symboliczna kreacja związku chłopa z ziemią i przyrodą.

Stefan Sidoruk jest wielokrotnym laureatem ogólnopolskich i lokalnych konkursów na twórczość ludową, a za działalność społeczną oraz twórczą kontynuację tradycji został m.in. odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” oraz odznaczeniami i nagrodami regionalnymi.

Jan Adamowski

JÓZEF JANCZAK skrzypek

Urodził się w 1925 roku w Baszkowie (Sieradzkie). Pochodzi z rodziny wiejskich muzykantów – dziadek był skrzypkiem, ojciec harmonistą. Muzyki słuchał od lat najmłodszych, szczególnie zajmowała go gra na skrzypkach. Po raz pierwszy zagrał jako kilkuletni chłopiec na skrzypkach, wykonanych przez swego sąsiada lutnika. Zagrana melodia zyskała pochwałę ojca, który zobaczył w nim przyszłego skrzypka.

Józef Janczak jest samoukiem, nie zna nut. W młodości grywał często i w różnych kapelach. Wskutek braku zainteresowania muzyką wiejską w jego rodzimym środowisku na wiele lat zaprzestął gry.

Ponownie zaczął grać na skrzypkach na początku lat dziewięćdziesiątych. W 1992 roku wziął udział w przeglądzie folklorystycznym w Sieradzu. Wystąpił jako skrzypek-solista i w składzie czteroosobowej kapeli. Od 1993 roku gra w Sieradzkiej Kapeli z Błaszki, towarzyszącej zespołowi obrzędowemu z Chojnego oraz przygrywa parom tanecznym w Konkursach Tradycyjnego Tańca Ludowego. Józef Janczak kulturuje rodzinną i regionalną tradycję muzyczną, najchętniej gra przywołane z pamięci melodie, „kawolki” wykonywane niegdyś przez dziadka i ojca. Po mistrzowsku wygrywa sieradzkie tańce ludowe: *owijoki*, *chodzone*, *polki*. Jest również członkiem grupy śpiewaków pogrzebowych w swojej wsi.

Brał udział w wielu koncertach, festiwalach i konkursach: w 1994 roku uczestniczył w Międzynarodowym Przeglądzie Kapel Ludowych w Toruniu. Wielokrotnie występował w składzie Kapeli Sieradzkiej, przygrywającej parom tanecznym w Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie (w latach 1995, 1997, 1999, 2000). Dwukrotnie i z powodzeniem wystąpił na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, zdobywając II nagrodę dla Kapeli Sieradzkiej z Błaszki (1997) i indywidualnie główną nagrodę – Basztę (2001).

W 1997 roku uczestniczył w przedsięwzięciach artystycznych, promujących wiejską kulturę muzyczną, podejmowanych przez warszawskie Stowarzyszenie „Dom Tańca”. Wystąpił w koncercie pieśni pogrzebowych w kościele św. Krzyża w Warszawie oraz jako skrzypek Kapeli Sieradzkiej na koncercie w „Domu Tańca” w Warszawie. Od 1996 roku bierze udział w realizowanym przez Powiatowy Ośrodek Kultury w Sieradzu programie edukacyjnym „Krzesiwo”.

Nagrania muzyki Józefa Janczaka znajdują się w zbiorach archiwalnych Polskiego Radia, Instytutu Sztuki PAN oraz Stowarzyszenia na rzecz kultury tradycyjnej „Dom Tańca” w Warszawie.

(red.)

Fot. Zbigniew J. Nita

Sylwetki Honoraty Bloch, Stefana Sidoruka i Józefa Janczaka pochodzą z katalogu *Nagroda im. Oskara Kolberga. Za zasługi dla kultury ludowej*, Przysucha 2002.

FRANCISZKA OGONOWSKA

Pewno bedo bielić

Staszek i Hela byli bardzo dobrym małżeństwem. Aż sąsiedzi zazdrościli im, że taka u nich zgoda. Nikt nigdy nie słyszał, żeby się kłócili. Zawsze tak ładnie o sobie mówili: mój Staszek, moja Hela. Nie tak jak u innych: mój chłop, moja baba. Tylko w jednym się nie zgadzali: Hela chodziła do kościoła we wszystkie niedziele i święta, Staszek do kościoła chodzić nie chciał. Tłumaczył się a to zmęczeniem, a to brakiem czasu.

– Pomódl się tam i za mnie – mawiał do Heli – ciebie lepiej Pan Bóg wysłucha.

Od małego był sierotą, pasał bydło u gospodarzy, potem służył za parobka. Kto tam dbał, żeby sierotę posyłać do kościoła. Często nie miał butów ani poludziwego ubrania. Jak już był starszy, poszedł kilka razy do kościoła. Ale i tak nie, a nic nie rozumiał, co się tam działo. Czego to ludzie raz stoją, a raz klęczą. I co tam ksiądz mówi przy ołtarzu. A wówczas odprawiano msze po łacinie.

Z początku Heli było przykro, że koleżanki szły do kościoła ze swoimi chłopami, a ona zawsze sama. A potem (choć głośno się do tego nie przyznawała) była z tego zadowolona. Nie musiała już po powrocie z

kościółka prędko się przebierać i gnać do obrządków, bo Staszek pod jej nieobecność wszystko poobrzędał. A nawet odgrzał i podał jej wcześniej przez nią ugotowany obiad.

Aż raz Hela przeziębiła się i tak zachorowała, że z łóżka podnieść się nie mogła. I to ją taka gorąc chwytła, że wszystko okrycie z siebie zrzuciła. To znów takie dreszcze, że i dwie pierzyny nie pomagały. Postawił Staszek Heli bańki na plecach i na piersiach. Dał nafty z cukrem od kaszlu. Natarł stopy i dłonie naftą. Napoił gorącym mlekiem z masłem i miodem. Bańki chorą krew do wierzchu wyciągnęły, bo ślady po nich były czarne jak czeluście.

Rano Hela poczuła się już lepiej. Ale była tak osłabiona, że co próbowała się podnieść, to z powrotem padała na łóżko. A tu akurat niedziela i trzeba iść do kościoła. W prośby więc do Staszka, żeby poszedł i pomodlił się za nią, bo jak nie, to ona umrze. Biedny Staszek nie miał wyjścia. Ale że to wszystka robota się na niego zwała, a i kurę zarząbał i rosół żonie nagotował, a i zbierał się niechętnie i szedł nieśpiesznie, to przyszedł do kościoła akurat na czas wychodzenia procesji. Jak tylko zobaczył, że ludzie wynoszą z kościoła krzyż, obrazy, chorągwie i inne świętości zawrócił na pięcie i uradowany, prawie pędem ruszył do domu. W domu Hela zdziwiona tak rychłym powrotem Staszka spytała:

– A co to, chłopie, kościół przed tobą zamknęli, czy co?

– E, tam, zamknąć nie zamknęli. Tylko pewno bedo bielić, bo wszystko z kościoła wynoszą.

Maj 2002

BRONISŁAWA FASTOWIEC

Józia wnuczka Józefki

Naprawdę nie nazywała się Józia, ale lubiła, gdy tak na nią wołano. Lubiła swoją babcię Józefkę i dzień 19 marca, kiedy stojąc boso na glinianej podłodze deklamowała:

– Wstałam rano, raniusieńko,
usłyszałam głos ptaszyny,
że dziś Babci imieniny

i całowała babcię w rękę. Babcia całowała ją w głowę i płakała. Może z radości, a może z żalu, że są tylko obie. Takie samotne i biedne. Ale Józia nie czuła się biedaczką, bo lubiła też św. Józefa za to, że wozi Marię na osiołku, a przy źłobku stoi cichutki i poważny z siwą brodą, wsparty o kostur.

Józia ogląda obrazki i myśli, że to jej dziadzio, a może nawet tato. Na św. Józefa, gdy nie padało, wynosiło się pierzynę i poduszki na płot, by wywietrzały, rozwieszało się płachty i przynosiło świeżą słomę do łóżka. Dom pachniał wiatrem i polem. Szło się po chrust do lasu, który tak ślicznie płonął pod fajerkami.

– Babciu – powiedziała pewnego razu Józia. – Babciu, widziałam cud.

– Jaki? – zapytała bez ciekawości babcia.

– Babciu, na wisience widziałam Matkę Boską z Jezuskiem.

Babcia podeszła do okna, wytarła szybę i powiedziała:

– Ale ty, dziecko, nie opowiadaj tego nikomu, powiedzą, że zgłupiałaś. Za biedna jesteś na cuda. Zmów paciorek, to Bozia wróci do nieba.

Józia rozplakała się:

– Jak to – wróci? Zostawi nas? Zawsze mówiłaś, że tylko Matka Boska ci pomaga przez całe życie.

– Pomaga, ale teraz musi pomóc innym. A daj ty mi święty spokój, luskaj groch, to we wtorek pójdę z nim do miasta. Kupię ci kajzerkę, a może i książeczkę do malowania.

Józia westchnęła i zabrała się do roboty, ciesząc się, że z bułeczką w ręce, będzie mogła polecieć na łąkę po szczaw. Na łące jest zawsze wesoło i babcia musi głośno krzyknąć po kilka razy zanim Józia zostawi w spokoju kretowisko i norę susła. A jak jest w domu i babcia gotuje barszcz szczawiowy, to Józia się cieszy.

Józia jest mała, a jej radości są ogromne. Największa jest wtedy, gdy babcia nie idzie na dworskie pole do roboty, tylko podkłada patyczki pod kuchnię i gotuje strawę. Jest wtedy syto i ciepło. Józia już się niczego nie boi, ogląda obrazki ze Świętą Rodziną i czuje się bezpiecznie.

ZDZISŁAW PURCHAŁA

Jak ojciec synów przeinaczył

W pewnej wiosce, jej nazwy już nie pamiętam, żyła rodzina, której wiodło się coraz gorzej. Starzy oboje, pochyleni ku ziemi z niepokojem patrzyli na dwóch dorosłych synów, widząc jak oni, mimo swych lat, ani się nie żenią, ani do pracy w polu nie przejawiają najmniejszej ochoty.

– No, wis co staro, a cóż to za lodmińce? Az się dziwie, ze to moi synowie, bo lenie okrutne, ze drugich takich ze swicom nie znajdziesz. Ino im spanie w głowie, dziolchy i muzyka, a w polu nikt ich jesse na łocy nie widzioł. Gdybyś ich w chałupie nie urodziła, to bym pomyśloł, ze ci je kto w szpitalu zaminił.

– Łoj, stary, stary! Godos takie głupoty, ze się słuchać nie chce. A któż by je zaminił? Przecie bym poznała, bom matka.

– Matkom to chyba jesteś, ale cy jo jestem łojcym, to nie daje głowy.

Chciołem jesse coś powiedzieć, ale baba frygnęła kollowotkim, aż się kondziel rozleciała, ubrała jakiś serdak i cała w nerwach wypadła na dwór, trzaskając drzwiami az się tynk posypał. Nie było jej cały dzień. Kuchnia zimno, łobiadu ni ma, krowy nie dojone, wszystko na moi głowie. Drapie się po głowie i tak medytuje:

– Bodajbym się w inzyk ugryz. Już się gorzy ni mogło stać. Wszystkie na moi głowie, a baby ni ma. Diabli jo wzini, cy jak? Ale który diabeł wytrzymałoby z niom tak długo.

Nie chodziłem za niom nigdzie. Przysła sama późnym wieczorem, łobróciła się do mnie plecami i śpi.

Rano wstała, śniodanio nie robi, ino złapała kromke chleba, niby to dla psa, ale przez łokno widziołem, jak sama zjadła na podwórku. Jo tyz ukrajołem se drugo kromecke, zjodem zanim una wróciła do domu i leze se w łózk. Dzisiaj jo będę strajkował. Niech wi, jak to dobrze!

Ślag jo chcioł trafić, jak wróciła do izby i zastała mnie pod pierzynom po roz pirszy w życiu ło taki porze.

– Moze byś juz wstół, dziadu, z tego barłogu i zajon się cym.

– A wstółbym, bo mnie łeb boli łod tego gadanio, ale nie wstane, bom chory.

– Choroby mu się zachciało, a robota stoi – cekać nie bedzie. Bańki ci postawie jak chceś.

– Bańki w taki goronc chceś stawiać – przeciemi się nie przeziembil, ino im co innego dolego.

– To staro Florke zawołam, zeby ci pijowki postawiła, to ci moze ulzy, a jak nie, to krwi upuści, bo tyz potrawi.

Ciarki mi przesy po plecach na myśl ło tych pijowkach, ale sie nie wymowiom. Niech wi, zem chory.

Patrze, a tu przed południm baba kure przynosi zabito. Śmioć mi się zachciało, bo widze, ze przeina się mojom chorobom i rosółek mi szykuje. Patrze zza poduski jednym łokim, jako ta kura. Cy tyz taki zdechłok, ze ugryz nie będzie co? Ale nawet nie. Kura żółciutko, tłusto, pewnie jojka jesse nieśla i az się dziwie, ze jej nie było skoda. Widze, ze już jej złość przesła, ale jo nie wstaje. Wstane pod wieczór, albo jutro, niech se pomyśli, ze mi rosółek

pómóg. Moze jesse drugo zabije, zebym prędy do siebie dosed i wzion się za robote. Ledwom się na ten łobiod docekoł – tak mi ślinka ciekła. A pochniało w izbie jak nie wim co. Łocka w rosóle pływajo, klusecki drobno pokrajane, takie jak lubie. Najodem się, az mi się łobbiło. Korci mnie, zeby wstać, ale jo leze. Tak se leze i myślę, jakby tych moich chłopoków w porządnych ludzi przeinaczyć, zeby im się robota w rękach polila i cłowiek mógby kiedyś w spokoju umrzeć, mając nadzieje, ze cały ten inwentarz na zmarnowanie nie pójdzie.

Tknelo mnie coś, zeby kazdego z łosobna zawołać i pogodać na łosobności. Tak tyz zrobilem. Akurat ten starszy był som w izbie i godom do niego tak:

– Wis, Józek, ze jestem chory i pewnie już niedługo pociagne na tym świecie, winc chiołem ci coś powiedzieć, gdybym miol pewność, ze nikomu nie powis, coś tu usłysoł – ani Jaškowi, ani nawet matce. A jest to wielko tajemnica, co mi ło ni mój łojciec, a twój dziadek, na krótko przed swoją śmiercią łopowiedzioł.

– No, wis co, tata! Cy to jo jestem dziecko, cy jako baba i będę zaroz z jezorem po wsi lotoł i rozpowiadał wszystkim ło cym my godali.

– No, jezeli tak, to ci powim.

– Niech tatuś godo, nikt się nie dowi, nawet Jasiek choć to mój brat.

– No to ci powim, jako twój dziadek dawno, dawno temu wrócił z Ameryki i przywióz duzo piniendzy, same złote dulary... Boł się, zeby mu złodzieje nie ukradli, to je zakopoł w sadzie za chałupom. Późni jak go kuń kopnoł w głowe, to zapómniol, w którym to było miejscu, i ich nigdy nie znalazł, choć sukół i kopoł w różnych miejscach. Jo som tyz kopołem, a nawet łorołem pore razy kunim, ale jakoś ni miולם szczęście, choć une tam muso być. Moze ty byś kiedy spróbował, tak zeby Jasiek nie widzioł. Jakby ci się poszczęciło, to by ci złota do kuńca życia starcyło.

Nie minęła godzinka, a historyjke ło złotych dularach łopowiedziałem drugiemu synowi – Jaškowi, z tom niewielkom różnicom, ze tym razym skarb był zakopany z przeciwny strony chałupy, tak zeby se bracia przy sukaniu złota nie wchodzili w droge. Ledwom się rano zbudził, słuchom, a juz któryś łorze. Pewnie ten starszy, bo po ty stronie co sad. A jak wrócił wieczorem do domu, to tak był zmęcony, ze az mi go skoda było. A kuni jesse bardzi, bo nicemu nie winne.

Łoj, co się wtedy działo, to łopowiedzieć się nie do. Jak jeden łoroł, to drugi kopoł, az sąsiedzi zacyni godać, ze ich diabeł łopentoł. Wstółem na trzeci dzień, akurat w niedziele, a tu mi baba godo:

– Mos iść do kościoła i wypowiadać się, boś zgrzesył ciężko posądzając mnie ło niewierność.

– No, wis co staro, ze dobrze mi radzis. Pójde do spowiedzi, a nawet msze zamówie, ale w innej intencji. Za to, ze przez przypadek chłopoków moich na dobro droge naprowadziłem. Bo gdyby nie to moje leniuchowanie w łózk, to bym ni miol casu, zeby tako fajno rzecz wymyśleć, coby ich do roboty zachęciła. A to co wtedy przy tobie godołem, to tak mi się wymsknelo, jak psu pod ławom. Gdzies bym śmioł tak ło tobie myśleć, nojlepi będzie, jak mi za to sama pokute zados. Chces to ci zrobie tako mietle, ze sama będzie zamiatać. I jesse mogę cie pocałować, choć już zapómniולם jak to się robi.

– Łoj, ty stary głupcu! Wylezoł się tyle casu, to ci głupoty w głowie. Ale niech juz będzie, bo i mnie letko na sercu, gdy widze jak chłopoki kunie z rąk se wydzirajo, zeby ino łorać. A ło kunie tyz dbajo, ze cho cho!

TERESA TETER**Korzenie**

Nie dotykam strofami
piękna miast –
nie dlatego, że go w nich brak,
przyczyną duszy wiatr,
co goni tam,
gdzie własny ślad.

Nie sposób
oderwać się od korzeni,
stąd w mojej strofie
cień lub blask
najczęściej chłopskiej ziemi.

**BARBARA
KRAJEWSKA****Synu mój**

Jesteśmy
jak źródło i rzeka
jak łąka i kwiaty

Patrzę z dumą na Ciebie
gdy idziesz
połem
śladem swego ojca
pracą czcisz ziemię
modlitwą codzienną
Stwórcę

Stąpasz po ziemi ojca
i wiesz
że bez niej
byłbyś
niczym złamana gałąź
niczym na wietrze liść

ANNA RADOMSKA**Rzeźby**

z jednego
drzewa
cierpliwe ramiona krzyża
i
dzielna rękojeść
topora

z jednego
drzewa
wesoły krzyk
kołyski
i
milczenie
trumny

ANNA PABIS**Zmartwychwstanie**

Rozkołysały się dzwony
głośno, potężnie, radośnie,
hymnem dumy i chwały
Bogu, słońcu i wiośnie.

Świat zastygł w zadumie,
świt wstaje cichy, nieśmiały.
Przed nami idzie w jasności
Chrystus zmartwychwstały.

Szeroko rozpostarł ramiona
z mocą, miłością, majestatem,
świetlistym, jasnym obłokiem
zajaśniał nad całym światem.

Otocz miłości promieniem
ojczyznę naszą umiłowaną,
niech sprawiedliwość zagości,
a żale, protesty ustaną.

JANINA RADOMSKA**Wdzięczność**

Boże
Ty przy stworzeniu
tego świata
kolorów tęczą kierowałeś
niebios kopułę
nad przestworza
czystym błękitem
malowałeś

ziemię stateczną
naszą matkę
cud kolorami
ubarwiłeś
złoto rozlałeś
na żyzne niwy
lasy zielenią
umaileś

a gdy nad łąki
się zniżyłeś
niechcący farby
się zmieszały
na bujną zieleń
je rzuciłeś
i w piękny
dywan je ubrały

Boże wszechmocny
stwórco świata
niezmierzona
jest Twa potęga
uwielbienie
ku Tobie wzlata
a ludu wdzięczność
niebios sięga

**STANISŁAWA
PUDEŁKIEWICZ**

* * *

Czarne wrony z czarnej chmury
rozsywały się nad polem
i krakają zadziwione
kto tak chłopom popsuł dolę

Jeszcze wczoraj pod tym niebem
niby w ulu wrzała praca
a dziś tylko jakiś dziadek
po zagonach się przewraca

Czasem staje przestraszony
skąd się taka pustka bierze
czemu dzisiaj więcej ludzie
nie pracują tutaj szczerze

Gdzie podziały się krasule
i gdzież konie gdzie oracze
Jutro mają przyjść w te pola
obce plugi i spychacze

Nie ostoi się przed nimi
krzyż żołnierski na kurhanie
i na polskim krajobrazie
nic z historii nie zostanie

A w kapliczce na rozstajach
Frasobliwy Chrystus płacze
bo i jego wyrugują
obce plugi i spychacze

CZESŁAW MAJ**Kapliczka przydrożna**

Na rozstaju, tam pod lipą,
Usiadł Chrystus Frasobliwy,
Taki cichy, umęczony,
W skroni utkwiał cień straszliwy.

Słońce praży w letniej porze,
Śniegiem osypuje zima,
Nikt tu Jemu nie współczuje,
Nawet nikt się nie zatrzyma.

Wspiera lud, co w burzach dziejów
Hardo trzymał się tej ziemi,
Błogostawi w jego doli
Swymi dłońmi przebitymi.

Wokół ciągną się tu pola,
Ptaki czasem piosnkę nucą,
Lecz On czeka wciąż na ludzi,
Może jeszcze kiedyś wrócić.

Więc pozostań Chryste z nami,
Bo się ma ku wieczorowi,
Wspieraj siłą, użyźnij łaski
Dziś polskiemu narodowi.

Materiały do obrzędowości dorocznej z okolic Janowa Lubelskiego

JAN ADAMOWSKI
MARIOLA TYMOCHOWICZ

10 maja 2002 roku studenci Zakładu Kulturoznawstwa UMCS (specjalizacja folklorystyczna) pod opieką jego pracowników, w ramach praktyki metodycznej dokonali dokumentacji dotyczącej obrzędowości dorocznej w kilku miejscowościach powiatu Janów Lubelski. Poniżej przedstawiamy krótki wybór zebranych wówczas materiałów. Zostały one przetranskrybowane w konwencji półfonetycznej. Nagrań dokonała grupa studentów pod kierunkiem Jana Adamowskiego.

Herody

Są i teraz, ale dawno to też były, te „herody”, jeno gdzieś tak jak to po wojnie, nie było, gdzieś nie wiem, w jakim to roku, to nie wolno było, nie wolno było żadnych takich folklorów. Nigdzie ani tam z „herodami” czy tam jakie kołędniczki chodzi. No, później gdzieś tam już trochę tak nie wiem, no koniec roku było już, nie pamiętam, to znowu te „herody”, te utworzyły. Nawet moje bracia, bo ja pochodzę z wielodzietnej rodziny, było nas pięcioro, czterech braci, jo jedna no ji jeszcze jedna tako mało moja siostrzyczka, zmarła, to jeszcze przed samą wojną, miała dwadzieścia, dwadzieścia pięć dni życia, no to sześcioro nas było.

Co z wojny tak zapamiętałam z tych „herodów”? To, to moje bracia, były takie herody, nawet chodziły, jeden był synkiem, jeden był Marszałkiem ji a jeden był [...]. No jeden brat to dzieś no zginął, tak jak raz wojna się miała, ojciec i on zginął, miał dziewiętnaście lat, no to zostało mi troje. No to jo jeszcze byłam tako mało, podśluchiwałam, nawet u nas w chałupie robiły takie próby. Nich to nie zapisywał skąś takie te, no tekst ten, ktoś ten tam ze starszych ludzi im dał, ale jo tyła co tak ze sluchu, co tam mogła podśluchać, to , to mi się zakodowało trochę tak pisać. Myśle, ja jestem już tako staro to „umre [śmiech], to by trochę coś zostało po mnie, bo tego tekstu to nigdzie ni ma ji ni w zapisach ni ma, tylko co w głowie.

To chodziły, było ich tak: anioł, synek, trzech ulenów, król Herod, Żyd, śmierć, diabol i jeszcze Turek. To było jich dziewięciu. Synek, nie wiem mówiłam o synku czy jeszcze nie? Aniołek, synek, feldmarszałek, trzech tych herodów takich co tam tego no, i Herod, tak było ich dziewięciu. Dziewięciu. Najsumpierw wchodził anioł i pytał się, mówił:

– Pochwalony Jezus Chrystus! Czy pozwolicie króla Heroda sprezentować?

No jak te powiedziały:

– Pozwolimy – wchodziłi wszyscy.

Wchodzili wszyscy i aniołek śpiewał, jeszcze nie wchodziły, jak pozwoliły to aniołek śpiewał:

*[]: Jidzie panna ozdobiona, :]
w słońce gwiazdy ustrojona,
w słońce gwiazdy „ustrojona.
No i wszyscy dopiero wchodzą [śpiewają]:
Wszyscy się przed nim kłaniają,
z małym dzieciątkiem witają, kołęda.*

*Wesoła nowinę bracia słuchajcie,
niebieska Dziecina z nami witajcie.
Jak miła ta nowina,
mów gdzie jest ta Dziecina,
byśmy tam pobieżali i ujrzeli.*

Wchodzi Herod, nie wiem czy to dobrze tak zapamiętała i mówi:

*„Użyci [!?] kchwały dziś nam się narodził,
z kajdan niewoli lud swój wyswobodził.
Brzmij wesół świecie cały,
„oddaj pokłon Panu Chwały,
co się spełniło, by nas nabawiło sercu radości.
No i podchodzi synek [mówi]:
Jak pierw bywało teraz będzie,
niech podajcie krzesło, na którym sum król Herod*

„siędzie.

*Herod: Siadom na tem tronie możliwie,
wiem, że mnie śmierć nie minie.*

Syn mówi, nie aniołek:

*Nie bój się królu, nie ci nie będzie,
bo i tu przy tobie stróż anioł stał będzie*

*Herod: Jam jak król monarcha świata całego
i narodu wszelkiego,*

pod mojom władzom cztery części świata,

niech się nie lęka wszelka imperiata.

Na mój rozkaz, na moje zawołanie,

niech w tej chwili feldmarszałek stanie.

*Feldmarszałek: Stajem przed tobom najjaśniejszy
panie,*

co ty rozkażesz w tej chwili się stanie.

Jo wum rozkuże żołnierstwo moje,

bierzcie miecz w rąnce, niechże się nie boję.

No i wszyscy, ten siedzi, wszyscy chodzą tam i śpiewają:

Nie bój się królu żadnej przyczyny,

bo my przy tobie wszyscy stoimy,

nie bój się królu żadnej przyczyny,

bo my stojemy u twojej głowy.

Dziś dzień Heroda, dziś dzień bagaca,

„użyc wesela, ale nie płaca,

„użyc wesela w słonecznym kole,

Bóg się narodził na tem padole.

My ulani [wszyscy w kole]:
 My ulani, my drogoni bijmy,
 bijmy ostrogami,
 my się śmierci nie bojemy,
 swoją wierność "ukażemy,
 hej powoli z drugiej strony,
 my ulani, my dragoni się śmierci nie bojemy,
 swoją wierność ukážemy.

Król Herod [mówi]:
 Dajcie pokój domowi temu,
 oddajcie dary, które wzięli ubogiemu,
 a teraz na kuń siadajcie,
 do Betlejem miasta biegajcie,
 wszystkim dziatkom główki wyścinajcie,
 mojemu synkowi pardonu nie dajcie,
 główkę zetnijcie mnie na pokaz przynoscie.
 Synek podchodzi pyta:
 Ach "ojce, "ojce czego ci tak ciężko?
 Cy sum na tym świecie królować się spodziewasz?
 Wchodzi Turek:
 Jam Turek zbrojny, powracam z wojny,
 rence nogi łamali, przede mna uciekali.
 "Otuż królu Herodzie, nie zginiesz sum ze swoich rąk,
 jeno z moich rąk.
 Ja jestem na ciebie mocno zagniewany,
 kazaleś wyścinać betlejemskie dziatki,
 teraz się mszczu matki,
 chuć i musz ulani,
 wierni poddani
 chuć marszałki.
 Musiemy się chuć raz spróbować na gołe pałasze,
 królewska głowa będzie scięto i do piekła wzięto,
 Nicem Turek do swego kraj doleci,
 królewska głowa daleko w piekło wleci.
 Podchodzi marszałek [mówi]:
 Królu Herodzie o wolność proszę,
 twojego synka główkę na szabli przyniosę.
 Dalej śpiwo aniołek:
 Już jo ci królu "odstumpić musze,
 Bo [diabeł] ceko na duszę,
 przyjdzie śmierć blade weźmie ciebie,
 twoja dusza nie będzie w niebie.
 No i król mówi:
 Już ja "odchodze "od rozumu swego,
 zawołajcie mi tu rabiną starego.
 Żydzie rabinie, zdrajca syna,
 masz się stawić do króla Heroda [śmiech].
 [Żyd mówi]:
 Już idziem, już idziem!
 Podchodzi Żyd:
 Ładna, ładna eee, bo ja takiemu chćic,
 bo ja takiemu lubie.
 Nie stworzył mnie Bóg psem ni kotem,
 bo nie [niesłyszalne],
 byle kotem z pożondanym oba zrankiem.
 Siedziałem se raz pod gankiem,
 wzięłem fajkę do [niesłyszalne]
 i zrobiłem sobie pik, pak, puk,
 a zaraz do króla Manarcha przychoduje,
 wódki z octem naszykuje,
 sabasówki upikuje,
 zaraz do króla Manarcha przychoduje.
 Niech będzie pochwalony starożytny Bóg,
 witajcie Pietrze Michale [niesłyszalne],
 a co król Manarcha ode mnie potrzebuje?

[Dialog Feldmarszałka z Żydem]:
 – Żydzie, chamie.
 – Klaniem się panie.
 – Żydzie przysuń się blisko.
 – Jużem blisko, jużem blisko, już mi w dupie ścisisko.
 Ide mu z niskim ukłonem, jak pies z długim ogonem.
 Jidzie i jidzie zaraz przyjdzie,
 za godzinę, za dwie.
 Król Manarch zapytuje,
 com się na czas nie stawil.
 Cemu [niesłyszalne] jajka niesie,
 woda, kija niesie,
 czarna krowa,
 białe mleko daje.
 Przeczytałem, przebablałem,
 a teraz powiem prawdę jak było.
 Pierwsze jadłem kluski z mydłem,
 drugie groch z powidłem,
 a trzecie ściupak drewniany było,
 taki długi z octem naftą przyprawiany,
 dobra była potrawa ummm,
 Jak my się najedli tego smrodu,
 jak my poszli do ogrodu,
 jak my zaczęli pry, pry przypierdywać,
 niby w trabki przygrywać [śmiech].
 [Dialog Żyda z Herodem]:
 – Nie śmieję się Żydzie [śmiech].
 – Za co [ściąłeś syna] mojego.
 – Z rozkazu mojego.
 – A co królowi [przyszło] z tego.
 – Okujcie Żyda w żelazne pęta,
 niech nie szarpie [niesłyszalne]
 – Menta dokumenta, ja mam dwadziescia pięć
 w kieszeni,
 [wszystko] diabli wzięli.
 Mnie na tron posadzili,
 ja bym lepi królował jak sam król.
 – Precz Żydu z parchami,
 wolałby uwidzieć diabła z rogami,
 – Przyjdzie tu taki, co ci da dwa niuchy tabaki,
 będzie dym z dupy buchał.
 Wchodzi diabeł:
 Pochwalony, nie pochwalony, gamek osmolony.
 Mam taku kielbasu co się trzy razy dookoła "opasu.
 Do ciebie królu [mówię] powieś się,



Fragment ekspozycji akcesoriów kołędniczych w Muzeum Lubelskim w Lublinie. Fot. archiwum

masz nóż, zarznij się.

[Herod]:

Prec czarny łobudniku.

Wolałbym widzieć śmierć niż ciebie "obrzydniku.

[Diabeł]:

Kostuś, siostruś przybywaj do pomocy,

bo król Herod wyszczyrzał na mnie "ocy.

[Śmierć]:

Uuchu, chodziłam po górach po lasach,

stalowe trzewiki zdartam

i ciebie królu nie znalazłam.

Chodzi śmierć przez królewskie pałace,

nie stuka ni kołace.

Przed progiem stoi, nikogo się śmierć nie boi.

[Herod]:

Stój jasnokoścista,

zahamuj swoje złości,

zdejmij ze mnie złotą purpurę,

nakryj swoje kości.

[Śmierć]:

Nie chodziłam w królewskich purpurach i chodzić
nie będę.

Nie z takimi panami gadałam i z tobą królu gadać
[dłużej nie] będę.

Ostatnie słowo godam,

i kose na szyję zakładam.

Zakłada na szyję mu te kose i śpiewują wszyscy, tam
się szarpia o te duszę, diabeł z tu śmierciu i późni tak
śpiewają [chór i Żyd]:

– Żydzie, Żydzie Mesyjasz się rodzi,

dziecko tobie, dziecko tobie przywitać się godzi.

– Ja starego Pana Boga, jak najlepi umie,

ale tego maleńkiego jeszcze nie rozumie.

– Żydzie, Żydzie króle go witają,

mirę, złoto i kadzidło jemu oddają.

– Wiem ja o tym dobrze potem,

u mnie w kramie byli,

troche miry i kadzidła u mnie zakupili.

– Żydzie, Żydzie jak ja cie nauczę,

jak cię z tyłu tak cię z przodu palaszem wymłóce.

– Haj waj gwałtu, haj waj gwałtu.

Głupi chłopie, czyś się upił,

Pana Boga się bój.

[Wszyscy]:

Wiwat, wiwat zaśpiewajmy,

Bogu cześć chwałę oddajmy,

|: dalej bracia, czas ucieka,

bo nas dalsza droga czeka :|.

Wszyscy śpiewają i później jeden głosił:

Te kolede, które śmy ogłaszali,

zapewnieście państwo z ochotą słuchali.

Nie jest to z przymusu ani z łaskowości,

Bóg wam wynagrodzi z nieba wysokości.

Ja ten wiersz głoszę o kolede proszę.

Kapelusz nadstawiali i wychodzą. A jak chodzili te
kolędniczki, no to tak nie po jednej wsi, jeno jak wysły to
dwa tygodnie, trzy tygodnie, no, później na jakiś cel. Jak
co mówiłam na początku, moje te bracia chodziły, to
później jak coś ukolendowali, to tutaj na końcu wsi taku
kaplice wybudowały za te pinądze. Każdy choć ni miał,
bo to była bieda, ale dawali na kościół. Piękna horun-
giew taku drogę kupili, choć nie raz to i takie ochrypnięte
poprzychodzili, jak takie trzy tygodnie to słowa, bo to trze-
ba było śpiewać i wszystko.

No ale tak było. Robili wiecorki, przesy cału wieś,

później wiecerek taki, potańcówka. No, na te potańców-
ke dziewczyny tam zwołały, no i każdo musiała coś tam
mieć w kieszonce. Jakieś pare groszy. I tak jak chodzili to
w każdy chatupie, potem kapela tam jakaś, przeważnie
skrzypki były, bębenek taki sitkowy. No i brały tam nie
było i babke i tego do tońca. A jak przetańcowały, to ja-
kuś musiały dać.

No i tak to było, tak po wszystkich wsiach, wiecorki
były tak, że troche tam, choć była bieda, uzbierały tych
trochy piniedzy.

Informatora: Janina Oleszka, ur. 1937 r., zamieszkała w
Kocudzy, pow. Janów Lubelski; transkrypcja Anna Kozak.

Boże Ciało

Procesja

Ji procesja nie chodziła dawno po wsiach, po tego tak,
tak tylko, że w kościele jeno w kościele. Po wsiach figure
się ubierało, ale "ona tylko tak jeno stała, a to szło się do
kościola. Dzieci się ubierało na biało i przeważnie stare
baby, to się ubierały wszystko w ślubne białe ubrania, jak
mela co do ślubu, tak na Boże Ciało szło się do kościoła,
bo to niby Boże Ciało na biało się szło, że to takie nie-
winność jakaś czy coś, to się szło, wszystko w białym.

Po wsiach poświęcenie pól było. To śmy ubierali, po-
święcenie pól, na poświęcenie pól, a w Boże Ciało tak no
i to stare babki zawsze dzieciowina tyle był tycki jechały
na Boże Ciało, bo tak godał:

– Choć ze mną, to Pan Bóg ci da, będziesz miał ciało,
będziesz zdrow, że ten to było to Boże Ciało.

Tak dzieci nieśli wszystko, bo, bo to szło się po ciało
do kościoła.

Wianki

To nie na Boże Ciało. Na oktawę, tak za tydzień po
Bożym Ciele. A my to ześmy zawsze alby nie pare, a bo
trzy, a bo piñć, a bo siedem, jak se kto tem "uwil tak.

Zioła na wianki

A to była macierzunka, rozchodnik drugi, teraz z bo-
żygo drzywka. A to jest takie rośnie Boże drzewko, "ono
nawet do ran jest dobre takie. Z bławatu, z konieczynki,
no i reszte z kwiatków.

A wianki do czego się używało? Wianki się używało,
jak się krówy cielili i w Nowy Rok, to "u nas, bo ja tak z
dala. Krowa, jak się cielila, to trza było węgli z blachów
nabrać z tygo wianka, nakruszyć w garnek i tem dymem,
dymem wkoło tej krowy okurzyć. A w Nowy Rok znów
raniutko wstał gospodarz i tyż wszystkie budynki tem dym-
kiem chodził ji w Nowy Rok poświęcał, żeby to Nowy Rok
był szczęśliwy. To niby to od wszystkiego "on to, to ten
rok.

Jak tem taki wiatr nieraz "ubił, to tyż się kurzyło takie-
mu wiankami. A to nieraz jak się kurzyło, to się "obcinki
z ziela kochana, z wianka nie, chyba u nas, u nas nie, u
nas jak się ziele na zieloną szykowało, to końce, końce
tyż się tego, co było z ziela nie marnowało. Ja pamiętam,
mama zwiozali w wionżyczkę i mi tam coś gdzieś położy-
li i później jak "o tak kogoś wiatier podwiał czy co, to "oni
to brali i tem kurzyli. To rozchodnik, macierzunka, to
tyle jeno, co mówię ci do kurzenia i w Nowy Rok.

Skąd pochodzi nazwa rozchodnik?

Bo to się tak babka mówi, że się rozchodno bóle, bo
on się nazywa rozchodnik, to tak się kurzyło, a ja wiem,
to się tem nie piło ni co, jedno się "okurzyło tem, to nikt
już. O rozchodniku, jak tem jakie garło co bolało czy tam
co, dzieci co zachorowały, to zara kurzyli, tem rozchod-
nikiem.

Przechowywanie poświęconych wianków

Na gwoździak, nad drzwiami w sieni czy na jaki gwoździak i "ono se tak wisały, i to "one uschły się tak ładnie. A bo tak z dawna, jak się wchodziło, że to święcone jest nad drzwiami, trza było powiesić, bo święcone i nie ma nikt prawa zły wchodzić.

Stare wianki

Spalić, bo już na drugi rok so drugie, to się wszystko pali, nie wyrzuca się.

Gałęzie brzozy z ołtarza

Jak są zrobione "ołtarze, su brzożki, z każdego jednego ołtarza się gałązkę urwało i z tych czterech, i się przynosiło do domu, i tam za strzechę się włożyło czy tam tu i to "od piorunów.

Informatorka: Stefania Papież, ur. 1921 r. we Władysławowie, od 1946 roku mieszka w Kocudzy; transkrypcja Agnieszka Jaskowiec.

Wróżby andrzejkowe

Wróżenie z psem

Takie my bułki robili. Musieli my nanieść wody w gebie. Tako rzeczka niedaleko była, to my ponabierali w gebe wody. Idziemy, idziemy już mamy niedaleko do domu, to się która roześmiej wszystko wyleciało, wszystko... Musieli my się wracać ze trzy razy, a no i te bułki my robili: mliło się. Takie były żarna u nas na, na opak trza było: nie o tak się kręciło, tylko w drugo stronę. Mliły my takie pszenice, tam żyto, co tam było dla tego psa przynieśli mu tyj wody. „No, tero się nie śmiejemy, bo nie naniesiemy!” I tak z pare razy my się wracali, ale my naniesiły no te wode. Zrobiło się tych bułek i tako magłownica była, co się wałkowało takie szmaty [...], tu się położyło i te zagniotło się i te bułki każda se robiła swoje te bułeczke i wiedziała, któro czyja je. I nakładli my [...] na tyj magłownicy tych bułek ji psa się w takich spodnich, w gaciach jakiś takich kalesonach "oblekło ji tutaj go się przyprowadziło [...] A "on ten pies jak był głodny – nie dawalo mu się jeść [śmiech] jakby się najod, to by potem nie chciał tych bułek jeść [śmiech]. To czasami jeszcze i tak chapnon jedna [jedną bułkę] i rozgryzł i zostawił, a czasami to on polapał, polapał i zjadł, a tam gdzie z jedna jeszcze wypluł: „To ta już, już o nie ożeni, bo wypluł bułkę”. Takie my śmieszne robili.

Informatorka: Bronisława Papież, ur. w 1937 r. we Władysławowie, od 1975 r. zamieszkała w Kocudzy, pow. Janów Lubelski; nagrali Jan Adamowski, Joanna Lipiec; transkrypcja Joanna Lipiec.

Wróżenie z gęsią

No a gąsior, to tak samo. To. Tak: jak chodził, chodził, chodził, a potem się przyprowadziło, to jak tam która tam złapała za te [spódnice], jak przyleciał i tak za te spodnice za kogoś złapał, to tyż pierwsza się ożeni.

Informatorka: Bronisława Papież, dane jw.

Wróżba z kubkami

– No i kładło się pod każdy kubek. Trzy było, trzy kubki: pod jednym kubkiem leżał różaniec, pod drugim pierścionek i mirt, mirt oznaczał – staropanieństwo. Różaniec – to była zakonnica. Albo ksiądz. A obrączki – pójście za mąż. A pieluch – no że będzie miała dziecko.

– No i to się wykręcało dziewczynę, to tak, żeby nie widział, tam się szacher macher robiło i potem ona się wykręcała buzio do tyłu kubków, no i wybierała sobie, no który wybrała, jak wybrała pierścionek, to pójdzie w tym roku za mąż, a jak różaniec to pójdzie do zakonu, a jak ten mirt – to się tam...

Informatorki: Janina Korczak, ur. w 1926 r. w Kocudzy, zam. w Kocudzy, pow. Janów Lubelski; Bronisława Papież, dane jw.

Wróżenie z przyniesionego drewna

To drzewo przynosili też do mieszkania. Jak jest no wychodziło się i brało się, o ile się wzięło drzewa i się przynosiło potem do mieszkania i się liczyło. Jak para – no to będzie para, a jak nie, no to sie będzie cho-dziło.

Informatorka: Janina Korczak, dane jw.

Z której strony pies zaszczeka

To z kolei sie wychodziło na zewnątrz i słuchało się, z której strony pies zaszczeka, to z tej strony kawaler przy-dzie.

Informatorka: Janina Korczak, dane jw.

Kuleczki z lnu

– No i kuleczki takie się robiło, len, cieniutkie takie kuleczki i kładło się tak, no ji tam. To, to dziewczynka się zawołała: „Wybierz sobie, która twoja, która twojego chłopaka” ji podpałało się to. I to ten len, to takie było prawdziwe: jak tak poleciały obydwie [kuleczki], złączyły się to się ożeni, a została [jedna], jedno poleciało no to już je zostawił, ona już nie polecia.

– No, nieraz gno za nim, a [...] "ona jeszcze tam ta no do góry leciała i się śmiali, że ta to goni, goni za nimi.

– I było tak, że się złapały w górze – ten len palący i tam się dorwały i to już była murowana para. I upaliły się.

Informatorki: Bronisława Papież, Janina Korczak, dane jw.

Lanie wosku

To było tak, wosk na pewno trza roztopić i w donice – taka z gliny to musi być ta donica – wody w tej donicy się nalewa i przez klucz przez, dziurkę taka dużą od klucza, bo ten klucz to... to symbolizuje, że no to nie wiem tam, że to się wszystko widzi od tego klucza, ale jak to bardziej nazwać to, to nie wiem, no bo ja sie tam tym nie trudnie. I właśnie dziewczyna trzymała ten klucz, no i wlewało się. Jak ja teraz wróżyłam w muzeum, to, to sama im lałam, a tak to dziewczyna musiała mieć klucz w prawej ręce, a od serca ten wosk i wlewała. I potem sie odczytuje z tego wosku.

Jak wyleje ten wosk [...] ślicznie się wylewa, coś pokazuje: czasem góry, czasami jakiegoś człowieka, czasem jakiegoś psa, no to to sie tłumaczyło. To czy tam coś w góry pojedzie, czy jakaś podróż, czy coś.

To zależy co się wyleje w tym wosku: czasem się dwie obrączki wyleje, a czasem to nie wiadomo co, jakieś przepaście.

Ja kiedyś wylewałam naszemu Danielowi, bo się przestraszył – na motorze jechał. Taki mały do piąty klasy [chodził] ji policja za nim gnała, tak uciekały z tym drugim [kolegą] w pole i tak się przestraszył. To się wylał normalnie motor i w kasku chłop siedział, o taki to.

Na taki przestrach to się wylewa nad głowę. [...]

[W andrzejki] normalnie leje się tylko przez te dziurkę od klucza i tam ze myśli o tym swoim najlepszym i co jej tam z tego wosku będzie.

Informatorki: Bronisława Papież, Janina Korczak, dane jw.

Karteczki wkładane pod poduszkę

Bo ja to pisałam kartkę tam [...] imiona chłopaków na każdej jednej kartce, była tam jedna kartka: tam Staś, drugi Wojtek, trzeci Stefan i pod głowę podkładałam i rano wstawiałam, wstawiała i na Andrzeja... no i wyciągałam, które, które to tam wyciągałam, ale to i tylko jedną kartkę musiałam se wyciągnąć.

Informatorka: Janina Korczak, dane jw.

GRZEGORZ MILISZKIEWICZ

Od przebudzenia dzieci do południa.

Spektakl „Życie codzienne rodziny Książków z Teodorówki w 1939 r.”

Między modelowym obrazem historii kultury ludowej a zachowanymi dziełami twórczości ludu jest, jak gleba, historia życia codziennego zwykłych ludzi. Mieszkańcy wsi współtworzą wydarzenia dziejowe – te wielkie, wyznaczające etapy rozwoju cywilizacji i krajów, i te małe – rodzinne i rodzime, określone przez daty narodzin, ślubów, śmierci, pożogi, awanse społeczne. Historia rodziny chłopskiej to dla historyka zazwyczaj coś nie zapisanego, ulotnego, może błędnego, ale biegnącego nieuchronnie dzień po dniu. Każda rodzina to prawdziwe drzewo życia – losy ludzi splatają się z historią przedmiotów, genealogie rodzin z rodowodami ich zwierząt.

W ślad za ludoznawczą ekspozycją powszechnej wystawy w Wiedniu w 1873 r., a i inspirowane różnymi wcześniejszymi pomysłami, powstały na świecie muzea skansenowskie, w których gromadząc zabytki-przedmioty z wybranych gospodarstw chłopskich i mieszczańskich odwzorowano ich dawną materialną postać. W ten sposób rodziny te zdobyły sobie trwalsze miejsce w historii. Jednakże poeci i nauczyciele ubolewali, że zabytki na ekspozycjach, choć w realnych związkach, zazwyczaj z powagą milczą. Mniej refleksyjnie nastawiona publiczność oczekiwała gwałtownego ożywienia ekspozycji skansenowskich – gospodyni częstująca pierogami, przejazdka wasagiem, kapela pod piwko niby z tamtych lat.

Fabularne kino prezentowało wystudiowane kadry z historii życia codziennego. Choć nienamacalne, były w swoim wyrazie niewątpliwym wyzwaniem dla tych muzeów na otwartym powietrzu, które ekspozycje stałe realizowały jako idiograficzne obrazy z historii kultury materialnej konkretnych historycznych rodzin wiejskich. Należy do nich Muzeum Wsi Lubelskiej. Wymieniony w tytule spektakl *Życie codzienne...* to eksperyment związany z ożywianiem ekspozycji w duchu wierności dla historii życia codziennego i we współpracy z rodziną zamieszkującą i użytkującą-niegdyś zabudowania translokowane do muzeum. Do parateatralnego eksperymentu odwzorowującego kilka godzin z życia codziennego w 1939 r. wybrałem rodzinę Książków ze wsi Teodorówka, położonej 50 km na południe od Lublina.

W mieszkalno-gospodarczym okólniku zbudowanym na przełomie XIX i XX w. zamieszkiwali i wspólnie gospodarowali Wincenty (1868–1948) z żoną Józefą (1864–1945), ich syn Szczepan (1899–1980) z żoną Marianną (1904–1978) i córkami, Eleonorą (1928–2001) oraz Sabiną, ur. 1931 r. Rodzina Książków od wielu lat bierze udział w dorocznej imprezie „Parada rzemiosł Lublina i Lubelszczyzny. 100 lat temu i dzisiaj, czyli ginące i nie ginące zawody” w lubelskim skansenie prezentując w rodzinnej chałupie wyrób masy i częstując samodzielnie wypieczonym chlebem. Pozyskane do muzeum 115 przedmiotów z ich gospodarstwa sprzed II wojny światowej i szczegółowe wywiady z członkami rodziny zapewniły dużą wierność ekspozycji wewnątrz i podwórka. Z olbrzymią radością przyjąłem zgodę Saby Małysz na rozmowę-rzekę o dzieciństwie,

o roku w którym miała 8 lat. Druga pomyslna wiadomość – to zaakceptowanie przez rodzinę Książków pomysłu na odgrywanie przez nich scen z życia codziennego dwa pokolenia wstecz.

Jak dotrzeć do tamtych chwil? Do owych dni, w których w rodzinie nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego, jakby godnego zapamiętania, dni, które w zagrodzie nie wiążą się z wytworzeniem żadnego przedmiotu, który przetrwał do chwili obecnej. Trzeba mieć na uwadze, że dla informatora opisywanie życia codziennego to też ujawnianie, choćby w najserdeczniejszych rozmowach, najintymniejszych spraw, osobistych kalkulacji, relacji międzyludzkich. Rozmowy z panią Sabiną to była wspólna wyprawa w świat pozornej ciszy po dawno wypowiedziane słowa, gesty czy nigdy nie wysłowione myśli. Należało uwzględnić, że tamte chwile zostały scałone i uogólnione w metodycznej pracy ludzkiej pamięci i tylko wskrzeszenie u rozmówcy pośladu tamtych uczuć mogło prowadzić do rekonstrukcji małych wydarzeń sprzed lat. Dotyczy to większości starszych ludzi. Gdy w 1994 r. pracowaliśmy nad wątkami wystawy „Opowieść o dwóch dzieciństwach” *inventaryzując* rzeczy dziecięce, to osiemdziesięcioletni Kazimierz Giza (1914–2000), stolarz-samouk z Wrzelowca, dopiero na pytanie o najsmutniejszą i najradośniejszą chwilę dzieciństwa przypomniał sobie swój jarmarczny szczyrzyk, skradziony mu w szkole, lecz później odzyskany.

Toteż wywiady przeprowadzone z Sabiną Małysz polegały przede wszystkim na zrekonstruowaniu ówczesnych małych i dużych wydarzeń w biegu dnia, często poprzez próbę przywołania uczuć towarzyszących jej dzieciństwu. Odróżnić możliwe od niemożliwego, prawdopodobne od nieprawdopodobnego – to był punkt wyjścia do ustalenia szczegółów codzienności. Rozmowy dotyczyły komunikacji w domu i w obejściu, roli gospodarczej poszczególnych członków rodziny, zachowań i zwrotów językowych, marzeń dzieci, zapamiętanych sytuacji, gestów, zdań. Szczególną uwagę zwrócono na relacje człowiek – przedmiot, ponieważ tu prawdopodobieństwo osiągnięcia zgodności z historią było najwyższe. Rozmowy te pozwoliły zrekonstruować ówczesną odzież codzienną Książków. Oczywiście scenariusz „cofnięcia” życia w zagrodzie o dwa pokolenia wstecz nie pretenduje do miana dosłownej rekonstrukcji biegu jednego historycznego dnia. Ostateczny rezultat to zbiór scenek wyłowionych z pamięci Saby Małysz, mających miejsce w różnych dniach przełomu kwietnia i maja, w roku w którym we wrześnie miała po raz pierwszy pójść do szkoły.

Scenariusz to opisanie ruchu scenicznego i dialogi dla siedmiu osób, wymienionych już członków rodziny i sąsiada. Odwzorowuje bieg dnia w chałupie i w obejściu od przebudzenia dzieci do południowej modlitwy na Anioł Pański. Bohaterowie spektaklu mówią niewiele, bo

tak tam było. Zdania wypowiedziane w spektaklu lub bardzo podobne padły w domu Książków w około 1939 r. Stałą ekspozycję okólnika mieszkalnego z Teodorówki z czasookresem na lata 1924–1928, udostępnioną do zwiedzania w 1996 r. dostosowano układem oraz doбором mebli i sprzętów do sytuacji z roku 1939. Część ubrań, w których wystąpili aktorzy, szła osobiście Sabina Małysz.

Warto podkreślić zaangażowanie pracowników Muzeum: Stefana Sirko i Mieczysława Woźniaka, harmonijnie codziennych w swoich rolach. Duży ciężar wzięły na siebie dwie uczennice z zaprzyjaźnionej z Muzeum Szkoły Podstawowej nr 14 w Lublinie, i według swojej przybranej babki Sabiny, nieźle odegrały rolę siostr Książek.

Akcja spektaklu toczyła się równolegle płynnie w całym okólniku – jednocześnie najczęściej w dwóch pomieszczeniach chałupy, w okólniku gospodarczym, przed gankiem. Publiczność mogła przemieszczać się wybierając wydarzenia na któreś z tych naturalnych scen. Każdy widział więc tylko pewną część rekonstrukcji przedpołudnia w zagrodzie. Pięć godzin z życia Książków w wersji parateatralnej pomieszczono w półtoragodzinnym wydarzeniu muzealnym. Oto przykład zapisu jednej ze scen.

IZBA-8. SABINA RYSUJE

Czas: 10.02–10.20

Osoby: Sabina, Józefa, Marianna.

Scenografia: Ekspozycja. W szufladzie stołu leżą ołówki grafitowy i kartki.

Akcja: 10.02 Sabina staje przed kredensem. Przygląda się przez dłuższą chwilę fajansowym talerzom i kubkom. 10.04 Józefa dostrzega to z kuchni i pyta:

– Sabiniu, co tam się przyglądasz na te talerze, co tam patrzysz, coś tam zobaczyła?

Sabina odpowiada:

– Babko, bardzo mi się te talerze podobają i chce se narysować takie kwiatki.

Sabina przystawia ponownie stół do kredensu. Z szuflady stołu bierze ołówki i kartkę. Kładzie kartkę na blat kredensu i rysuje motywy kwiatowe widoczne na talerzach, kubkach i misach przechowywanych w nastawie. O 10.06 przerywa rysowanie i wychodzi przez kuchnię na podwórkę by uczestniczyć w wybieraniu sadzeniaków. 10.11 Sabina wraca do izby. Kontynuuje rysowanie. 10.15 na widok matki wracającej z podwórka mówi:

– Mamo, ta moja koleżanka Janka ma takie piękne kredki, czasem pożyczka swoim koleżankom, może byście mi mamie kiedy kupili.

Marianna odpowiada:

– Dobrze, kiedy pojedziemy na jarmark to wam kupię takie kredki Sabiniu, żebyście mieli swoje i później już.

Sabina rysuje do końca akcji [koniec 10.20].

Naturalnym tłem dźwiękowym spektaklu są odgłosy przedmiotów. Pojawiają się, trwają i zanikają z biegiem dnia i wydarzeń. W terkotaniu nożnej maszyny do szycia, szorowaniu sztuki bielizny na tarze, wyrzynie bielizny, rżnięciu siczki na siczekarni, kręceniu powrozów, struganiu orczyka – dźwiękach rozbrzmiewających w tych samych, choć przemieszczonych, przestrzeniach zagrody z Teodorówki czujemy bliskość oryginału.

Oba wiosenne spektakle w 2002 r. obejrzało prze-



Po spektaklu: „rodzina Książków” wychodzi z okólnika.

Fot. Krzysztof Wasilczyk

szło stu uczniów szkół podstawowych i kilkanaście osób indywidualnie zwiedzających skansen w tym czasie.

Czemu ma służyć to parateatralne wydarzenie. Przede wszystkim edukacji muzealnej – drobiazgowo odsłonić przez młodzież „technologie” wiejskiej codzienności – element dziedzictwa kulturowego nie znany już młodszemu i średniemu pokoleniu. Ot, choćby prosty komentarz do przytoczonej scenki rysowania kwiatków – zachowanie małej Sabiny pozwala doskonale zrozumieć rolę kredensu i pomieszczonego tam ozdobnego fajansu jako swoistego powłaszczeniowego dekorum wiejskiej izby. Spektakl służył przygotowaniu publiczności najlepszych dekoracji i scenariuszy do osobistego angażowania się w akcje, ot choćby we wspólny rodzinny obiad na ławie. Rozpoznanie i umiejętności parateatralnego skrupulatnego odzworowania historii życia codziennego to wielki niewykorzystany kapitał agroturystyki – styl goszczenia na terenach pejzażowo jakby mniej atrakcyjnych. I choć, rzecz jasna, mimo iż nie mamy ostatecznej pewności, że tak właśnie było, to nie znaczy to, że nie mamy próbować żywych rekonstrukcji chwil z życia codziennego.

Jeszcze kilka ciepłych słów o pani Sabinie. Wychowana w rodzinie bardzo religijnej, o takiej religijności nie mówi się, że na pokaz, odgrywając rolę swojej babki nigdy, jak dotąd, nie miała wątpliwości i oporów, aby przed zgromadzoną publicznością odtwarzać niekiedy bardzo osobiste zachowania i sytuacje z życia swoich bliskich. Towarzyszyło jej jakby poczucie szczególnej misji edukacyjnej wobec zgromadzonej młodzieży, jakby dyskretnego przekazywania wiedzy i wzorów, na których i dziś warto się oprzeć.

Życie codzienne rodziny Książków w Teodorówce na przełomie kwietnia i maja 1939 r. od przebudzenia dzieci do południa. Scenariusz i reżyseria Grzegorz Miliszkiewicz. Kostiumy i scenografia: Agnieszka Kirsz, Lucja Kondratowicz-Miliszkiewicz, Grzegorz Miliszkiewicz, Ewa Górecka-Wójcik. Wystąpili: Sabina Małysz, z domu Książek jako Józefa Książek (grała swoją babkę), Stefan Sirko jako Wincenty Książek, Zofia Furmanek jako Marianna Książek (grała swoją babkę), Mieczysław Woźniak jako Szczepan Książek, Aleksandra Mąciak jako Sabina Książek, Alicja Szyszko jako Eleonora Książek, Zbigniew Kość, wnuk Szczepana Książka jako sąsiad Książków. Muzeum Wsi Lubelskiej, 2002 r.

Od przebudzenia dzieci do południa.

Spektakl „Życie codzienne rodziny Książków z Teodorówki w 1939 r.”



Scena: Izba 1. Dzieci wstają z łóżek. Właśnie budzi się Sabina. Obie dziewczynki są ubrane w lniane koszule, a na nich mają nocne koszule flanelowe, na głowach bawełniane nocne chusteczki.



Scena: Izba 4. Eleonora wybiera się do szkoły. W kuchni Marianna przygotowuje jej kanapkę, którą zawinie w gazetę. Eleonora za chwilę pójdzie do szkoły w Teodorówce odległej o dziesięć minut drogi pieszo.

Zdjęcia:
Krzysztof Wasilczyk
i Andrzej Wrona



Scena: Izba 5. Sabina ma czas, by pobawić się lalką. Właśnie skończyła zamiatanie izby szczotką z leśnego mchu.



Scena: Kuchnia 2. Wybiła godzina dziewiąta: czas na wspólne śniadanie. Józefa zawołała domowników do kuchni. Na ławie kapusta z grochem, pod ławą ziemniaki ugotowane w łupinach.



Scena: Okólnik 5. Zaczęło się przebieranie ziemniaków do sadzenia na wczesny zbiór. Dziewczynki wybierają małe ziemniaki.



Scena: Okólnik 7. Poświęcenie ziemniaków. Wincenty przyniesioną z komory palmą - kropidłem święci sadzeniaki. Wcześniej nad otwartym workiem uczynił znak krzyża, przeżegnał się, a w ślad za nim przeżegnali się wszyscy obecni na podwórku.



Scena: Alkierz 1. Wybiła godzina dwunasta. W alkierzu przed domowym ołtarzykiem Wincenty i Józefa odmawiają modlitwę na Anioł Pański.

Życie codzienne rodziny Książków w Teodorówce na przełomie kwietnia i maja 1939 r. Od przebudzenia dzieci do południa.

*Scenariusz i reżyseria: Grzegorz Miliszkie-
wicz. Kostiumy i scenografia: Agnieszka Kirsz,
Łucja Kondratowicz-Miliszkie-
wicz, Grzegorz Mi-
liszkiewicz, Ewa Górecka-Wójcik.*

Muzeum Wsi Lubelskiej, 23 i 7 maja 2002 r.



Pamiątkowa fotografia po spektaklu. Aktorzy prezentują portrety członków rodziny Książków, których odgrywali.

Studenci UMCS na obozie naukowym w Janowie Lubelskim

Kulturoznawcy w terenie

Jeden z najnowszych kierunków studiów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – kulturoznawstwo – utworzył dla swoich studentów specjalizację folklorystyczną. Mają oni zajęcia teoretyczne, m.in. z języka folkloru i jego gatunków, gwar ludowych czy folkloru muzycznego, ale duży nacisk kładziony jest także na możliwość zdobycia praktycznych umiejętności – pracy w terenie, prowadzenia badań etnograficznych i opracowywania zebranych materiałów. Dobrą formą takiej pracy są obozy badawcze, które dają możliwość kilkudniowego przebywania na danym terenie i bliższego poznania jego mieszkańców. UMCS ma już swoją tradycję badawczych wyjazdów terenowych, były one wielokrotnie organizowane przez studentów filologii polskiej i filologii ukraińskiej. Teraz dołączyli do nich studenci kulturoznawstwa. W programie studiów tego kierunku dla specjalizacji folklorystycznej zaplanowano dwa kilkudniowe obozy – po drugim i czwartym roku studiów.

W dniach 23–29 lipca 2002 roku osiemnastoosobowa grupa studentów II roku kulturoznawstwa specjalizacji folklorystycznej zorganizowała, pod kierunkiem dr. hab. Jana Adamowskiego i mgr Marioli Tymochowicz z Zakładu Kulturoznawstwa UMCS w Lublinie, obóz naukowo-badawczy zlokalizowany w Janowie Lubelskim. Wyjazd zrealizowano dzięki pomocy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Starostwa Powiatowego i Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim, z którym została nawiązana współpraca naukowa.

Celem studenckiej wyprawy było zdobycie umiejętności prowadzenia badań terenowych i przygotowanie do późniejszego opracowania zarejestrowanych materiałów. Podczas wielu spotkań ze starszymi mieszkańcami okolic Janowa Lubelskiego dokumentowano kulturę duchową regionu. Nagrania (38 kaset magnetofonowych) znajdują się obecnie w archiwum Zakładu Kulturoznawstwa UMCS i będą służyły studentom, a także innym osobom zainteresowanym, jako pomoce naukowe w przygotowywaniu prac zaliczeniowych, licencjackich, magisterskich. Kopiami nagrań zainteresowane jest Muzeum Regionalne w Janowie Lubelskim, posiadające już pewien zbiór wiadomości ze swojego terenu.

Ziemia Janowska, położona w południowo-zachodniej części Lubelszczyzny, pod względem tradycyjnej kultury ludowej jest niezwykle ciekawym regionem. W janowskich wsiach występują tradycyjne rzemiosła ludowe, takie jak rymarstwo, plecionkarstwo, kowalstwo czy garncarstwo. Działa tam wie-

le zespołów np. kapela „Dudków”, zespół ludowy ze Zdziłowic czy kapela „Mateusza” z Kocudzy

Studenci, bazujący w Janowie Lubelskim, codziennie wyjeżdżali do okolicznych miejscowości – Stojeszyna, Łążka Garncarskiego, Wierzchowisk, Wólki Ratajskiej, Godziszowa, Białej, Piłatki, Pasieki, Momot Górnych, Momot Dolnych, Władysławowa, Kocudzy i Leśniczówki. Podstawą rozmów z informatorami były przygotowane w Zakładzie Kulturoznawstwa UMCS kwestionariusze, dotyczące obrzędów rodzinnych (np. narodzinowych, weselnych, pogrzebowych), obrzędów doroczných (np. żniwnych), a także demonologii. Oprócz wymienionych tematów poświęcono także czas na odszukanie i zarejestrowanie pieśni o papieżu Janie Pawle II.

Niezwykle interesującą częścią janowskiej wyprawy były spotkania z twórcami ludowymi. Mieszkająca w Stojeszynie plecionkarka Stefania Suchora opowiedziała i pokazała, w jaki sposób wyrabia koszyki, kapelusze, buty czy tace z rogożyny. Chętni mogli próbować własnych sił w plecionkarstwie. Natomiast w Łążku Garncarskim swoje umiejętności zaprezentował garncarz Adam Żelazko. Tradycje garncarstwa zostały zapoczątkowane w tej miejscowości w XVIII wieku. Łążkowscy garncarze do wyrobu ceramiki używali gliny czerwonej i siwej wydobywanej na polach lub w rzece Bukowej. Glinę, po uprzednim przygotowaniu, ugniata się, a następnie, z bryły, toczy na kole naczynie. Wprawni garncarze potrafili toczyć dowolną formę bez mierzenia, uczniowie używali miar. Gdy wyroby wyschną, są polewane szkliwem ołowiowym, czyli glazurowane na kolory – czerwony, biały i zielony. Ornamentyka naczyń zawiera motywy roślinne, zoomorficzne i geometryczne. Ostatni etap to wielogodzinne wypalanie naczyń w piecu. Z Łążka Garncarskiego pochodziły wyroby użytkowe i ozdobne, takie jak dzbany, donice, garnki, dwojaki, talerze, a zaliczane były do najpiękniejszej ceramiki malowanej



Studenci kulturoznawstwa UMCS z zespołem śpiewającym z Rudy Solskiej
Fot. Mariola Kowalska



Łązek Garncarski. Adam Żelazko przy kole garncarskim.
Fot. Paweł Zań

w Polsce. Dziś miejscowość ta okres świetności garncarskiej ma już niestety za sobą.

Uczestnicy obozu zostali także zaproszeni na uroczystość dwudziestolecia działalności zespołu obrzędowego z Rudy Solskiej koło Biłgoraja, współorganizowaną przez biłgorajski i lubelski domy kultury. Miły wieczór spędzili kulturoznawcy także w stadninie konika biłgorajskiego w miejscowości Szklarnia niedaleko Janowa, dokąd zaprosił ich Zbigniew Butryn – muzyk kapeli ludowej „Dudków” oraz budowniczy instrumentów ludowych, między innymi sukki biłgorajskiej.

Jedną z najciekawszych miejscowości w rejonie Janowa Lubelskiego odwiedzonych przez lubelskich studentów była Kocudza. Wieś, z dobrze zachowanymi cechami gwarowymi, jest jedną z nielicznych, gdzie nadal kultywuje się stare tradycje i zwyczaje, takie jak darcie pierza, kiszenie kapusty, przedzenie lnu, tkanie. Podczas spotkania z mieszkańcami Kocudzy, 27 lipca 2002 roku, studenci nagrali między innymi opowieści z zakresu demonologii i wierzeń dotyczących śmierci, których przykłady, kończąc janowskie wspomnienia, podaję poniżej.

• *Taki człowiek, co miał tam tego chruciatego (...), to jeden drugiemu mógł to dać, przekazać. Jak "umirał. Jak "umirał, to prosił "o podanie ręki. Jak mu podał, to przekożoł, przekożoł tygo (...). Słyszałam, że taki był, co miał muc te przy siebie, ale później zachorował ji "o, do umarcio. Ale kono, nie może skonać. Taki człowiek to późnij,*

jak "o, nie przekaże tego, to długo kono. No ji nikt mu tam nie podawał tej ręki. Poszedł do tego brogu, jak ja powiedziałem popir, takie brogi były. Do tego brogu i tam cztery dni konoł. To tak przyglądały się do tego brogu przez pary, to tak mówio – czarny pies koło niego. Leżał. No i na ostatku skonał. A w te razy jak tak, nie wiem, prawdopodobnie, tak opowiadajo. Jakby ktoś "o, dał mu rękę, to mu przekaże to. **Janina Oleszek, ur. 1934 r. w Kocudzy**

• *Ji jechał ze młyna. Ji leci taki żrubak koło tego kunia. Wstęł "on i chcioł go złapać za kark, żeby złapać tego żruboka przy tym kuniu. To by wziun. Co, co "odejdzie trochę, to, to leci do tego konia. To "on chce stać, chce złapać, to mu zniknie. I potem dał spokój, bo nie złapał. A to był musi zły.* **Waleria Rawska, ur. 1928 w Kocudzy**

• *(...) Moja matka. Już nie żyje, i nie żyje czterdzieści dwa lata. Robiły w Frampolu, bo downo trudno było zarobić na grosz, trzeba było tam len dzieś u kogoś rwać lub pocirać, czy takie. "One tam z roboty wracały. Idu, idu se z siostrą, to dwie. Ale patrzy – idzie jakiś taki niby z tyłu panik. To, to "opowiadała i to jest prawda, rozumiesz, dawno. "Obejrzo się, ale ze we dwie, to tak się niby śmieli iść. Trocha szybciej! A to dwie panienki, bo jeszcze była niezonata. A "on niby szybciej. Jeszcze za niemi. I gada, pchnon, gada, jedno do rogu, rozumiesz. Bo siostra jii, rozumiesz. Ona się patrzy, rozumiesz, a tu, kapelus, rozumiesz, a tu rogi spod kapelusza! I zaczęła się modlić. Śpiewała jakoś pieśń, rozumiesz, te. A to potem te krzaki, co su. Jeszcze te krzaki su tem. Tera. To, to było prawdziwe. Tam jak się jedzie na Biłgoraj, tako kępka krzaków na zakręcie między Korytkowem Małym (...). I gada, i ten, i te krzaki "one się tak gieny, łomały się. Jakby poszoł jakiś. Coś było. I zniknął on normalnie. Podniósł się ji... I te krzaki, "one się łomały.* **Józef Książek, ur. 1936 w Kocudzy**

• *Jeszcze wam jedno powim. "O chmurach. Dawno, dawno, tyż matka "opowiadali, że był taki planetnik. Planetnik. Ji "on stale wychodził. Jak chmury już nachodziły, to stale go nie było. Dzień, dwa dni. Nazywał się planetnik. No ji ni ma, ni ma go. No ji "on potem taki zmęczony był. Ji te chmury i grad. No ji tak. Było jedno gospodarstwo. Takie życzliwe. "U nich się każdy zawziun, każdemu tygo. No jidzie ta chmura, a tam słyszy: „Dźwigaj, dźwigaj, bo to nie musi grad zbić!”. (...) A "on to się nazywał taki planetnik. Ze "on wychodził na dwa, na trzy dni. Jak się zadeszczyło, to go nie było w domu.* **Waleria Rawska**

• *Downo... no, jakiśmy mówili "o tych szatanach, "one były takie poprzebierane, tam rozpuszczone, tego. No ji "one tak miały tako moc, że w rozmaite sposób ludzi kręciły, kusily. "Opowiadał taki skrzypek. Dzieś tam "o, downo, downo. Podjechało tako kareta wiecorem po nigo i mówi: „Pojedzie pan tam pograć trochę?”. A "on tam jeździł tak grał, tego. Mówi: „Cego, nie?”. Mówi: „Pogrom!”. No ji podjechała tako kareta pod niego. Siad. Pojechali. Pojechali. "Uuu, tam bawio się, takie tam niby kawiarnia, niby coś. Ale mówi te wszystkie takie, dzieś tam stała tako woda, ji tak podchodziły i tak popijały tę wodę. A ten grał. Tańcowały tam, się wściekały. Ale "on tak "o, dzieś tam temu się zachciało pić. Ale to już potrwalo to "o, może było nad renem dzie. Zachciało mu się pić. Poszedł, napił się tej wody. Jak się napił tej wody, "on patrzy, a to tak: "on siedzi na ten, na pnioku w lejsie.*

W takich chaszczach, na pnioku. Ji tu same takie pnioki kolo niego. Karczmy ni ma. Dopiero ledwie do switu do dom jakoś tam doszeł, do jakiejś wioski. I tam się spytał i dopiero dotarł do domu. To słonku świecilo. Tak wy-karczmował. He, he, he!

Janina Oleszek

• [Czarownice] Mleko zabierały komuś. Psuły mleko. Tak słyszałem. Nie widziałem. Krów nie trzymały, a mleko miały. Śmietaną miały. Ale jakim tam sposobem, to nie wiem.

Maria Mikityn, ur. 1926 r. w Kocudzy

• Gawęda o śmierci. Pan Jezus wysłał śmierć po duszę. Śmierć, no, jidzie w to miejsce wyznaczone, dzie tam Pan Jezus jej kazoł. Przysła, jidzie, patrzy – tako chałupinka ubogo. Ale słysz taki pisk, taki krzyk tem je. No doś śmierć, to „ona nie jest taka żalośliwo. Śmierć, to nikt nie widział, żeby „ona płakała. Bez litości. [Jak wygląda śmierć?] No, bialo (...), na bialo, no i kosę ma. Ale niby jo trochę litość wziena. Tak stanena przy „oknie i słucha. Taki pisk! Zagłada bez „okno, a tem sześcioro dzieci, matka konojąca. Troje w nogach, troje w głowie, tak piszczo: „Memusiu, nie „odchódźcie mie, nie „odchód nas! Dopiero nam tata, będzie miesiąc czasu, „umarł. Jak my zostaniemy?“. „Ona się tak przygląda. „Ona była miesiąc czasu jak tego „ojca jim zabrała! No ji tak, że te śmierć wzrusyło. Dosoć śmierć nie jest litościwa. Stanena, wróciła się. Myśli: „Pan Bóg musi się pomylił. To niemożliwe. Jak tak wszystko takie zostanie, do dwunastu lat sześcioro dzieci? Co „uny pocno?“. Jidzie. Pan Jezus pyta się: „No, ji?“. Śmierć mówi: „Panie Boże, musi się Pan Jezus pomylił. To niemożliwie, tam dzieci takie małe zostają i żebym ja wziena jim matkę“. A Pan Jezus mówi: „Jidź, tam za tom goro i za tom, tem – mówi – jest taki kemień. Rozbij ten kemień i tam jest taki robocek mały. Wyciąg ten robocek i przynieś go“. Ta myśli. Niby „uśmiechnena się. „Na co ja mam tego robocka? Tyz se wymyślił!“. No, ale rozkas – posła. Posła. No, je ten kemień. Rozbija, jest robocek. Wziona tego robocka ji niesie. Przyniosła do Pana Jezusa ten robocek, a „on wzion i mówi tak: „Widzisz – mówi – jo pamietalem, że tam je ten robocek i pamietalem o niem“. Ji mówi: „Jidź, weź te duszę i ja o tych dzieciach będę pamietal“. No ji rozkas. Pan Jezus kazoł, no, śmierć poszła. No ji „ona tak się widzi nieras. „Oj, tam zgino, „oj, bez matki, „oj, bez „ojca. Ale jakaś „opieka tam z jinnej strony jakoś bedzie. No ji „o, takie „o, to „opowiadanie“.

Janina Oleszek

W nagraniu przedstawionych materiałów brali udział studenci: Anna Kozak, Krzysztof Butryn i Adam Czerniec. Transkrypcję tekstu wykonała Agnieszka Kościuk.

Agnieszka Kościuk



Stefania Suchora – plecionkarka ze Stojeszyna. Fot. Paweł Zań



Stawomir Zgrzywa, marszałek woj. podlaskiego i Andrzej Dyrda, dyrektor WOAK w Białymstoku. Fot. archiwum

W Białymstoku

Dwa jubileusze i wystawa

W drugim półroczu 2002 r. w Białymstoku odbyły się trzy imprezy związane z twórczością ludową, które pośrednio lub bezpośrednio miały związek ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych.

W dniach 17–18 sierpnia Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku obchodził swój jubileusz 45-lecia. Dla każdej instytucji jest to wydarzenie doniosłe i jego oprawa była również imponująca. Przy pięknej letniej pogodzie w ramach Prezentacji tradycji ludowej województwa podlaskiego „W poszukiwaniu i przekazywaniu folkloru” wystąpiły zespoły i kapele, laureaci przeglądów powiatowych i międzypowiatowych. Była to prezentacja najlepszych zespołów regionalnych kultywujących tradycyjny repertuar. Świadczyła ona o żywotności kultury ludowej w województwie podlaskim, a niejedna instytucja mogłaby pozazdrościć dorobku i bogactwa folkloru, który zagościł na stałe w WOAK-u. Drugiego dnia wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Zielone Kurpie”. Natomiast przez dwa dni miał miejsce kiermasz sztuki ludowej, w którym brali udział członkowie STL z następujących dyscyplin: rzeźbiarstwa, garncarstwa, kowalstwa, wiklinarstwa, bednarstwa, tkactwa i innych.

Po części artystycznej przyszła kolej na część oficjalną, będącą niezwykle wzruszającą uroczystością, podczas której wielu działaczy i pracowników kultury zostało uhonorowanych odznaczeniami, odznakami i dyplomami. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w popularyzowaniu twórczości ludowej otrzymali: członek STL Edmund Piechowski, garncarz z Czarnej Wsi Kościelnej oraz Józefa Zyska. Minister kultury przyznał odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej”: Zygmuntovi Ciesielskiemu, wieloletniemu członkowi Rady Naukowej STL oraz Stanisławowi Dąbrowskiemu. Na wniosek ZG STL prestiżowy Dyplom Ministra Kultury otrzymała Bar-

bara Pacholska, wicedyrektor WOAK i wieloletnia opiekunka Oddziału Białostockiego STL.

24 listopada Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział w Białymstoku obchodził jubileusz 30-lecia swojej działalności. Jak zwykle gościny Oddziałowi udzielił Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, który od 1995 r. opiekuje się i użycza siedziby twórcom ludowym. Uroczystości uświetnione były występami Zespołu Regionalnego „Lipsk”, Zespołu Śpiewaczego „Klepaczanki”, a także kiermaszem sztuki ludowej i degustacją potraw regionalnych.



Podczas jubileuszu oddziału wystąpiły zespoły „Lipsk” (na zdjęciu u góry) i „Klepaczanki”.

Fot. archiwum



Był czas na wspomnienia, refleksje i okolicznościowe wystąpienia. W części oficjalnej uhonorowano dyplomami marszałka woj. podlaskiego wszystkich prezesów Oddziału Białostockiego, Oddziału Suwalskiego i byłego Oddziału Łomżyńskiego (Krystynę Cieśluk, Melanię Burzyńską, Jana Gietka, Mieczysława Hulewicza, Józefa Murawskiego, nieżyjącego Antoniego Kraszewskiego, Teresę Pryzmont, Piotra Szalkowskiego, Janusza Wnukowskiego, Jadwigę Solińską), a także opiekunów (Helenę Kozłowską, Renatę Albowicz, Teresę Pardo, Barbarę Pacholską, Mirosława Nalaskowskiego). Dyplom Ministra Kultury otrzymał Oddział Białostocki STL, jako organizacja mająca wielkie zasługi w popularyzowaniu autentycznej twórczości ludowej.

8 listopada, w ramach umowy o współpracy pomiędzy Zarządem Głównym Stowarzyszeniem Twórców Ludowych a Zarządem Głównym Związku Twórców



Jubileusz oddziału. Od lewej: Teresa Pryzmont, Barbara Pacholska i J. Kudrewicz.

Fot. archiwum

Ludowych Litwy, została uroczystie otwarta wystawa „Współczesna sztuka ludowa Litwy ze zbiorów Związku Twórców Ludowych Litwy w Wilnie”. W przygotowanie wystawy zaangażowało się Muzeum Podlaskie w Białymstoku, a gościny ekspozycji udzielił białostocki Ratusz. Prace zgromadzone na wystawie są reprezentatywne dla współczesnej twórczości ludowej Litwy. Znalazły się na niej: rzeźba, malarstwo, wyroby z bursztynu, kowalstwo, tkactwo. Warto zwrócić uwagę, że honorowy patronat nad wystawą objęły Ministerstwa Kultury Polski i Litwy, Rada Kultury Etnicznej Sejmu Litewskiego, a także Zdzisław Podkański – wiceprzewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu Sejmu RP.

Białostocka wystawa jest dopiero pierwszym etapem prezentacji, ponieważ planowana jest ekspozycja w Łodzi, a na przełomie maja i czerwca 2003 r. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Szerzej o samej wystawie napiszemy w kwartalniku, gdy zawita ona do Lublina.

Biuro ZG STL mając miłe wspomnienia z tych imprez dziękuje organizatorom za zaproszenie i wyraża przekonanie o dalszej udanej współpracy w przyszłości.

Paweł Onochin



Adam i Ewa oraz Portret babki, prace artystów ze Związku Twórców Ludowych Litwy.

ANNA BOGUCKA***Noc należy do poetów***

noc należy do poetów
do poetów noc należy
księżyc przysnął nad marketem
więc na głowie włos się jeży

mknie dorożka Krupówkami
z Kasprowego ogniem zionie
a noc czarna jak aksamit
w ramionach poetów tonie

hałny wieje pod Tatrami
błyskawica w Giewont mierzy
dzwoni echo nad halami
i budzi śpiących rycerzy

w noc taką sami poeci
spotkali się przy fontannie
księżyc im na osłep świeci
i płoną krzywe latarnie

świt należy do poetów
do poetów świt należy
słońce wstaje nad marketem
a w fontannie muza leży

**WALERIA
PROCHOWNIK*****Ptasi koncert***

Za oknem wstawał blady świt
Krajobraz w mroku zatopiony
Pośród drzew tylko jakiś ptak
Śpiewał przedwcześnie rozbudzony
Soczysty akord w ciszy dzwonił
Niczym zwycięstwa hymn nad nocą
Zarys gór z nieba się wyłonił
Skąd gwiazdy wciąż błado się złocą
Raptem drugi głos zawtórował
Zachłysłął perlistym szczebiotem
Kolejny sopran swój dołączył
Zaniosło się ptasim jazgotem
Za oknem wstawał dzień majowy
Niebo przybrały słońca brzaski
Ucichł powoli ptasi koncert
Wcale nie dbając o oklaski

6 maja 2002 rok

ZOFIA JURKOWSKA

* * *

Kiedy wybije godzina
i spadnie moja ostatnia
kartka z kalendarza
przyjdzie udać się w podróż
bez biletu i bez bagażu

Bagażę które zostaną
większe lub może małe
niech mym potomnym się zdadzą
na zaszczyt i na pochwałę.

Aby Ci z którymi obcowałam
w sąsiedzkim bliskim gronie
dane im było powiedzieć
uczciwie słowa o mnie

A gdy ktoś z dalszych znajomych
o mnie zapyta
by taka odpowiedź brzmiała
że jej tu już nie ma
szkoda że odjechała

MARIA SUCHOWA***Budowanie szopki***

Resztki liści zrzuciły drzewa,
wiatr polami smętek rozwiewa.
Pactwo już się pod strzechy chowa,
pora zacząć szopkę budować.
No bo gdzie się Józef z Marią podzieje,
skoro nie ma miejsca w Betlejem?
Daszek trzeba dokładnie sprawdzić,
czy słomianej strzechy nie stracił
i okienka bibułką zakleić,
bo nadciąga przecież pora zawiei.
Józefowi lampa znów gaśnie,
trzeba płomyk pomalować na jaśniej.
Sianka trzeba, majowego najlepiej,
by wymościć ten lipowy złóbeczek,
w kącie trzeba sypnąć garść sieczki,
bo tam będą bielusińkie owieczki.
Woła z osłem trzeba będzie poszukać,
żeby miał kto Dzieciąteczko ochuchać,
i do pasterzy trzeba posłać anioła,
by do szopy ich czym prędzej zawołał.
Niech porzucą niepewności i lęki,
niech co wezmą dla Najświętszej Paniarki.
Chodź tu do nas, sarenko płowa,
przed złym wilkiem za Józefa się schowaj.
Chodźcie ptaszki kolorowe jak w lecie,
z aniołami *Gloria* śpiewać będziecie.
Pójdźmy wszyscy, bo już Gwiazda jaśniej,
pójdźmy po miłość, wiarę i nadzieję.

MARIAN BRODA***Moce Wielkanocy***

Pięknem wiosny świat się budzi
Serce nowy rytm dostaje
Znów cudowne świeci słońce
Kiedy z rannych zórz powstaje

Świergot pactwa ruch w przyrodzie
To ponowne zmartwychwstanie
Bo z Chrystusem co grób skruszył
Nowe życie w nas powstaje

Pąki kwiatów znów pęcznieją
Zieleń skrywa to co szare
Człowiek w sercu radość czuje
Życ zaczyna wiosny darem

To te święta wielkanocne
Odmładzają duszę ciało
Wszystko co jest dla nas życiem
Z tych to świąt początek brało

I współcześnie i przez wieki
Świat tą drogą zawsze chadzał
Po upadkach w ciągu roku
Paschą wielkanocną człowieka
odradzał

DONAT NIEWIADOMSKI

„Gdy złemu dobrze z oczu patrzy...”

Z uznaniem trzeba odnotować dobrą pasję literacko-edytorską zamieszkałego w Zamościu Mariana Karczmarczyka, pisarza wszechstronnego, liryka, prozaika, a nade wszystko autora różnych tekstów satyrycznych. Do czasu ogłoszenia *Promienia uśmiechu* (2002) wydał on szereg indywidualnych zbiorów; w kolejności chronologicznej: *I pod gruszą Ewy kuszą* (1993), *Myśli i myślątka* (1997), *Prośba* (1997), *Dziwak* (2000), *Młyn drwin* (2001). Drukował w ok. 30 antologiach ludowych i ogólnoliterackich gatunkowych (aforyzmy) bądź tematycznych (motyw chleba). Spośród współcześnie tworzących pisarzy ludowych prawdopodobnie to właśnie on publikował najwięcej w gazetach i czasopiśmie; zarówno jeśli chodzi o liczbę tytułów prasowych, jak i o ilość tekstów.

Najnowszy tomik *Promień uśmiechu* (2002) zyskał już pewien oddźwięk recenzyjny. Zaznaczono życzliwie jego wydanie na łamach „Dziennika Wschodniego” i „Kroniki Tygodnia”, pism ukazujących się na Lubelszczyz-

nie. Pisał również o nim Kazimierz Pawelek, odkrywając w „dowcipnych fraszkach” i „celnych aforyzmach” Karczmarczyka wiele treści aktualnych, a zarazem w swojej typowości uniwersalnych, odpowiadających kandydatom ubiegającym się o jakże odpowiedzialne społecznie stanowisko prezydenta Lublina. Dziś wiemy, że zwyciężył socjolog Andrzej Pruszkowski, któremu niezbyt złośliwie ów recenzent przypisał tekst: „Niejedną myśli, że jego rozkazy, // to dla podwładnych drogowskazy...”. Jestem przekonany, że aktorom kolejnych wyborów (obojętnie jakich, mogą być i do unijnego parlamentu europejskiego) będzie można z dużą dozą trafności przydzielić kolejne utwory zamajskiego fraszkopisarza.

Wspomniany tomik składa się z czterech działów. Pierwszy – *Uciechy i grzechy* zawiera wiersze satyryczne. Utwory utrzymane w toku stylicznym wydają się nieco gawędziarskie, natomiast teksty zbudowane stroficznie są bardziej zwarte. Dział drugi *Kiermasz fraszek* mieści przekazy epigramatycz-

ne; przeważnie fraszki. Dominuje tu żywioł krytyczno-humorystyczny, końcowe pointy powstają z reguły na podstawie dość konkretnych wcześniejszych obserwacji. Utwory z kolejnej części – *Drobnym śrutem* – mają już w większości charakter sentencjonalny. Autor nie obdarzył ich tytułami, nie chcąc może w ten sposób narzucać czytelnikowi określonej interpretacji. Przedstawione treści są w tym dziale bardziej abstrakcyjne, o znacznym zakresie ogólności, służą przy tym snućiu rozważań refleksyjno-filozoficznych. Część ostatnią – *W ogródku życia* – wypełniają miniatury prozatorskie, przynoszące rozmyślenia (wręcz medytacje) na określone tematy. Są to teksty chwilami nieco „ciężkie” stylistycznie, myślowo zaś nadto dyskursywne i spekulatywne. Można więc sądzić, że domenę autora stanowią jednak krótkie formy wierszowane.

W opublikowanych w tej edycji utworach M. Karczmarczyk skupia się m.in. na wynaturzeniach charakteru człowieka, występuje przeciw poszczególnym wadom i postawom ludzkim: lenistwu, bucie, pysze, dwulicowości, zarozumiałości, a także naiwności. Piętnuje naganne zachowania motywowane egoizmem i konformizmem. Bola go wypaczenia życia rodzinnego: zanik naturalnych więzi, nieczułość, wyrachowanie. Równie bolesne okazują się deformacje w dziedzinie społeczno-politycznej: rozkradanie ojczy-

HELENA KOZICKA

Miłość Jana Kowalskiego

Jan Kowalski, poeta i rzeźbiarz z Iławy, w ostatnich latach niemal co rok wydaje tomik wierszy bądź prozy. Recenzując jego ostatni zbiorek *Świat legend i baśni* („Twórczość Ludowa” nr 1/2001) wspominałam, iż w przygotowaniu jest następny. I oto ukazał się.

*Moja miłość się nie zmienia*¹ – zatytułował go autor. I nie bez powodu. Wiersze zawarte w tomiku dotyczą miejsc niemal rodzinnych: Sycowa, Nowego Dworu i okolic, gdzie zrzędzeniem losu, po powrocie z przymusowych robót w Niemczech spędził wiele lat. Tam chodził do szkoły, doznał radości i krzywd, ożenił się, poznał radość i ból ojcostwa. Na miejscowym cmentarzu pozostawił drogie sobie istoty: matkę i córeczkę. I choć dalsze lata życia spędza w Iławie, gdzie ma dom i pracownię, pamięć o latach młodości nie zatarła się. Momentem uruchamiającym proces twórczy stało się zaproszenie do Sycowa i pobyt w nim. Po powrocie z tej sentymentalnej podróży napisał kilkanaście wierszy.

A Szkolne Koło Dziennikarzy przy SP w Działoszy wydało je pięknie edytorsko w serii „Z trębaczem”. Fakt ten zadaje kłam twierdzeniu, że młodzież nie interesuje się poezją.

Tytuł został wzięty z pierwszego, niejako programowego utworu *Moja miłość się nie zmienia*, w którym J. Kowalski pisze:

„Zestarzały się moje wspomnienia
odczuwam już garb starości
tylko moja miłość się nie zmienia
do wioski mojej młodości”.

Dowodzi tego w wierszach *Nowodworskie skowronki*, *Świt w Nowym Dworze*, *Piękno Sycowa*, *Ziemia sycowska*, *Zima w Działoszy*, w których chwali bajkowość krajobrazu, urodę lasów i pól, srebro wijącej się rzeki Odry i – we wspomnieniach – najpiękniejsze dni swego życia. Chociaż nie szczędziło ono i tragicznych chwil jak wówczas, gdy *W '45 płonął Syców*.

Lata dorastania wśród ciekawych ludzi i pejzaży kształtowały wyobraź-

nię młodego człowieka, późniejszego poety. Dowiadujemy się o tym z rozdziału II *Zapach chleba*. Praca rolnika nierozdzielnie jest związana z przyrodą: „Wiatr / chłopca w plecy / chłosta i uczy / codziennej mądrości”. A gdy „kur już zapał / wstawaj chłopie / w pole czas / zanim nocka cię pożegna / zrosisz potem pole” (*Zachęta*). Czas znaczący odwieczne zajęcia rolnika: *Siew*, *Po żniwach*, *Lato skończone*, *I znów polska jesień*. A gdy *Pryśnie zima* cykl zaczyna się od nowa, byśmy mogli poczuć *Zapach chleba*.

Następne rozdziały *Nadzieja na smutku...*, *Gościniec czasu* i *Na tę Bożą chwałę...* zawiera utwory dojrzałego poety, który ciągle sięga do źródeł ludowych. Opowiada o ojcu – rolniku, który „lśnił czupryną niby kruk” i matce, stanowiącej przykład „miłości / głosem co odbija się echem / najdroższym / najmiłszym”. Opisuje rodzinne krajobrazy z okolic Sycowa, bo przeżył tam „najpiękniejsze dni”, za którymi stale tęskni. Choć w rzeczywistości nie jest jeszcze stary, a jedynie kalektem przykuło go do domu i Iławy (*Starość*), we wspomnieniach znajduje pociechę. A spełnia się w twórczości – poetyce-

zny, niszczenie rolnictwa, kumoterstwo w obsadaniu atrakcyjnych stanowisk czy zubożenie większości obywateli. Rażą anomalie demokracji, która miała służyć człowiekowi, a w rzeczywistości nie jest na miarę jego potrzeb. W tym kontekście ostrze krytyki sięga polityków i miasta (siedliska niemoralności), tradycyjnie już przeciwstawianego czystej moralności wsi.

Z wad obyczajowych największemu napiętnowaniu podlega alkoholizm, a w szerszym widzeniu tego problemu „libacyjność” jako niewłaściwy styl życia. W polu krytyki obyczajów mieszczą się również negatywne portrety kobiet, którym oprócz nieczułości, zaborczości i merkantylności zarzuca się głównie nieobyczajność. Trzeba przy tym przyznać, że o relacjach erotyczno-matrymonialnych autor pisze z nie małą pasją i dużym wyczuciem stylistycznym. Pisze zresztą nie tylko z przekąsem („Ona zawsze // dla swoich gości // jest oddana bez granic – // przyzwyczajona”), ale także żartobliwie: „Chętnie akceptujemy «obrożę», // gdy ją zakłada dziewczę hoże”; „Dobry materiał na żonę // – bądźmy tutaj szczerzy – // też czasem «jak ula» // na mężczyźnie leży”. Spostrzeżenia takie dotyczą z reguły kobiet, chociaż należy zauważyć, że niekiedy prześmiewcze pióro sięga mężczyzn, np. o „wiernym” małżonku czytamy: „Wtedy, kiedy już nie może // mówi: «Ja nie cudzołożę”.

Tradycyjna gatunkowo satyra mieszczała się bez reszty w żywiole negacji. U Karczmarczyka jest już inaczej, jego teksty satyryczne, a przede

wszystkim fraszki, zawierają również pozytywne przesłania, np. wskazują na potrzebę zachowania nadziei wobec przeciwności losu, mówią o wadze godności i przyzwoitości, rozumu, rozważli, wiedzy i mądrości – najlepszemu remedium przeciw głupocie. Praca jawi się jako wartość moralna, podobnie ukazuje się prawdziwą miłość. Równie cenna jest niezależność myślowa. Tematykę tomiku wzbogacają ponadto treści filozoficzne o fundamentalnych sprawach ludzkiej egzystencji – przemijaniu, szczęściu, dobroci zmagającej się ze złem.

Pisarzowi zależy szczególnie na weryfikowaniu obiegowych prawd, na ustalaniu tego, co jest fałszem, pozorem, co zaś rzeczywistą wartością. Wypowiada się zdecydowanie przeciw półprawdom i półwartościom, naruszeniom kanonicznej aksjologii. Stwierdza: „Nie może być // dobrego zła // i złego dobra”, co przypomina biblijne: tak – tak, nie – nie.

Marian Karczmarczyk ostrzega również przed manipulowaniem ludźmi, dokonującym się m.in. drogą szerzenia propagandowych, wypaczonych treści. Odsłania pustkę myślową chwytów socjotechnicznych, zniewalających człowieka. Wychwytuje fikcyjny charakter pewnych haseł, zalecając m.in. ostrożność wobec idei głoszących konieczność tzw. naprawiania świata. Zrzuca maski z kabotynów i w ogóle radzi sprawdzać czyjeś intencje.

Wiele tekstów tego tomiku, zwłaszcza wierszowanych, może wykazać się udaną formą literacką. Występują np.

celne pointy. Pisarz świetnie operuje ironią, sprawnie posługuje się paradoksem, wykorzystuje – niekiedy przewrotnie – formułę gatunkową epitafrum i kalamburu. Dąży do możliwie największej zwartości przekazu, pragnąc w najkrótszej formie podać najistotniejsze treści. Zabieg ten okazuje się słuszny, co poświadczają przykłady: „Jego powołanie – panie”, „Nie tylko trup // milczy jak grób”, „Wpierw gardziła amorem, // teraz leży... ugorem”, „Nie ma warunkowego zwolnienia // od myślenia”, czy „Plamy // damy” – o upadłej kobiecie. Widzimy zatem, że im mniej słów, tym większa wyrazistość przesłania moralnego, przekazywanej prawdy. w zakresie formy wartość tekstów wynika głównie z trafnych sformułowań językowych, które umożliwiają wgłębianie się w sensy danych postaw i zachowań. W sumie bardziej liczy się precyzja językowa i znaczeniowa niż ostrość użytych słów. Karczmarczyk poza tym w pełni docenia wartość słowa jako nośnika mądrej myśli.

Główny cel zamieszczonych w *Promieniu uśmiechu* utworów jest z pewnością moralizatorski. Jednak autor nie zapomina o innej roli literatury – wywoływaniu uśmiechu, sprawianiu radości, a więc czerpaniu z lektury przyjemności. Dobrze, że wskazane funkcje pisarstwa przenikają się w tej edycji. Dzięki temu wizerunek człowieka i świata nie jest tu aż tak ponury.

* Marian Karczmarczyk, *Promień uśmiechu*, redakcja literacka E. F. Cimek, Wyd. Polihymnia, Lublin 2002, ss. 101.

kiej i rzeźbiarskiej. „Ożywa / kłoczek lipowy / splywa weń / niespokojna / chłopka / dusza” (*Twórczość*).

Zdradza sekrety swego drugiego talentu: „Może rzeźbiarz stworzy sen / co się w nocy przyśni”. Personifikuje strugane postacie:

„Stworzyłeś mnie z prochu Boże
bym na ziemskim żył padole
ja stworzyłem Ciebie nożem
w lipowym klocku w stodole”

(*Bogorób*).

Piękne utwory poświęca swoim poprzednikom – poetom. Szczególną tkliwością otacza pamięć Jana Pocka z Kalenia, nazywa go *Przyjacielem skowronków*, zwraca się z osobistym apelem *Szkoda Janie*, pisze do niego *Drugi list*. Wspomina także poezję Stanisława Czernika „czułość / dla ziemi czarnej / poranej bruzdami czasu... / serce na dłoni”. Duży wpływ ma na niego Maria Konopnicka. W poezji ludowej obserwujemy ciekawe zjawiska wtórnych zapożyczeń. Poetka stylizowała swoje strofy zgodnie z prawami ludowej poetyki, obecnie wielu poetów z tego kręgu sięga do niej jako wzoru. Co w niczym nie zmniejsza wartości ich twórczości.

Jan Kowalski pisze głównie liryki, współgrające w formie z tematem – pejzażem, stanami duszy, uczuciami, wspomnieniami. Autor i podmiot poetycki zlewają się; wygląda to na celowy zabieg, by podkreślić, że czuje jedność z latami i zamysłami młodości. Jakby chciał, jako człowiek dojrzały, nagradzany i uznawany artysta, członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych, wywdziżyć się społeczeństwu i (nie bójmy się wielkich słów) Ojczyźnie.

Pisze wierszem nienumerycznym i podzielonym na strofki, skupieniom i o wyraźnych rymach AB, AB. Używa języka literackiego i gwary, co nadaje utworom koloryt lokalny. Melodyjność, rodzaj metafor, porównania, podmiot literacki rodem ze wsi lokują twórczość Jana Kowalskiego w ramach poezji folklorystycznej.

Z każdym tomikiem poety z ławy dowiadujemy się nowych faktów z jego życia i twórczości. Obszerny wstęp autorstwa samego autora informuje nas tym razem o burzliwych przejściach z okresu młodości. Można to potraktować jako mały fragment prozy.

Całość warta uwagi.

¹ Jan Kowalski, *Moja miłość się nie zmienia*. Wybór, opracowanie i posłowie Stanisław Kozłowski. Wstęp Jan Kowalski. Wyd. Szkolne Koło Dziennikarzy SP w Działoszynie, 2001.

JAN KOWALSKI *Starość*

Ucieł wiatr na dworze,
deszcz też przestał padać,
smutno mi, mój Boże,
nie mam z kim pogadać.

W duszy pustka wielka,
serce płacze rzewnie,
prysła radość wszelka,
idzie starość pewnie.

Nikt do mnie nie przyjdzie,
nie uściśnie dłoni,
na próg nie wejdzie
i się nie pokłoni.

Komuż to potrzebny
stary człowiek, zrzęda,
tylko ksiądz wielebny
zajrzy gdy kołęda.

Śmierć się ulituje
nad starością marną,
serca pożałuje,
ciemności zapadną.

Święta Kinga w wierszach poetów polskich

Święta Kinga jako żona Bolesława Wstydlivego i polska królowa oraz założycielka i przełożona klasztoru klarysek w Starym Sączu zajmuje miejsce w polskiej historii i religijności. Tej właśnie wyjątkowej postaci – królowej i pani, do której lud polski od wieków znosi modły – poświęcona została antologia poetycka *Święta Kinga w poezji polskiej. Antologia (1644–2001)*¹, przygotowana i opracowana przez Marię Barbarę Styk. Warto tu od razu podkreślić, że wydana w 2001 roku przez Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego publikacja jest dobrą egzemplifikacją dla hasła „św. Kinga”, zamieszczonego w ósmym tomie *Encyklopedii Katolickiej*² i jednocześnie pierwszą w historii piśmiennictwa polskiego antologią poświęconą św. Kinge, mimo bowiem jej wielkiej popularności w Polsce (zwłaszcza na terenie Sądecczyzny), brak było dotychczas podobnego syntetycznego opracowania. Używając modnego ostatnio pojęcia można powiedzieć, że jest to pierwszy w polskim piśmiennictwie dyskurs³ o św. Kinge.

Na antologię, bardzo starannie przygotowaną, składa się wstęp dotyczący historii życia i kultu św. Kingi w Polsce, 39 tekstów poetyckich autorów dawnych i współczesnych, angielskie streszczenie oraz wybór 17 kolorowych efektywnych ilustracji. Zasadniczą część, którą stanowią wybrane z różnych źródeł i czasów teksty, ułożona została w porządku chronologicznym – od 1644 roku po rok 2000. Autorami tekstów są poeci dawni i współcześni, znani i nieznani, opiewający postać św. Kingi w formie dłuższych tekstów lub jedynie wzmiankujący o niej okazjonalnie pisząc na inne tematy. Są wśród nich tacy znani twórcy jak: Wincenty Pol, Teofil Lenartowicz, Mieczysław Romanowski, Maria Konopnicka, Kazimiera Iłakowiczówna, Janina Porazińska.

Wizerunki św. Kingi ujawniające się w tekstach są wyjątkowo spójne. Teksty czytane łącznie pozwalają zrekonstruować fakty z życia Kingi w określonym układzie chronologicznym. Pierwszy moment eksponowany w utworach to czas, kiedy Kinga, piękna córka króla Węgier, dokonuje wyboru między małżeństwem z Bolesławem – księciem polskim a pla-

nowanymi ślubami zakonnymi. Za małżeństwem przemawiają motywy natury religijnej: chęć zjednoczenia – dzięki małżeństwu polskiego króla i węgierskiej księżniczki – dwóch państw chrześcijańskich wobec groźby najazdu pogańskich Tatarów. Decydując się na małżeństwo z Bolesławem, młodziutka Kinga wybiera jednocześnie życie z dala od ojczyzny. I to właśnie te dalsze koleje losów Kingi w nowym kraju i w nowej roli są głównie przedmiotem zainteresowania autorów publikowanych tekstów. Oczywiście oddane na kartach utworów obrazy nie tworzą kroniki życia królowej i świętej. Poeci dokonują selekcji faktów, przetwarzają je wedle własnego uznania. Niemniej w utworach można zaobserwować wyraziste tendencje. Wybierane są zdarzenia podobne, podobnie też są ujmowane, jakby rekonstruowane wedle zbieżnych, bo utrwalonych w społecznym obiegu relacji. Ukazywany jest zatem przyjazd Kingi na polski dwór, przeznaczenie własnego bogatego posagu na uzbrojenie wojska przeciw Tatarom, otrzymanie na własność dóbr sądeckich w zamian za pomoc w ratowaniu polskiej ziemi przed złożeniem wraz z małżonkiem ślubów czystości.

Często w utworach bywają eksponowane niezwykle fakty z życia królowej, jak np. odwiedziny ojca na Węgrzech i otrzymanie z rąk Matki Boskiej cudownego pierścienia, który wrzucony przez Kingę do węgierskiej *saliny* w niezwykły sposób sprowadza pod ziemią sól z Węgier do Polski – do Wieliczki i Bochni (s. 98-99). Ten ważny moment pojawienia się soli w polskiej ziemi w szopce Teofila Lenartowicza jest wiązany ze łzami Kingi:

„Ta sól wielicka to łez mych
 zdroje,
Które tak długo w ziemię spadały,
Aż brylantową solą się stały”.
(s. 30)

Inną podkreślaną na kartach antologii zasługą św. Kingi jest założenie zakonu klarysek w Starym Sączu. Autorzy ukazują wyjątkowe cnoty Kingi jako przełożonej zakonu: skromność, pokorę, spokój, rezygnację ze zbytku i luksusu, oddanie modlitwie i bliźnim, zwłaszcza ubogim, którym sama zakłada przytulki i posługuje (s. 34).

Szerzej rozbudowanym obrazem w publikowanych tekstach jest ucieczka św. Kingi wraz z klaryskami przed najazdem tatarskim, wcześniej zapowiadany zgodnie z ludowymi przekonaniami – przez znaki na niebie i ziemi:

„Miotły [komety] na niebie
 i szczerą krew;
Psy wyją, świszczą wierzchołki
 drzew. (s. 41);
Słońce się szybko świeciło krwawą.”
(s. 42).

Temat najazdu Tatarów i ucieczki świętej przed pogonią w antologii powraca wielokrotnie, i to zarówno w utworach poetów dawnych (np. Józefa Szujskiego), jak i współczesnych (Janiny Porazińskiej, Heleny Wolskiej). Wszyscy autorzy opisując ten fakt wykorzystują popularne motywy znane z bajek magicznych, związane z transformacjami zwyczajnych przedmiotów w obiekty natury, kiedy to bohater uciekający przed pogonią rzuca za siebie przedmioty, te zaś zmieniają się w przeszkody, uniemożliwiające szybkie złapanie uciekających. I tak, podobnie jak w bajkach ludowych, wstażka zmienia się w rzekę (s. 124-125, 150), laska staje się „lasem gęstej świerczyny” (s. 150) lub „puszczą szumiącą” (s. 126), korona królowej Kingi przekształca się w skały (s. 44) paciorki różańca stają się górami (s. 128), a „rańtuszka siwa” – mgłą, która osłania umykające przed Tatarami klaryski (s. 130).

Motywy związane z transformacją przedmiotów łączą się w tekstach poetyckich z innymi, dobrze znanymi sposobami objaśniania pochodzenia istniejących przedmiotów i obiektów tak, jak ma to miejsce w bajkach czy legendach ajtiologicznych: rzeka, która powstała podczas pogoni to Dunajec (s. 124-125), góry to Tatry (s. 44), a sądeckie proste lasy to „laseczka świętej” – wszystkie za sprawą Boga zostawione na ziemi na pamiątkę tamtych wydarzeń:

„(...) na pamiątkę świętych jej dróg
Niebieską rzekę zachował Bóg:
Wstęgą się sunie, jasną, świetlaną,
I nosi z dawna Dunajca miano.

I na pamiątkę świętych jej dróg
Lasy świerkowe zachował Bóg,
A drzewa w lasach proste
 jak świeczka,
Jako królowej Kingi laseczka.

A na pamiątkę korony jej
Bóg dał, że dotąd ziemi lśni tej,
Że u jej skroni poważnej białej,
Dyadem Tatr błyszczą wspaniały”.
(s. 44-45)

Udokumentowany na kartach antologii kult świętej Kingi wykazuje cechy zbieżne z kultem Matki Boskiej w polskiej tradycji ludowej. Świadczą o tym liczne nazwy, jakimi obdarzana jest święta: „oređowniczka narodu,

wzór osobowy, matka" (s. 128); „opiekunka i matka dobrej rady; matka cierpiąca" (s. 30); „matka droga" (s. 140); „matka sądeckiego ludu" (s. 146); „Pani Sąddecka" (s. 147); „Patronka Diecezji Tarnowskiej" (s. 146); „Królowa" (s. 82–83); „Polska Królowa" (s. 29); „polskiego ludu królowa" (s. 28) czy „Księżna Polskiej ziemi" (s. 59). Inne liczne wyrażenia akcentują świętość Kingi: „święta białogłowa" (s. 29) oraz jej zasługi w odkryciu soli w Polsce: „kamiennej soli dziedziczka" (s. 28). W poetyckim wzroku Kingi zostaje połączona świętość i przywiązanie do wiary z dzielnością i oddaniem swojemu ludowi. Tę podwójną charakterystykę potwierdza już sama etymologia imienia Kingi (*Kunegundy*), które wyprowadzane ze staro-wysoko-niemieckiego od *kunni* i *gund* znaczy tyle co „ród" i „walka", a zatem ta, która walczy za swój ród.

Podobieństwo wyobrażeń św. Kingi i Matki Boskiej dostrzegalne jest także w powracającym w tekstach typowym ludowym motywie cudownego siewu pszenicy, która posiana za sprawą uciekającej przed pogonią bohaterki wrasta i dojrzewa w ciągu jednej nocy:

„Stanie i patrzy, i nowy cud;

Bóg niech chwali wszelki lud!

W polu, gdzie wczoraj

ziarno zasiewał,

Już kłos pszenicy falami pływał." (s. 25, podob. s. 22–27, 37)

Obraz ucieczki Kingi przed pogonią tatarską w kontekście cudownego siewu pszenicy przypomina znany z tekstów polskich kolęd apokryficznych motyw ucieczki Matki Boskiej do Egiptu przed goniącymi ją żołnierzami Heroda. W zamieszczonych w antologii utworach poetyckich pojawia się ten sam motyw, ta sama tekstowa funkcja („ucieczka"), wymianie podlega jedynie osoba bohaterki.

Ludowość jest w omawianej antologii wiele. Widzenie świata oparte jest na najwnej wierze w cudowne działanie sił nadprzyrodzonych: osób boskich, świętych i aniołów jako boskich posłanników. Za sprawą Boga Kinga lipową laseczką znajduje źródło (s. 121), Matka Boska daje jej pierścień, który sprawia, że sól z węgierskiej *saliny* trafia do Polski (s. 98–99), aniołowie wznoszą niedostępny zamek na stoku góry, gdzie może ukryć się Kinga i jej towarzyszki:

„Wszakże to sami anieli

Dla niej pracę tę podjęli,

Lotem skrzydlatym kamienie

Unosząc w górne przestrzenie".

(s. 141)

Podsumowując można powiedzieć, że przywołane w tekstach obrazy św. Kingi ukazują zatem jej postać wie-

loaspektowo: jako młodej dziewczyny, dobrej i kochającej „polski język" i „Polaków plemię" królowej (s. 34), pełnej cnót księni klarysek. Jej czystość, rezygnacja z dóbr materialnych, pełna dobroci postawa wobec ludzi prostych i ubogich, sprawiły, że została uznana za świętą, a jej kult trwa nieprzerwanie i z tą samą siłą od siedmiu wieków.

Ze względu na różnorodność ujęć postaci św. Kingi, opracowana przez Marię Barbarę Styk antologia z pewnością znajdzie czytelników. Mogą być nimi zarówno hagiografowie, historycy religijności, historycy duchowości, literaturoznawcy, badacze folkloru oraz wszyscy, którym postać świętej jest po prostu bliska. Z całą pewnością do antologii dotrą także ci, którzy zechcą zrekonstruować obraz św. Kingi w polskiej kulturze.

¹ *Święta Kinga w poezji polskiej. Antologia (1644–2001)*. Wybór, wstęp i opracowanie Maria Barbara Styk, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2001, s. 157, spis ilustracji + 17 kolorowych ilustracji.

² Zob. *Encyklopedia Katolicka*, t. 8 *Język-Kino*, hasło „Kinga, Kunegunda", opr. Stanisław Fita, Lublin 2000, s. 1450–1452.

³ Chodzi tutaj o zrozumienie *dyskursu* jako zbioru tekstów na ten sam temat.

DANUTA NICZYPORUK

Studium społecznego tworzenia ojczyzn

W ostatnich latach doświadczamy wielu przemian życia społecznego. Ich charakter kojarzy się głównie z dwoma, pozornie sprzecznymi, procesami. Pierwszym z nich jest globalizacja, drugim odrodzenie lokalizmu. Procesy te przynoszą nie tylko nowe problemy badawcze i teoretyczne, ale również w nowym świetle stawiają zagadnienia podejmowane wcześniej. Do tej drugiej grupy problemów należy kwestia tożsamości regionalnej i lokalnej. Obejmuje ona szereg zagadnień: od ciągłości kulturowej po współczesne tworzenie ojczyzn w wymiarze regionalnym.

Pojęcie ojczyzny, którym posługujemy się potocznie, kojarzy się przede wszystkim z wartościami odświętnymi. Odnosi się do niego określenie *ojczyzny ideologicznej*, które zaproponował socjolog Stanisław Ossowski. Wykracza ono znacznie poza lokalne (regionalne) i codzienne doświadczenia skupiające się w *ojczyźnie prywatnej*. Przemiany życia społecznego przyniosły zainteresowanie ojczyzną prywatną zarówno

w życiu publicznym (częściej nazywaną za Czesławem Miłoszem *małą ojczyzną*), jak i w sferze refleksji naukowej.

Naprzeciw temu zainteresowaniu wychodzi Wojciech Łukowski w rozprawie pt. *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*.¹ Autor jest związany z Mazurami. Jednocześnie jest świadomy konieczności budowania dystansu wobec swojej „mitologii ojczyzny". Dystans ten opiera jednak nie na klasycznym ujęciu w nawias osobistych doświadczeń badacza, przeciwnie, dystansuje się wobec istniejących, teorii, ograniczających badacza, poszukując nowych znaczeń pojęcia *ojczyzny* w doświadczeniach współczesnych mieszkańców Mazur.

Badanie zjawisk z zakresu problematyki tożsamości kulturowej napotyka wiele przeszkód wynikających z konieczności badań szczegółowych, co oznacza wypracowanie odpowiedniego podejścia teoretycznego oraz metodologicznego. W dodatku brak od-

powiednich propozycji teoretycznych w obrębie poszczególnych dyscyplin.

Badanie tożsamości jest również związane z trudnościami, na które napotyka każdy badacz starający się wniknąć w świat świadomości zbiorowości ludzkiej.

Istotnym problemem badań poświęconych tożsamości lokalnej jest żywe zainteresowanie kwestią *małej ojczyzny*, lokalności i tożsamości rozumianej jako lokalne zakorzenienie ujawniane w publicznych dyskusjach w ostatnich latach. W konsekwencji niemal każde skojarzenie ze sferą identyfikacji i tożsamości wywołuje odwołanie się do ogólnikowych haseł i okolicznościowych inscenizacji, którymi operują zarówno elity życia lokalnego, jak i media.

Z wymienionymi trudnościami z powodzeniem radzi sobie Wojciech Łukowski. W pierwszym rozdziale swojej pracy prezentuje założenia metodologiczne. Nawiązując do najlepszych tradycji metodologii badań jakościowych, autor intrzyguje i „wciąga" czytelnika w niezwykłą przygodę, jaką jawią się badania, publikując początkowe fragmenty dziennika badawczego. Zostały one przeprowadzone w ramach projektu „Społeczna konstrukcja ojczyzn na Mazurach w latach 1996–2000" przez zespół reprezentujący przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych: politologów, geografów społecznych, socjologów –

pochodzących z różnych ośrodków naukowych w Polsce i uniwersytetu w Bielefeld w Niemczech. Został więc spełniony jeden z najważniejszych postulatów, aby przyjąć wiele perspektyw teoretycznych oraz wykorzystać różne metody i źródła, jak również zaangażować w badania wielu badaczy. Rozdział ten kończy prezentacja wykorzystanych technik badawczych i źródeł oraz wstępne omówienie badanych zbiorowości.

Drugi rozdział książki prezentuje stan badań społecznych poświęconych Ziemiom Zachodnim i Północnym z uwzględnieniem ideologicznego kontekstu. Autor określa ten zasób wiedzy jako lokalny kontekst badań (s. 15). Problematykę tę uzupełnia rozdział trzeci poświęcony analizie pojęć teoretycznych służących charakterystyce tożsamości regionalnej – ojczyzna i społeczne zawłaszczanie przestrzeni. Przejąd ten utwierdził autora w przekonaniu o nieprzydatności tych pojęć do diagnozy procesu tworzenia ojczyzny w tak specyficznej zbiorowości, jaką stanowią współcześni mieszkańcy Mazur.

W czwartym rozdziale W. Łukowski omawia wyniki przeprowadzonych badań sondażowych, których celem było uzyskanie danych o pochodzeniu terytorialnym i etnicznym mieszkańców Mazur oraz pozyskanie opinii, które stanowiły uzupełnienie badań jakościowych. Istotnym wątkiem tej części badań jest wieloaspektowa ocena zawłaszczanej przestrzeni społecznej.

Kolejny, piąty rozdział pracy został poświęcony prezentacji wyników badań biograficznych, analizie źródeł pisanych, obserwacji uczestniczącej oraz wywiadów z ekspertami lokalnymi. Ta część książki szczególnie przybliży społeczny klimat, zakorzeniony w dziejach i skomplikowanych doświadczeniach historycznych badanej zbiorowości, uwidaczniając różne odcienie tego, co mieszkańcom Mazur jawi się jako ojczyzna.

Ostatni rozdział rozprawy stanowi próbę sformułowania oryginalnych propozycji teoretycznych, zwłaszcza wskazanie pojęcia ojczyzny jako szczególnie przydatnej do badań empirycznych w interesującym nas obszarze.

Szczególnie atrakcyjnym wątkiem podsumowania jest konfrontacja dotychczasowych sposobów wyjaśniania życia społecznego na Ziemiach Zachodnich i Północnych z wynikami przeprowadzonych badań. Walory poznawcze typów idealnych ojczyzny zostały uzyskane nie tyle poprzez odnośnienie ich cech do poszczególnych kategorii mieszkańców wyznaczonych przez kryteria pochodzenia czy wieku, ile raczej przez specyficzne, korespondujące ze sobą cechy tych ojczyzn.

Gorąco zachęcamy naszych Czytelników do lektury książki Wojciecha Łukowskiego. Jest ona napisana przystępnym językiem, zachowując walory pracy naukowej. Książka zawiera obfity materiał źródłowy, który zainteresuje nie tylko czytelników związanych z Mazurami. Równie interesujące są wyniki badań prezentujące przemiany rozumienia pojęcia *ojczyzny* współcześnie.

¹ Wojciech Łukowski, *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2002.

TOMASZ ROKOSZ

Na współczesnych gościńcach kultury ludowej

W roku 2001 ukazał się pierwszy numer „Wędrowca” – nowego pisma traktującego o problemach kultury ludowej. Jego wydawcą jest znane z wielu ciekawych inicjatyw Stowarzyszenie na rzecz Kultury Tradycyjnej „Dom Tańca” z siedzibą w Warszawie. Autor przedsięwzięcia i redaktor naczelny pisma Remigiusz Mazur-Hanaj (współpracują Beata Wojtkowska i Daniel de Latour), zarówno w nazwie, jak i stylistyce wydawniczej, nawiązał do „Wędrowca”, który ukazywał się w Warszawie w latach 1863–1906 (pisywali do niego między innymi A. Dygasiński, A. Sygietyński, S. Witkiewicz). Redaktorzy chcą tworzyć kwartalnik, choć na razie pismo ukazuje się dość nieregularnie – jak dotąd, od 2001 r. ukazały się trzy numery.

Duże nadzieje można wiązać z wartością periodyku – składa się nań zarówno część dokumentacyjna – bezpośrednie przekazy większych twórców, jak i artykuły naukowe oraz popularnonaukowe.

Rozpoczynając przegląd zawartości „Wędrowca” od pierwszego numeru warto przyrzeć się bliżej działowi *Drabina do nieba*, w którym zamieszczono trzy ciekawe teksty: *Dusza z ciała wyleciała* – artykuł Piotra Grochowskiego, rozmowę z śp. ks.

prof. Bolesławem Bartkowskim oraz *Tradycje kantorskie w śpiewie liturgicznym* OP Wojciecha Gołaskiego.

Już po krótkim przeglądzie tytułów możemy się zorientować, że redakcja dużo uwagi poświęca ludowej tradycji śpiewów religijnych. Rzeczywiście ma ona znaczny udział w kulturze wsi, będąc jednocześnie rzadko powszechnie doceniana.

Artykuł P. Grochowskiego jest próbą krótkiej monografii poświęconej jednej z ciekawszych polskich pieśni ludowych. Autor podsumowuje dotychczasowy stan badań na ten temat. Przywołuje m.in. przekazy średniowieczne, omawia pokrótce problem genezy pieśni i jej ludowe warianty. Pierwszy przekaz pieśni *Dusza z ciała wyleciała* jest nam znany z tzw. rękopisu wrocławskiego (z roku około 1460–1470), w którym została dołączona do *Skargi umierającego*. Autor cytuje tekst pieśni oraz wspomina o tzw. przekazie plockim.

Ponieważ zdania naukowców odnośnie genezy pieśni są podzielone, Grochowski przywołuje zarówno argumenty badaczy świadczące o folklorystycznym (chyba lepiej folklorowym?) rodowodzie tekstu, jak i te przemawiające za jego literacką genezą. Dalej analizowane są XIX- i XX-wieczne warianty ludowe oma-

wianej pieśni. Autor zwraca przede wszystkim uwagę na kontaminację różnych tekstów, pojawienie się nowych segmentów (np. opisujących interwencję Matki Boskiej) oraz obraz zaświatów. Na koniec na zasadzie aneksu Grochowski przytacza kilka wariantów. Niewielką ich ilość trzeba chyba tłumaczyć małą objętością pisma. Warto byłoby tu (przynajmniej w przypisie) odesłać czytelnika do innych ciekawych tekstów „pieśni o duszy”, by wspomnieć tylko te drukowane w *Dzielnach wszystkich* O. Kolberga w tomach: t. 22, s. 162–163; t. 23, s. 123–125; t. 34, s. 44–45; t. 19, s. 147–148; t. 20, s. 101, w „Etnolingwistyce” nr 9/10, s. 294–300. Oprócz tego, poza cytowanymi przez autora tezami Woronczaka i Michałowskiej, istotne ustalenia odnośnie poruszanego tematu poczynili Aleksander Brückner i Kazimierz Wyka. Badacze ci także zasługują na wspomnienie.

Mimo tych uwag artykuł Piotra Grochowskiego, bez wątpienia ciekawy i wartościowy, jest mocną stroną pierwszego numeru pisma. Piszący te słowa ma nadzieję, że temat będzie w „Wędrowcu” kontynuowany.

Przeglądając go dalej, znajdujemy rozmowę z ks. prof. Bolesławem Bartkowskim. Ma ona wartość szczególną, gdyż jest to owoc prawdopodobnie ostatniego wywiadu przeprowadzonego z przedwcześnie i niespodziewanie zmarłym wybitnym polskim etnomuzikologiem. Zainteresowani mogą tu odnaleźć nie tylko przejrzystą definicję ludowego śpiewu religijnego, ale również głębokie rozważania na temat jego genezy i funkcji.

„Qui cantat – bis orat” – to najlepsze podsumowanie.

Diagnozę obecnego stanu śpiewów w katolickich kościołach podejmuje trzeci artykuł. Może on szczególnie zainteresować tych, którzy zastanawiają się z jakich powodów współcześnie wierni przestali śpiewać podczas nabożeństw, dlaczego wprowadzany jest nowy repertuar w stylistyce pop, a odrzucany stary – piękny i wartościowy, o kilkusetletniej niemal tradycji?

Dział pod tytułem *Na wsi* gromadzi przede wszystkim bezpośrednio przekazy – efekt wypraw terenowych. Można je podzielić na:

1. wspomnienia muzykantów (memoraty) np.: Aleksandra Bobowskiego *Zainteresowanie moje muzyką*, Jana Kędzierskiego *Powstanie muzyki rodziny Kędzierskich w Rdzuchowie*;

2. opowieści wierzeniowe: *O zmarłych i błagających się duszach* (opowieści mieszkańców Puszczy Białej);

3. teksty folkloru: przemowy pogrzebowe (Stanisława Grudzińskiego, Józefa Murawskiego), fragmenty z chłopskiego pamiętnika Jakuba Wojciechowskiego.

Dużym atutem pisma jest próba upowszechniania i powtórnego wprowadzania do obiegu pieśni ludowych. Drukowane są zarówno teksty, jak i transkrypcje nutowe, a pieśni grupowane są wg określonych kryteriów. W drugim numerze z roku 2001 pojawiają się np. koledy. Na uwagę zasługują szczególnie piękne teksty ludowe, takie jak: *Co się świeci w nowej sieni*, *Przy zielonej łuncie*, *Hej, hej lilijo*, *Najświętsza panienska*. Są to prawdziwe arcydzieła kultury ludowej, które bez wątpienia mogłyby znaleźć i dzisiaj swoje miejsce przy świątecznym stole.

W trzecim monograficznym numerze (1/2002) w całości poświęconym obrzędowi związanym ze śmiercią natrafiamy na zbiór modlitw i pieśni pogrzebowych, w transkrypcjach nutowych prof. Piotra Dahliga, poprzedzony jego kompetentnym wstępem. Jest to nutowe uzupełnienie płyty *Jest drabina do nieba II*, które, nota bene wyprzedza muzyczne wydawnictwo – płyta jeszcze się nie ukazała. Zamieszczony repertuar, wciąż jest współcześnie wykorzystywany w społecznościach tradycyjnych w swej pierwotnej funkcji. Pieśni pogrzebowe zachowują jednocześnie bardzo archaiczne cechy, takie jak modalna tonalność postśredniowieczna, duży udział melodyki i rytmiki recytacyjnej, chwyciność interwałów itp. W powtarzających się wzorach rytmicznych odnajdujemy zarówno nawiązania do europejskiej izorytmii, jak i właściwości typowo polskie. Popularna, znana powszechnie modlitwa *Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego* sąsiaduje tu z arcydziełami ludowej religijnej poetyki takimi jak: *Cokolwiek w świecie*

jest, wszystko marność, *Skończyła mi się droga*, *Zegnam cię mój świecie wesoły*, *Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy*. Niestety redakcja nie zamieściła (w przeciwieństwie do publikowanych w poprzednim numerze koled) ani jednego pełnego tekstu tych znakomych i pouczających pieśni (być może wychodząc z założenia, że będą dostępne na płycie?). Poprzestanie na podpisanej pod nutami pierwszej zwrotce pieśni nie oddaje jednak ważnego ich elementu – treści. Uniemożliwia dotarcie do pierwotnego sensu utworu, do misternych paradygmatów, za pomocą których jest konstruowany (np. układu dwunastu „bijących” godzin w pieśni *Zegnam cię mój świecie wesoły*) itd.

Jak zostało już powiedziane, do „Wędrowca” dołączane są co pewien czas płyty kompaktowe z polską muzyką ludową. Publikuje je wydawnictwo *In Crudo* – a więc, zgodnie z nazwą znajdujemy na nich materiał nieprzetworzony, będący w stanie surowym. Dotąd ukazały się: *Jest drabina do nieba – tradycyjne pieśni na Wielki Post* (2000); *Muzyka z domu tańca* (2001); *Marian Bujak z Szydłowca – portret muzykanta* (VII 2002) i *Tabor Domu Tańca – Chlewicka 2002* (IX 2002).

Redakcja „Wędrowca” nie unika dyskusji o współczesnych próbach przenoszenia kultury ludowej na grunt miejski. Nie chodzi tu jednak o kulturę popularną, masową, znaną pod nazwą folku (te tematy porusza wiele pism), ale raczej „elitarną”, bazującą na bezpośrednim spotkaniu z wiejskimi wykonawcami. Tego tematu dotyczy trzeci dział w piśmie – *W domu tańca*. Odnajdujemy tu wywiady (m.in. z Akosem Engelmajerm) dotyczące tańca – z założenia przeciwieć głównego obszaru zainteresowań wydającego pismo stowarzyszenia.

Rozmowa z Akosem Engelmajerm dotyczy węgierskich doświadczeń związanych z odkrywaniem na nowo tradycji ludowych w latach 60. i 70. Zanikająca kultura Siedmiogrodu znalazła wtedy w kontestującej młodzieży węgierskiej bezpośrednich kontynuatorów – w ten sposób powstał ruch domów tańca.

Przy tej okazji warto zauważyć, że warszawski „Dom Tańca”, istniejący od 1995 r., korzysta z węgierskich wzorów, przenosząc na polski grunt doświadczenia, o których mówi A. Engelmajer. We współczesnej polskiej rzeczywistości także możemy już mówić o ruchu „domów tańca” (istnieją w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Olsztynie, Suwałkach), choć nie jest to zjawisko masowe. Zrodzone „oddolnie”, z potrzeb miłośników folkloru, są zaprzeczeniem modelu odgórnego sterowania i manipulacji kulturą ludową, rozpowszechnionego zwłaszcza w czasach socjalizmu. Po-

zostają w opozycji zwłaszcza do funkcjonujących w Polsce od dawna zespołów pieśni i tańca.

Założyciele warszawskiego „Domu Tańca” realizują w praktyce pietystyczne podejście do autentycznej wiejskiej kultury, zwłaszcza muzycznej. Ich intencją jest odtworzenie istoty folkloru – zjawiska synkretycznego, wieloaspektowego. W związku z tym próbują (uwzględniając specyfikę polskiego folkloru, w którym inne niż na Węgrzech są np. proporcje między ilością pieśni i tańców) odbudować kontekst, w którym folklor mógłby funkcjonować w mieście. Formą często wykorzystywaną jest tradycyjna zabawa, która bywa też spotkaniem z przedstawicielami wiejskiej wspólnoty, okazją do bezpośredniej transmisji kultury ludowej. Dodajmy, że między innymi za osiągnięcia na tym polu, jesienią 2002 roku, warszawski „Dom Tańca” został uhonorowany prestiżową Nagrodą im. Oskara Kolberga.

„Wędrowiec” wydawany jest w specyficznej, „staromodnej”, świadomie eklektycznej formie. Zamieszczana jest tu nie tylko „przydrożna poezja” oraz przedruki przedwojennych artykułów (np. ze „Śpiewu w szkole” nr 3/1933), ale również zredagowane w przedwojennym, dobrym stylu reklamy kapel, koncertów, twórców instrumentów, wreszcie imprez samego „Domu Tańca”. To właśnie przywodzi na myśl skojarzenia z czasem minionym i „Wędrowcem” z przełomu XIX i XX w. Dodajmy, że treść reklam w bezpośredni sposób związana jest z ludową tradycją. Oto przykład: „Skrzyńnię malowane na wiano, kołyski i meble różne według tradycyjnych wzorów wykonuję” lub „Prócz żywego człowieka wszystko ci z gliny ulepię i wypalę tel. ...” itd.

Cieszy fakt, że we współczesnym skomercjalizowanym świecie są ludzie, których pasją jest redagowanie tak „niemodnego” periodyku. Bez wątpienia „Wędrowiec” jest pismem potrzebnym i ze wszech miar pożytecznym. Pozwolę sobie wyrazić pogląd, że i inne pisma, o zbliżonym choćby profilu znalazłyby dziś swoich czytelników.

Na dobre wydawnictwo pracuje się latami, o czym zdają się pamiętać twórcy „Wędrowca”, rozpoczynając pierwszy numer słowami: „Wędrowiec» to jeszcze dziecko. Jeśli Ci drogie Czytelniku tematy pierwszego numeru, zapraszamy do wspólnej zabawy i pracy, tak by wychować razem czasopismo mądre, ciekawe świata, które pyta o rzeczy istotne (...)”. Wypada więc tylko życzyć wytrwałości.

„Wędrowiec”. Wydawca Stowarzyszenie na rzecz Kultury Tradycyjnej „Dom Tańca”, red. naczelny Remigiusz Mazur-Hanaj. Adres redakcji: ul. Rasyńska 56/14, 02-033 Warszawa.

Ponad 4 tys. osób obejrzało pokazy w Galerii STL w 2002 roku

Wiosna i jesień z „ginącymi zawodami”

W scenerii prac artystów ludowych z całego kraju odbywają się corocznie pokazy tradycyjnego rękodzieła i „ginących zawodów”. Organizowane są one w dwóch odsłonach, na wiosnę i jesienią, a każdy z pokazów trwa dwa tygodnie.

Pierwsza część przypadła na marzec, który jako miesiąc przedświąteczny był poświęcony plastyce obrzędowej związanej z Wielkanocą. Galeria STL gościła twórczynię ludowe z Opolszczyzny, mistrzynię w zdobieniu wielkanocnych kroszonek – Edeltraudę Krupop z Kamienia Śląskiego i Gertrudę Kleman z Opola. Wykonanie misternej kroszonki opolskiej trwa około 4 godzin, a technika ta polega na wydrapywaniu wzorów na malowanym jajku za pomocą patyka zakończonych ostrym rylcem. Uczestnicy pokazu mieli okazję spróbować własnych sił, co nie było prostym zadaniem.

Bogactwo wielkanocnej symboliki ludowej regionu lubelskiego prezentowały Marianna Abramiuk z Lublina i Bogumiła Wójcik z Krzczonowa. Licznie zebrany prezentowały techniki wykonywania pisanek, palm, ozdób ze słomy, stroików i wycinanek.

W połowie czerwca miała miejsce w Galerii STL akcja charytatywna połączona z pokazami garncarskimi. Techniki wykonywania glinianych naczyń prezentował Paweł Skiba z Piasków oraz jego podopieczni ze szkoły garncarskiej. Było prawdziwe koło garncarskie i wszyscy chętni mogli sprawdzić swoje umiejętności. Cały dochód ze sprzedaży wyrobów młodych adeptów garncarstwa przeznaczony był na leczenie ich chorego kolegi.

Druga połowa września była ostatnim etapem cyklu pokazów. Po raz pierwszy w swojej czteroletniej historii Galeria STL gościła twórczynię z bardzo oryginalnych dyscyplin twórczych – Sylwię Włodarczyk z Olsztyna wykonującą tradycyjne pierniki oraz świece z wosku pszczelego i Grażynę Pawełczyk z miejscowości Łyse specjalizującą się w wypiekaniu „bysi”, które są rodzajem kurpiowskiego pieczywa obrzędowego. Twórczynie bardzo barwnie opowiadały nie tylko o technice wykonywania swoich prac, ale również o bogatej tradycji ludowej regionów, z których pochodziły. Oprócz pokazów rękodzielniczych miała również miejsce prezentacja poezji i gawędy ludowej. Jadwiga Solińska z Wąsoszki bawiła zgromadzonych gawędami i humorystycznymi opowiadaniem, co wytworzyło niezwykle serdeczną atmosferę.

Pokazy technik rękodzielniczych w galerii przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie wpisały się już na stałe do kalendarza imprez kulturalnych miasta. Organizatorzy z przyczyn technicznych nie są w stanie pomieścić wszyst-

kich chętnych pragnących poznać dziedzictwo kulturowe Polski. Już na wiele tygodni przed imprezą nie było możliwości uczestniczenia w niej, ponieważ wszystkie terminy były już zarezerwowane. Ocenia się że w pokazach wzięło udział ok. 4 tys. dzieci i młodzieży w grupach zorganizowanych i trudna do oszacowania liczba turystów i mieszkańców Lublina.

Organizatorzy i pomysłodawcy cyklu pokazów w Galerii Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie – pracownicy galerii i Biura ZG STL – składają wszystkim uczestnikom i gościom serdeczne podziękowania. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się Wydziałowi Kultury Urzędu Miejskiego w Lublinie za pomoc finansową w realizacji tego przedsięwzięcia.



Jadwiga Solińska, oprócz pokazów rękodzieła, bawiła gawędami i opowiadaniem.

Fot. Alfred Gauda



Sylwia Włodarczyk wykonywała tradycyjne pierniki oraz świece z wosku pszczelego.

Fot. Alfred Gauda



Wiesława Szymoniak (z prawej) i Elżbieta Sadowska-Kasiborska otwierają wystawę w KDTL.
Fot. Alfred Gauda

Wrócić do korzeni - imprezy w KDTL

*Moje malowanie
Maluję swoje obrazy
Chcę malować więcej
Wziąć złoto z promyka
Garść farb z barwnej tęczy*
Wiesława Szymoniak

12 grudnia 2002 roku w siedzibie KDTL została otwarta wystawa malarstwa Wiesławy Szymoniak. Autorka pochodzi z Siennicy Nadolnej na Lubelszczyźnie. Jest twórczynią wszechstronnie utalentowaną, oprócz malarstwa sztalugowego i na szkle, wypowiada się również w poezji, sztuce zdobniczej i obrzędowej. Znana jest również z dużego zaangażowania i aktywności w środowisku twórczym swojego regionu.

Na wystawie zaprezentowano malarstwo olejne (i w mniejszym zakresie malarstwo na szkle) obejmujące ostatnie lata jej twórczości. Obrazy Wiesławy Szymoniak są częścią niej samej. Urzeczywistnia w nich własne marzenia o tym, by cofnąć czas i wrócić do świata najbliższego jej sercu, zapamiętanego z dzieciństwa. Tematyka obrazów dotyczy życia dawnej wsi, np. prac związanych z porami roku (siew, żniwa, kopanie ziemniaków), wystroju i prac wykonywanych w izbach wiejskich (darcie pierza, kiszanie kapusty, pieczenie chleba) jak również zwyczajów, obrzędów i świąt (Boże Narodzenie, kolędownie, Zmartwychwstanie i inne).

Malarka wypracowała własny styl – jest nim bogactwo kolorystyczne (czerwień, żółcie, zielenie i odcienie brązów w tle), specyficzna kompozycja (obra-

mienia przedstawień girlandami kwiatów) i układ postaci przedstawionych w ruchu, tętniących życiem.

Prace Wiesławy Szymoniak były wielokrotnie prezentowane na przeglądach i wystawach, gdzie zdobywały wiele nagród, są to m.in.: Przegląd Twórczości Ludowej Województwa Chełmskiego, 1986 – wyróżnienie, 1997 – I nagroda, 1998 – I nagroda, 1999 – II nagroda; Wystawa indywidualna w Krasnostawskim Domu Kultury – Krasnystaw 1999; Międzypowiatowy Przegląd Twórczości Ludowej, Krasnystaw 2000 – I nagroda; Przegląd Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego STL, 2002 – I nagroda; Przegląd Rękodziela Lu-

belszczyzny – KDTL w Lublinie 2002 – I nagroda oraz wystawa „Stoły wigilijne” zorganizowana przez Ministerstwo Gospodarki i Krajową Izbę Gospodarczą w Wiedniu, Sztokholmie i Brukseli – 2002.

Autorka uczestniczy również w bielskiadach, plenerach, targach i kiermaszach sztuki ludowej na terenie całej Polski. Wiesława Szymoniak prowadzi spotkania autorskie oraz lekcje pokazowe podczas spotkań z dziećmi w szkołach i przedszkolach na terenie całego województwa. Wystąpiła również w dwóch cyklicznych programach telewizyjnych pt. „Hobby” – TV Lublin i „Gościńiec” – TV Warszawa. Twórczość jej znana jest także poza granicami kraju, wielu kolekcjonerów na całym świecie ma jej obrazy.

Zwiedzający wystawę w KDTL byli zachwyceni oryginalnością obrazów i chętnie wracali do niej ponownie.

Drugą imprezą odbywającą się w tym dniu w Krajowym Domu Twórczości Ludowej była „Tradycyjna Wigilia” zorganizowana już po raz szósty. Tym razem pod pięknie udekorowaną choinką w zabawki, bombki, łańcuchy z kolorowego papieru, bibułki i słomki wykonane przez twórców ludowych wystąpiły dzieci ze Szkoły Podstawowej w Krzczonowie, prezentując widowisko wigilijne i śpiewanie kolęd. Po koncercie goście mogli spróbować tradycyjnych 12 potraw wigilijnych: barszczu, karpia, śledzi (o różnych smakach), kapusty, pierogów, racuchów i kompotu z suszu. Te znakomite dania przygotowały kolejny raz panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Olszanki.

W ciepłej, świątecznej atmosferze uczestnicy „Tradycyjnej Wigilii” składali sobie życzenia i dzielili się opłatkiem.

ESKA



Podczas „Tradycyjnej Wigilii” wystąpiły dzieci ze Szkoły Podstawowej w Krzczonowie.
Fot. Alfred Gauda



Zespół ludowy ze wsi Suchodół.

Wiejskie zespoły na scenie

Na terenie powiatu kraśnickiego na Lubelszczyźnie aktywnie działa prawie 50 kół gospodyń wiejskich, prowadzących różnorodną działalność społeczną i kulturalną.

Aż 14 zespołów wystąpiło 23 listopada 2002 roku na scenie Gminnego Ośrodka Kultury w Trzydniu Dużym na II Powiatowym Przeglądzie Twórczości Kół Gospodyń Wiejskich. Imprezę zorganizowano wspólnie ze Starostwem Powiatowym w Kraśniku.

Celem organizowanego co dwa lata przeglądu jest ocena stanu amatorskiego ruchu artystycznego na terenie powiatu, ochrona folkloru współczesnego i autentycznego oraz warsztatowa wymiana doświadczeń i osiągnięć artystycznych.

Przeгляд był konkursem otwartym, na którym jury oceniało wartości artystyczne i poznawcze prezentowane przez zespoły w trzech kategoriach: zespoły prezentujące widowiska oparte na obrzędach i zwyczajach ludowych, zespoły prezentujące sztuki teatralne bądź inne widowiska (np. kabarety), zespoły śpiewacze i kapele.

Jury pod przewodnictwem Lidii Tryki, instruktora ds. folkloru Janowskiego Ośrodka Kultury przyznało trzy równorzędne pierwsze nagrody dla: kapeli GOK w Trzydniu Dużym, zespołu z Majdanu Obleszcze i kabaretu z Rzeczycy Księżej. Cztery równorzędne drugie nagrody otrzymali: zespół śpiewaczy z Rzeczycy Kolonii, zespół z Rzeczycy Ziemiańskiej, zespół z Suchodół i kabaret z Trzydnika Dużego. Trzecia nagroda przypadła młodzieżowemu zespołowi ze Szczecyna.

Poziom twórczości wiejskiej zaprezentowany na przeglądzie był bardzo wysoki – ocenia Janina Biegalska, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie. – Świadczy to, że powiat kraśnicki ma społeczników i miłośników kultury, którzy pieczołowicie kultywują tradycje ludowe swojego regionu.

Andrzej Wojtan
Fot. autor



Zespół KGW Olbięcín.

Konkurs ludowej sztuki religijnej w Kielcach

Dwie nagrody Grzegorza Króla

7 listopada 2002 r. w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Kielcach odbyło się uroczyste otwarcie XXIX pokonkursowej wystawy ludowej sztuki religijnej połączone z ogłoszeniem werdyktu jury i wręczeniem nagród.

W konkursie wzięło udział 41 twórców, którzy nadesłali 411 prac. Najwyższe uznanie jury (szczególnie za ciekawe przedstawienie drogi do nieba) zyskał Grzegorz Król – rzeźbiarz z Końskich zdobywając dwie główne nagrody: ufundowaną przez marszałka województwa świętokrzyskiego oraz nagrodę wojewody świętokrzyskiego.

II nagrody otrzymali: Antoni Baran i Bogdan Gębski – za rzeźbę w drewnie, Barbara Batugowska, Krystyna Mołdawa i Władysław Berus – za rzeźbę w glinie oraz jedyny kowal biorący udział w tym konkursie – Ryszard Skuza – za symboliczne przedstawienie Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Laureatami III nagród zostali: Henryk Cichocki, Andrzej Kozłowski – rzeźba w drewnie, Henryk Rokita – rzeźba w glinie oraz za wyjątkową precyzję wykonanych prac, wycinankarki – Lucyna Kozłowska i Alfreda Urbańska. Ponadto jury przyznało 9 wyróżnień. Otrzymali je: Elżbieta Klimczak i Danuta Seweryńska – za rzeźbę w glinie oraz Joanna Grzędowska, Wojciech Grzędowski, Stanisław Kwaśny, Zbigniew Łabuda, Eugeniusz Pudło, Zdzisław Purchała i Mirosław Żak – za rzeźbę w drewnie. Nie przyznano żadnej nagrody w dziedzinie malarstwa.



Zdzisław Purchała, *Ostatnia wieczerza*

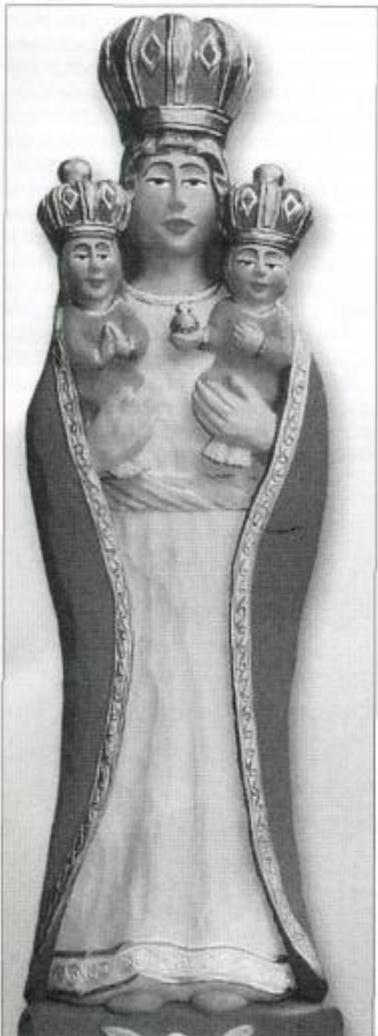
Konkurs obejmujący wcześniej swym zasięgiem dawne województwo kieleckie od kilku lat stał się konkursem ogólnopolskim. Twórcy z innych regionów chętnie uczestniczą w tym przeglądzie ludowej sztuki religijnej, zapewne z powodu tematyki. Andrzej Szura napisał w katalogu wystawy: „Tak naprawdę oprócz zdobienia przedmiotów codziennego użytku, sztuka ludowa zawsze skierowana była na Chrystusa i Jego mękę, na Matkę Boską. (...) Stąd powtarzany jest na różne sposoby motyw Chrystusa Frasobliwego, Ukrzyżowanie, Matka Boska oplakująca Chrystusa, czy też motyw Ostatniej Wieczerzy lub Matka Boska z Dzieciątkiem. Wrażliwości artysty i różnorodności spojrzenia zawdzięczamy, że tematy te są tak odmienne i ciekawie przedstawiane. Rzeźba w drewnie lub glinie, obraz, wyrób kowalski czy wycinanka przekazują odczucia artysty. Dzieło czasem ledwo ociosane i nieporadne technicznie, czasem precyzyjnie dopracowane do detalu prawie zawsze przekazuje myśl artysty”.

BH

Fot. Julian Mróz



Grzegorz Król, *Zwiastowanie*



Stanisław Kwaśny, *Św. Anna*

W Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej

Wystawa „Godnie święta”

15 grudnia 2002 roku w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej otwarta została czasowa wystawa etnograficzna zatytułowana „Godnie święta”. Autor scenariusza (Celestyn Wrębiak) bogaty temat obrzędowości bożonarodzeniowej przedstawił przy pomocy ponad 100 różnorodnych prac z dziedziny sztuki ludowej oraz tekstów i poezji omawiających okres od Wigilii aż do uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej.

Muzealia pokazano na wystawie w układzie tematycznym: od Wigilii przez Boże Narodzenie, różnorodne grupy kolednicze, święto Trzech Króli, Ofiarowania Chrystusa, Ucieczkę św. Rodziny do Egiptu, Chrztu Pana Jezusa, wjazdu Jezusa do Jerozolimy po święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Ciekawym akcentem na wystawie była choinka ustrójona ozdobami wykonanymi przez Marię Abramiukową z Chmielowa oraz zabawkami ze słomy twórczyni z Majdanu Kozłowieckiego. Nastrój świąteczny podkreślały dwa pajaki – Marianny Tereszczukowej z Lubenki oraz Marii Abramiukowej.

W twórczości ludowej, zarówno dawnej jak i współczesnej, w każdym regionie tematyka bożonarodzeniowa cieszy się wyjątkowo dużym zainteresowaniem artystów. Tak też jest na terenie południowego Podlasia. Ekspozyty z innych regionów (m.in. z woj. mazowieckiego) tę prawdę potwierdzają, a zarazem wzbogacają ekspozycję.

Zgromadzono więc na wystawie: rzeźbę pełną i płaskorzeźbę (polichromowana i w naturalnym kolorze drewna), rzeźbę w glinie, malarstwo, tkaninę dwuosnowową, opłatki, akcesoria i stroje koledników, pajaki oraz kancyzkę z 1897 r.

Najpiękniej na ekspozycji prezentowały się szopki wykonane przez ponad 20 twórców, pochodzących z różnych miejscowości leżących niekiedy poza regionem lubelskim. Na uwa-



Fragmety ekspozycji „Godnie święta”.
Fot. Tadeusz Żaczek



gę zasługują polichromowane, wyróżniające się bogatą formą szopki ze znanego ośrodka lukowskiego, m.in. Mieczysława Gaji i Mieczysława Zawadzkiego z Łukowa, Waclawa Suski z Dąbrówki, Bolesława Suski z Budzisk, Zenona Adamskiego z Sobisk, Adama Wydry z Woli Gułowskiej, były także szopki m.in. Tadeusza Szkodzińskiego z Lisznej, Mariana Ścisła z Radzyna Podlaskiego czy Leona Szabluka z Malowej Góry.

W okresie bożonarodzeniowym mieszkańców południowego Podlasia odwiedzali kolednicy. Jeszcze kilkanaście lat temu w wielu miejscowościach regionu spotkać można było koledników z kozą, gwiazdą, szopką, żłóbkiem, wężem, krakowskie wesele, herodów, brodaczy. Na ekspozycję wybrano tylko niektóre akcesoria kolednicze i niepełny zestaw strojów grupy herodów z Malowej Góry: m.in. dwie gwiazdy sześcioramienne – Leona Szabluka z Malowej Góry i Antoniego Pietruczuka z Białej Podlaskiej, kozę Stefana Buraczyńskiego z Białej Podlaskiej oraz ubiory: Hero-

da, Żyda, śmierci, diabła – ze wspomnianej grupy z Malowej Góry wykonane przez Leona Szabluka i maskę (z barwnym, kwiatowym nakryciem głowy) kołédnika „brodacza” ze Sławatycz, wykonaną przez Krzysztofa Kowalskiego na zamówienie białskiego muzeum. Należy podkreślić, że grupy kołédników, tzw. brodaczy znane są w Polsce tylko z jednej miejscowości – Sławatycz nad Bugiem w powiecie białskim.

Kołodnikami zainteresowani byli także twórcy ludowi. Na wystawie wyeksponowano kilka rzeźb (m.in. Jana Dorosza z Białej Podlaskiej, Zygmunta Walenciuka z Kolana, Mieczysława Zawadzkiego z Łukowa); obrazy olejne Bazylego Albiczuka z Dąbrowicy Małej, Adama Pawlika z Różanki, Stefana Semko z Zabłocia oraz dwie tkaniny dwuosnowowe Dominiki Bujnowskiej z Węgrowska.

Wśród 37 autorów, których prace zgromadzono na wystawie, są twórcy znani w kraju. Wspomnieć należy także o artystach zmarłych – Bazylim Albiczuku, Teofilu Kozuchowskim, Adamie Weremczuku, Franciszku Sadowniku, Bolesławie Susce, Wacławie Susce, Aleksandrze Fijałkowskim, Marii Abramiukowej – obecnych na tej ekspozycji, jak i na wielu innych poświęconych sztuce ludowej Lubelszczyzny.

Ważnym uzupełnieniem ekspozycji były teksty poświęcone obrzędowości tego okresu – Wigilii, wróżbom wigilijnym, Bożemu Narodzeniu, św. Szczepanowi, zakończeniu roku, nowemu rokowi, świętu Trzech Króli, Matce Boskiej Gromnicznej. Ponadto przedstawiono historię drzewka choinkowego, jasełek, oraz grupy kołédnicze z terenu południowego Podlasia. Nastrój wzbogacała również piękna poezja ludowa, m.in. Alfredy Magdziak, Władysława Sitkowskiego, Aleksandry Maliszewskiej i Heleny Chłopek.

Na wystawie zbiory z Działu Etnografii Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej uzupełnione zostały eksponatami z: Krajowego Domu Twórczości Ludowej i Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Muzeum Regionalnego w Lubartowie, Muzeum Regionalnego w Łukowie oraz obiektami z kolekcji prywatnych.

Po otwarciu wystawy, w sali ekspozycyjnej odbyło się spotkanie opłatkowe z twórcami ludowymi z Białkopodlaskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W spotkaniu z twórcami uczestniczył starosta białski Tadeusz Łazowski.

Ekspozycja „Godnie święta” była czynna do 2 lutego br.

(CW)

Wystawa w Muzeum Etnograficznym w Toruniu

„Twórczość ludowa w ekslibrisie”

Wystawa pt. „Twórczość ludowa w ekslibrisie” otwarta została 22 listopada 2002 roku w Muzeum Etnograficznym im. M. Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu; przygotowano ją przy współpracy Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

Prezentowane na wystawie ekslibrisy pochodzą z prywatnej kolekcji Alfreda Gaudy z Lublina, etnografa, grafika, kolekcjonera, który zgromadził ich przeszło 23 tysiące i są to jak do tej pory jedne z bogatszych w Polsce zbiory księgoznaków.

Różne dziedziny twórczości ludowej w wielu krajach od dawna stały się inspiracją dla profesjonalnych artystów, w tym także dla grafików tworzących małe formy, jakimi są ekslibrisy.

Na wystawie w toruńskim muzeum eksponowano przeszło 600 ekslibrisów o tematyce ludowej. Wykonało je ponad 250 artystów reprezentujących 32 państwa, najliczniej Polskę, Litwę, Węgry, Rosję, Ukrainę, Rumunię i Republikę Czeską, a więc kraje, w których sztuka ekslibrisowa należy do rozwiniętej dziedziny grafiki. Na wystawie znalazły się również eksponaty pochodzące z Japonii, Chin, Kanady czy Stanów Zjednoczonych.

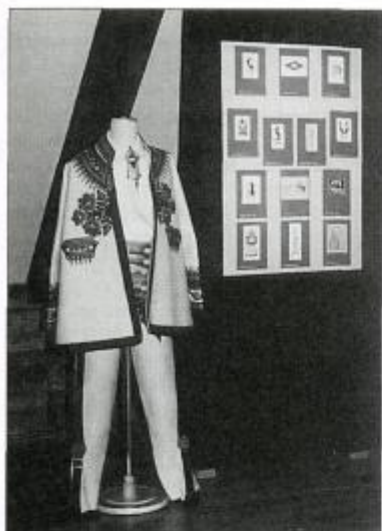
Szeroki zakres problemowy wystawy prezentujący twórczość ludową w ekslibrisie oraz ilość księgoznaków w

kolekcji Alfreda Gaudy spowodowały konieczność ich wyboru i systematyki pod kątem ekspozycyjnym. Wystawa ukazuje je w układzie tematycznym: od architektury i wystroju wnętrza, przez rzemiosła – kowalstwo, ceramikę, plecionkarstwo i tkactwo, a także rzeźbę, malarstwo, grafikę, plastykę obrzędową – kończąc na stroju, muzyce i tańcu ludowym. Najliczniej reprezentowana jest grupa grafik zawierająca motywy wiejskiej architektury, w tym świątynie, kapliczki i krzyże przydrożne, budynki mieszkalne i gospodarskie oraz stroje, rzeźbę, muzykę i taniec. Zaprezentowano w ten sposób bogaty wachlarz twórczości widzianej oczami grafików z różnych stron świata. Szerokie ujęcie tematu umożliwia poznanie indywidualnych cech każdego artysty grafika oraz właściciela księgoznaku, dla którego został on wykonany. Dziedzina twórczości ludowej ujęta jest w sposób syntetyczny, często symboliczny czy metaforyczny, rzadziej satyryczny.

Przeważająca część księgoznaków pochodzi z II połowy XX wieku, ale są i takie, które powstały już w wieku XIX. Wykonane są różnymi technikami graficznymi, są to m.in. drzeworyt, linoryt, miedzioryt czy współczesna technika komputerowa, a nawet „technika” wycinanki.



„Twórczość ludowa w ekslibrisie” – fragmenty ekspozycji w Muzeum



Elementami uzupełniającymi wystawę i wprowadzającymi „klimat ludowy” są eksponaty pochodzące ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu, m.in. wyeksponowano XIX- i XX-wieczną sztukę sakralną, będącą odnośnikiem do ekslibrisów przedstawiających Matkę Boską, Chrystusa Frasobliwego czy świętych pańskich. Makiety domów mieszkalnych i wiatraka oraz oryginalne drzwi z chałup wiejskich uzupełniły część poświęconą architekturze. Liczną grupę ekslibrisów ze strojami ludowymi, muzyką i tańcem wspomogły prezentowane stroje: góralski, warmiński i krakowski oraz ciekawe instrumenty ludowe: geśle podhalańskie czy gajdy beskidzkie. W przypadku rzemiosł (kowalstwa, garncarstwa, plecionkarstwa oraz tkactwa) pokazano do tej pory nie eksponowane obiekty z różnych regionów Polski. Ponadto wystawę wzbogacano ekspozycją wydaw-

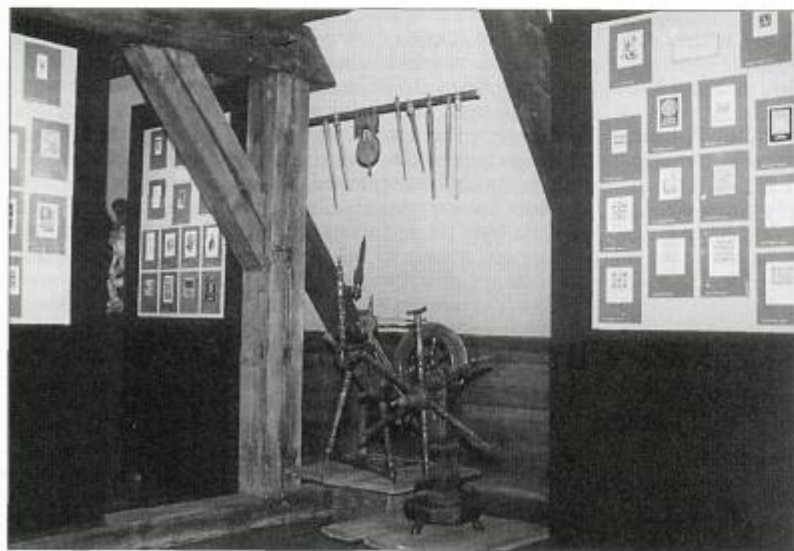


nictw książkowych i albumowych, ukazujących twórczość ludową różnych narodów.

Tematyka wystawy, jej obszerny zakres merytoryczny i topograficzny sprawiły, że stała się ona największą jak do tej pory ekspozycją w Polsce prezentującą księgoznaki z motywami twórczości ludowej. Dobrze stało się, że znalazła godne miejsce w sąsiedztwie Parku Etnograficznego przy Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Wystawie towarzyszył bogato ilustrowany informator, który jest do nabycia w Muzeum Etnograficznym w Toruniu, tel. (0 56) 62 280 91.

Ewa Tyczyńska
Fot. Marian Kosicki

„Twórczość ludowa w ekslibrisie” – wystawa w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Scenariusz: Alfred Gauda i Ewa Tyczyńska. Oprawa plastyczna: Ewa Kamińska.



Etnograficznym w Toruniu

Wyróżnienia dla poetów ludowych

28 stycznia 2003 r. odbyły się IX Spotkania Poetów „Wrzecziono – 2003” w Nowej Sarzynie na ziemi podkarpackiej. Mimo znanych trudności finansowych w sferze upowszechniania kultury i twórczości regionalnej, organizatorzy stworzyli wspaniałą atmosferę wśród uczestniczących w spotkaniach poetów różnych pokoleń i skali twórczych dokonań.

Oprócz przyjacielskich pogawędek literaci mieli możliwość zapoznania się z szeroko pojmowaną kulturą ludową Podkarpacia: muzyczną i duchową. I tak zachwycaliśmy się m.in. występami kapeli ludowej „Majdaniarze” i zespołu śpiewaczego „Sarzynianki” z Nowej Sarzyny oraz wystawą haftu Roberty Hostek z tej miejscowości. Natomiast zespół obrzędowy „Równianie” z Równego k. Dukli zaprezentował na scenie „Wesele równiańskie” przyjęte przez „poetycką” publiczność z wielkim aplauzem i uznaniem dla twórców widowiska, którymi dowodzi miejscowy proboszcz parafii rzymskokatolickiej. Były też wreszcie prezentacje twórczości laureatów „Wrzecziona” z dotychczasowych edycji konkursów poetyckich w wykonaniu członków koła recytatorów działającego przy Miejskim Domu Kultury w Leżajsku.

Pewne sukcesy w tej dorocznej imprezie odnotowali także poeci należący do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W tegorocznej konkursowej rywalizacji jedno z honorowych wyróżnień otrzymała Stanisława Pudełkiewicz z Krzeszowa. W pokonkursowym tomiku poetyckim ukazały się wiersze: Alfredy Magdziak z Zamościa, Marii Tomasiak z Śądkowej, Józefy Uryć z Harty i Władysława Koczota z Czarnegostoku. Jednakże największym sukcesem (i niespodzianką dla autorki) było zwycięstwo w konkursie jednego wiersza Franciszki Ogonowskiej z Dobużka k. Łaszczowa na ziemi tomaszowskiej.

Swoim programem kabaretowym na scenie Domu Technika w Nowej Sarzynie popisywała się (też udanie) inna poetka z STL – Elżbieta Motyl z Niemadówki. Kilku poetów ludowych nagrało swoje wypowiedzi i wiersze do audycji Radia Lublin pt. „Z malowanej skrzyni” prowadzonej przez redaktor Bogumiłę Nowicką, zaprzyjaźnioną z nowosarzyńskimi spotkaniami poetów.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć, że organizatorami IX Spotkań Poetów byli: Stowarzyszenie Folklorystyczne „Majdaniarze” z Nowej Sarzyny z jego prezesem Romanem Kostyrą na czele oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Leżajsku przy wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego w Leżajsku i Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. (WK)

Dożynki Prezydenckie

Dożynki (obżynki, okrężne, wieńcowe – w rozmaitych stronach używano różnych nazw), choć początkowo zawierały jeszcze szereg praktyk magicznych, z upływem wieków stawały się coraz to bardziej wesołą uroczystością ukończenia pracy. Na przełomie XIX i XX wieku istniała pewna różnica pomiędzy dożynkami a okrężnem. Pierwsze realizowano zaraz po żniwach w gronie żniwiarzy i gospodarza z rodziną, drugie nawet kilkadziesiąt dni później w towarzystwie gości zaproszonych z zewnątrz. Dożynki dworskie były bardziej uroczyste i atrakcyjne niż chłopskie, uczestniczyło w nich także więcej osób, jedne i drugie w corocznej praktyce przetrwały do II wojny światowej.

W okresie międzywojennym zrzeszona młodzież wiejska organizowała dożynki o zasięgu powiatowym. Pierwsze, w 1921 r., zorganizowano w powiecie sandomierskim, uczestniczyło w nich około 2000 osób. Kolejne urządzały w powiatach opatowskim, hrubieszowskim i zamojskim.

Już po raz trzeci w Spale odbyły się ogólnopolskie Dożynki Prezydenckie. Pierwsze Ogólnopolskie Święto Płonów obchodzono w 1927 r. i od tego czasu, do 1938 r., ich gospodarzem był prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. W 1933 r. w spalskich dożynkach brało udział 38 grup obrzędowych i 20 tysięcy młodzieży wiejskiej w strojach regionalnych. Na stadionie odbywało się „wieńcowanie”, czyli składanie wieńców z każdego regionu oraz wręczenie darów żniwnych prezydentowi przez starostę i starościny. Po wieczornym obiedzie wydanym przez prezydenta dla wszystkich uczestników następowały popisy: inscenizacje pieśni ludowych, występy kapel, tańce regionalne z przyspiewkami.

Po II wojnie światowej organizowano także dożynki ogólnopolskie – centralne, powiatowe, gminne oraz parafialne. Dożynki centralne organizowane były z wielkim rozmachem z udziałem najwybitniejszych reżyserów i aktorów oraz państwowych zespołów pieśni i tańca („Mazowska” czy „Śląska”). Dożynki powiatowe były bardziej skromne, gminne miały charakter lokalny, zaś parafialne często ograniczały się jedynie do mszy dziękczynnej. W Częstochowie na Jasnej Górze odbywają się dożynki o zasięgu ogólnopolskim, na które licznie przybywają rolnicy z całej Polski.

W 2000 r. do prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego z inicjatywą powrotu do tradycji dożynek w Spale zwrócił się Roman Jagieliński, poseł na Sejm RP. Prezydent zaakceptował pomysł nawiązania do tradycji zapoczątkowanej przez prezydenta Ignacego Mościckiego i postanowił, że w drugą niedzielę września odbywać będą się w Spale Ogólnopolskie Dożynki Prezydenckie.

W 2002 r. przypadła 75. rocznica pierwszych spalskich dożynek. Uroczystości, które odbyły się 8 września, uświetniła obecność pary prezydenckiej. Dożynki rozpoczęła msza święta w intencji rolników i Polski, która została odprawiona w Kaplicy Polowej AK przy Kościele Prezydentów w Spale. Po zakończeniu mszy korowód dożynekowy przemaszerował na teren stadionu Ośrodka Przygotowań Olimpijskich. Para prezydencka, starostowie, główni dożynekowi goście i gospodarze pojechali tam wystrojonymi bryczkami w asyście szwadronu kawalerii, witając tłumy, które zgromadziły się wzdłuż trasy przejazdu.

Ceremoniał dożynekowy rozpoczął się przy pięknej słonecznej pogodzie ok. godz. 13 wystąpieniem przewodniczącego komitetu organizacyjnego – posła Romana Jagielińskiego, który powitał prezydencką parę i przedstawicieli poszczególnych województw; do Spawy przybyły delegacje rolników z całego kraju. Symboliczny bochen chleba prezydent otrzymał z rąk starostów dożynek: Urszuli Białobok, pracownicy stadniny koni w Michałowie i Grzegorza Krasonia z Piasków k. Piotrkowa Trybunalskiego, właściciela specjalistycznego gospodarstwa ogrodniczego, mistrza krajowego Agroligi 2001. Aleksander Kwaśniewski, gospodarz dożynek, podziękował rolnikom „za pot, który pozostawili na polach i za to, że obdarowali nas swoimi plonami”. Prezydent RP obiecał, że uczyni wszystko, aby bochen polskiego chleba dzielony był sprawiedliwie, nikomu go nie zabrakło, był znakiem pokoju, bezpieczeństwa i nadziei na dobre dziś i jutro. „Przybывamy tu wszyscy – mówił prezydent – by łamać się chlebem z ziarna, wyrosłego na polskiej ziemi. Piękny to zwyczaj i symboliczna jest jego wymowa”. Gospodarz dożynek podkreślił, że to święto plonów ma charakter szczególny, gdyż obchodzimy je po wyjątkowo udanych zbiorach.

W przeddzień święta plonów oceniano 14 wieńców przywiezionych z całej Polski na dożynki; 3 najlepsze otrzymały nagrody prezydenta RP. I miejsce otrzymał wieńiec uwity przez mieszkańców Kamienia z województwa lubelskiego, który został wręczony prezydentowi. II nagrodę otrzymał wieńiec z województwa opolskiego i wręczono go wicepremierowi i ministrowi rolnictwa Jarosławowi Kalinowskiemu. III przyznano wieńcowi z województwa wielkopolskiego, który wręczono marszałkowi województwa łódzkiego Mieczysławowi Teodorczykowi.

W części artystycznej dożynek uczestnicy podziwiali występy zespołów pieśni i tańca z województwa łódzkiego.

Dożynek Prezydenckim towarzyszyło wiele innych imprez. 7 września odbyła się konferencja naukowa pt. „Ważniejsze problemy rozwoju produkcji roślinnej w Polsce w kontekście integracji z Unią Europejską” organizowana przez SGGW w Warszawie, Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Bartoszewicach oraz Towarzystwo Inicjatyw Gospodarczych i Edukacyjnych Centrum Promocji Wsi i Rolnictwa w Spale.

Jedną z ciekawszych imprez towarzyszących była wystawa dożynekowa, która zlokalizowana została na terenie ośrodka, w samym centrum Spawy. Było około 50 stoisk, na których zaprezentowały się agencje rządowe, banki, instytuty, firmy działające na rzecz rolnictwa. Najbardziej oblegane było, pełne elementów folkloru, stoisko agroturystyczne, gdzie specjalistki wiejskiego gospodarstwa domowego częstowały zwiedzających „jadłem chłopskim”. Swoje wyroby prezentowali twórcy ludowi z różnych oddziałów Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Reprezentowane były prawie wszystkie dziedziny rękodzieła artystycznego; najwięcej było prac hafciarek, wycinankarek, rzeźbiarzy i mistrzyń plastyki zdobniczej.

Dożynki nawiązywały do tradycji. Zadowoleni byli organizatorzy i uczestnicy. Impreza rozwija się z każdym rokiem i jest organizowana z coraz większym rozmachem. To dobrze, że została reaktywowana tradycja Dożynek Prezydenckich. Jest to bowiem znakomita okazja do prezentacji kultury wsi polskiej oraz promocji szczególnie regionu łódzkiego.

Po raz trzeci obrzędową część wieńcową Ogólnopolskich Dożynek Prezydenckich w Spale współreżyserowali dr Jan Łuczowski, dyrektor Muzeum Regionalnego w Opocznie i dr Bogdan Matfawski, pracownik naukowy Uniwersytetu Szczecińskiego Katedry Edukacji Artystycznej.

Jan Łuczowski



Symposium naukowe „Polacy na Podolu”

Historia Kraju Podolskiego jest bogata i wielce interesująca. Badacze napisali już nie jedno dzieło, a mimo to nadal jest to obszar mało znany, w tym szczególnie jego kresy – tak historyczne jak i kulturowe.

Jednym z wielkich wydarzeń dla wspólnoty polskiej na Ukrainie stało się międzynarodowe sympozjum naukowe „Polacy na Podolu”, które odbyło się w Kamieńcu Podolskim w dniach 31 V – 2 VI 2002 roku. Jego organizatorami byli: Stowarzyszenie Uczonych Polskich na Ukrainie, Związek Polaków na Ukrainie „Wspólnota Polska”, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie we współpracy z Państwowym Pedagogicznym Uniwersytetem w Kamieńcu Podolskim, Centrum Badań Historii Podola oraz Komitetem Wykonawczym Rady Miejskiej w Kamieńcu Podolskim. Zaslugi w zorganizowaniu kamienieckiego sympozjum należy również przypisać indywidualnym przedstawicielom polskich organizacji na Ukrainie, a szczególnie dr Lidii Kostiuł-Kulgawczyk i dr. Sergiuszowi Barkowskiemu (Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – Kijów), a także prof. dr. hab. Henrykowi Strońskiemu (z uniwersytetu w Olsztynie).

Sympozjum rozpoczęły obrady plenarne w sali posiedzeń Rady Miejskiej. Na początku głos zabrali przedstawiciele władz lokalnych, kamienieckiej uczelni, radca ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie dr Wojciech Czajka, ksiądz biskup Leon Dubrawski – ordynariusz kamieniecki, prof. dr hab. Henryk Stroński i inni.

Po zakończeniu wystąpień oficjalnych wygłoszono referaty. I tak: prof. dr hab. Aleksandr Zawalniuk swój referat poświęcił profesorowi kamienieckiego uniwersytetu (1918–1920) Pawłowi Buczeńskiemu; problematyką polonii podolskiej w badaniach krajoznawców i uczonych zajął się prof. dr hab. Lew Bażenow (Centrum Badań Historii Podola); następnie dyrektor Instytutu Etnologii Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr hab. Lech Mróz wygłosił referat pt. *Swoi wśród obcych*, który dotyczył współczesnej świadomości narodowej Polaków żyjących na Podolu; bardzo interesujący był referat prof. dr hab. Feliksa Kiryka z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który dotyczył parafii rzymskokatolickich kamienieckiego dekanatu oraz liczby wiernych w XIX stuleciu; z kolei dr Włodzimierz Osadczy (także KUL) omówił rolę Podola w dziejach i kulturze polskiej.

Po zakończeniu posiedzenia plenarnego uczestnicy sympozjum w trzech sekcjach obradowali na Wydziale Historii Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego. Pierwsza sekcja skupiła się na dziejach Podola od czasów najdawniejszych do XIX stulecia. W jej ramach referaty – najczęściej poświęcone starożytności – wygłosili m.in. prof. dr hab. Jony Winnokur (Uniwersytet Kamieniecki), prof. dr hab. Olga Płamieniecka (Instytut Kijowski) oraz prof. dr hab. Magda Blomberg (Uniwersytet Łódzki). Sekcja druga była z kolei poświęcona historii Podola w XIX i XX wieku. Prezentowane tu referaty (np. prof. dr hab. Eugenii Szablowskiej – NAN Ukrainy, prof. dr hab. Henryka Mosingi) były poświęcone warunkom życia codziennego oraz roli kościoła katolickiego w zachowaniu polskości, języka, kultury i zwyczajów polskich na tych terenach. Sekcja trzecia skupiła uwagę głównie na problemach kulturowych. Mówiono m.in. o roli sztuki w kontekście dialogu kultur (Wiktoria Fedorczyk), o tradycjach kulturowych Polaków na Podolu (Maria Pijenko), o religijności i tożsamości narodowej Polaków zamieszkałych na Podolu. Pierwszy dzień sympozjum zakończyła interesująca wycieczka po zabytkach Kamieńca Podolskiego.

Równie obfity w referaty był drugi dzień konferencji. Uczestnicy pracowali także w sekcjach. Osobną grupę tematyczną stanowiły wystąpienia poświęcone architektonicznym i kulturalnym pamiątkom Podola, zabytkom archeologicznym, polskiej ełicie XVII i XVIII wieku, w tym także znanym rodzinom Grocholskich i Piętniczów. Poruszano również zagadnienia dotyczące polskiego (i nie tylko) folkloru.

Z kolei dzień ostatni w szczególności wyróżnił się ciekawą wycieczką do Chocimia oraz Bakoty – położonej tuż nad Dniestrem prawosławnej pustelni.

Nela Szpyszko
Fot. archiwum



Katedra w Kamieńcu Podolskim.

TADEUSZ SIERAJ

Miech w ruchu

Miech w ruchu płomień
Koks strzela
Pod kuźnią ojca
Chłop z koniem
Gdy chorzy leżą w pościelach
Lipa kwitnąca
Z wesołym ptaszkiem
Który ma na niej swój dworek
I śpiewa Bogu na glorię
A studnia z wiadrem pod daszkiem
Dosyć głęboka jest blisko
I są złotówki na wszystko

5 kwietnia 2002 roku

WŁADYSŁAW

KOCZOT

Na łące

W rozedrganych źdźbłach traw
utopił się promień słońca
niekiedy dotykam go
gdy ręką otrząsam srebrne
kropelki rosy
mrugające barwami tęczy

odrobinę światła zabieram
ten zazdrosny kaczeniec
i uciekam z ciepłymi myślami
w chwilę spełnienia

szeroko uśmiecham się
przecież mam go w dłoni
jak skarb najprawdziwszy
który należy ucałować
choć nigdy nie będzie
moją kochanką

JÓZEF

CHOJNACKI

Za wsią

Jesień chłodem dojrzała
często prowadzi mnie tam
gdzie wiatr tarmosi mgły za włosy
Gdzie polną drogą
idą mi naprzeciw
z liści rozgrzeszone drzewa
a puste pola
owocują niewymownym smutkiem
Gdzie tylko wiatr
i tańczące liście
zaprzeczają martwocie

Ale to za mało
by oprzeć się myśli o przemijaniu

Z ŻYCIA STL

Plany na rok 2003

Szanowni Twórcy, członkowie STL!

Miniony rok był pierwszym po XI Krajowym Zjeździe STL i zjazdach oddziałów, w którym nowo wybrane władze wprowadzały w życie postanowienia najwyższych organów Stowarzyszenia. W naszej ocenie zaowocowało to zwiększeniem udziału twórców w różnorodnych imprezach, poprawą koniunktury na sztukę ludową, większą liczbą wydawnictw i wzrostem zainteresowania twórczością ludową oraz naszą działalnością.

Zarząd Główny na 2003 rok wypracował następujące kierunki działania:

- skoncentrowanie działalności bezpośrednio na twórcach i ich problemach, udzielanie im jak najdalej idącej pomocy, informacji i instruktażu;
- pomoc oddziałom w ich pracy, w sprawach organizacyjnych i w zakresie upowszechniania twórczości ludowej;
- zabezpieczenie finansowe i usprawnienie działalności Zarządu Głównego i organów wykonawczych, zwiększenie ilości imprez, wydawanie kwartalnika „Twórczość Ludowa” i innych.

W 2003 roku pewne jest, że otrzymamy środki finansowe na realizację zadań zleconych zarówno z Ministerstwa Kultury, urzędów marszałkowskich, urzędów gmin (oddziały mogą składać wnioski na zadania zlecone do urzędów marszałkowskich i gminnych za naszym pośred-

nictwem). Mimo że nie znamy ich wielkości i zakresu, podejmujemy wszelkie niezbędne działania, aby pozyskać dla twórców i stowarzyszenia jak najwięcej sympatyków twórczości ludowej. Poczyniliśmy m.in. starania, uwieńczone sukcesem, o przyjazd ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego do naszej siedziby, o przyjęcie członków prezydium ŻG STL przez wiceministra kultury Macieja Klimczaka oraz szereg innych, które stworzyły przychylną atmosferę dla problemów twórców i Stowarzyszenia. Prezydium Rady Naukowej STL wystosowało memoriał o aktualnych pracach i problemach STL do prezesa Rady Ministrów, marszałka Sejmu i Senatu.

Szanowni Twórcy!

Prosimy o zgłaszanie:

- na Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka (w terminie do 15 maja);

- na Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu (do 31 maja);

- wpłat na prenumeratę kwartalnika „Twórczość Ludowa”;

- chęci udziału w targach, kiermaszach, festiwalach organizowanych przez instytucje przy naszym współudziale;

- wniosków na stypendia twórcze (podanie, życiorys twórczy, program stypendialny wraz z preliminarem kosztów) oraz zapomóg bezpośrednio do Wydziału Stypendiów i Nagród Ministerstwa Kultury, 00-071 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 15/17 (w terminie do 31.07).

Ponadto prosimy o nadsyłanie:

- dokumentacji dorobku twórczego z ostatnich lat (odpisy dyplomów, katalogi, foldery, tomiki, wydawnictwa, płyty, kasy, nagrania video, wycinki prasowe, itp.);

- prac do Galerii Sztuki Ludowej (przez cały rok).

PORADY PRAWNE

Informacja o systemie podatkowym obowiązującym twórców ludowych

Polski system podatkowy jest systemem młodym, bo tworzonym zaledwie od 1989 r. Powstał w pośpiechu, a na dodatek w warunkach kryzysu gospodarczego. W tamtym okresie, opierając się na doświadczeniu innych, od dawna „rynkowych” gospodarek, trudno było przewidzieć wszystkie mogące zaistnieć zjawiska gospodarcze wymagające podatkowej regulacji, a także dostosować tę grupę przepisów do będących także w fazie tworzenia innych regulacji prawnych.

Przepisy zawierały wiele uchybień zarówno formalnych jak i merytorycznych. Charakterystyczne dla pierwszego okresu funkcjonowania ustaw podatkowych stało się interpretowanie przez Ministerstwo Finansów poszczególnych przepisów przez pisma kierowane do urzędów skarbowych. Podatkowych regulacji i zasad ich stosowania musieli uczyć się wszyscy: podatnicy i urzędnicy. Poszczególne ustawy podatkowe były już wielokrotnie nowelizowane, mimo to przepisy nadal postrzegane są jako niejasne, zagmatwane i pozostawiające zbyt duży margines urzędniczego interpretowania. Każdy kolejny krok niesie za sobą nowe regulacje podatkowe, nową interpretację i coraz większe niezrozumienie i obawy u podatników.

Ustawa z 27 lipca 2002 (Dz.U. nr 141 poz. 1183) wprowadza wiele zmian w zakresie opodatkowania osób fizycznych. Ryczałt ewidencjonowany lub karta podatkowa jest uproszczoną formą opodatkowania grupy podatników, z której mogą skorzystać podatnicy, którzy złożyli w urzędzie skarbowym,

właściwym dla miejsca zamieszkania, pisemne oświadczenie o wyborze opodatkowania.

1. **Ryczałt ewidencjonowany** – mogą opłacać podatnicy uzyskujący przychody z działalności prowadzonej wyłącznie samodzielnie w wysokości nie przekraczającej 250.000 euro, tj. 1.022.875 zł (250.000 euro x 4,0915 zł). Podstawowe stawki 3%, 5,5%, 8,5%, 17% i 20%. Twórcom i rękodzielnikom stawki określa urząd skarbowy.

2. **Karta podatkowa** – mogą ją opłacać podatnicy osiągający przychody określone w art. 6 ust. 2 ustawy z 20 listopada 1998 r. W zakresie usług twórczości ludowej i artystycznej stawki podatku dla tej grupy podatników określone zostały w części XII tabeli stanowiącej załącznik nr 3 do ustawy. Wysokość płaconego podatku uzależniona jest od liczby mieszkańców miejscowości, w której są świadczone:

- do 5000 mieszkańców – 30–40 zł
- od 5000 do 20000 – 40–50 zł
- powyżej 200000 – 40–60 zł

Stawki podatku dotyczą działalności gospodarczej wykonywanej osobiście lub z udziałem członków rodziny pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym. Działalność ta polega na wytwarzaniu, sprzedaży wyrobów lub świadczeniu usług w zakresie twórczości ludowej lub artystycznej, a także na wytwarzaniu wyrobów o tym charakterze z materiałów powierzonych oraz naprawie tych wyrobów.

Wytwórczością ludową i artystyczną jest działalność polegająca na wytwarzaniu wyłącznie w sposób rękodzielniczy wyrobów zakwalifikowanych przez komisje, których wykaz stanowi załącznik nr 1 do ustawy.

3. **Twórcy ludowi i rękodzielnicy nie prowadzący działalności gospodarczej**, uzyskujący dochody mogą sami obliczyć i wpłacać zaliczkę na podatek dochodowy od osób fizycznych na zasadach ogólnych z wykorzystaniem prawa autorskiego do dzieła i odliczaniem 10% uzysku.

Od początku 2003 r. zmieniają się zasady rozliczania przy-

Prezesów oddziałów prosimy o rozważenie możliwości organizacji wystaw sztuki ludowej regionu, wybranej dyscypliny lub indywidualnego dorobku twórcy w Krajowym Domu Twórczości Ludowej lub w Galerii Sztuki Ludowej STL. Prosimy także informować o najważniejszych inicjatywach oddziału, o twórcach wymagających pomocy i innych problemach.

W 2003 roku obchodzić będziemy jubileusz 35-lecia powstania Stowarzyszenia, a w wielu oddziałach będzie to również rok jubileuszowy. Z tej okazji zorganizujemy imprezę rocznicową w Lublinie na przełomie maja i czerwca br. Deklarujemy także pomoc oddziałom w realizacji ich jubileuszów.

W krótkim liście nie wyczerpiemy wszystkich problemów, które Was nurtują, nie przedstawimy dokładnie naszych dokonań, ani planów, pragniemy jednak zapewnić, że obecny Zarząd Główny postawił sobie za cel skoncentrowanie działalności na rzecz indywidualnego twórcy i oddziału STL. Zamierzenia nasze będą realne w przypadku pozyskania minimalnych środków finansowych na planowanie zadania zleczone. Zachęcamy do zgłaszania problemów, bolączek, a także uwag o naszej pracy – bezpośrednio do nas lub do prezesa Ryszarda Rabeszki (82-550 Prabuty, Rodowo).

**STOWARZYSZENIE TWÓRCÓW LUDOWYCH
ZARZĄD GŁÓWNY**

ul. Grodzka 14, 20-112 Lublin, tel. (0-81) 532-49-74

Z poważaniem
Andrzej Ciota **Ryszard Rabesko**
Direktor Biura ZG STL Prezes ZG STL

chodów z tytułu umów zlecenia i umów o dzieło, w przypadku gdy zostały zawarte między dwoma osobami fizycznymi (tzw. dochody z innych źródeł). Jeżeli osoba zatrudniona u innego pracodawcy, emeryt lub rencista uzyska dochód z innych źródeł, będzie musiał sam rozliczyć zaliczkę na podatek dochodowy od tych dochodów w trakcie roku (umowa art. 40 updf).

Wnioski:

1. Wprowadzenie każdej nowelizacji prawa podatkowego odbywa się bez konsultacji środowiskowej.

2. Spośród 1800 członków STL, twórców dyscyplin plastycznych tylko niewielka część prowadzi działalność gospodarczą i tworzy wyroby z bezpośrednim przeznaczeniem na sprzedaż. Znacząca część jest rolnikami, emerytami i rencistami w podeszłym wieku, dla których zrozumienie systemu podatkowego jest trudne, a wprowadzanie nowelizacji jeszcze bardziej komplikuje jego zrozumienie.

3. Złożoność przepisów podatkowych powoduje różnorodną interpretację przez urzędy skarbowe, np. co do skali podatku ryczałtowego dla poszczególnych grup miejscowości.

4. Wprowadzona karta podatkowa teoretycznie wydaje się ułatwieniem i uproszczeniem systemu, jednak w praktyce oznacza:

- zarejestrowanie działalności gospodarczej ze wszystkimi jej wymogami i opłatami;

- konieczność ponoszenia dodatkowych opłat z tytułu składki zdrowotnej oraz składek na ubezpieczenia społeczne (za wyjątkiem rolników opłacających składki w KRUS, emerytów i rencistów).

Jednocześnie daje to możliwość wyboru kontrahenta, któremu sprzedaje się swoje wyroby, gdzie uprzednio prowadzenie działalności handlowej na tzw. książkę zamówień obligowało do sprzedaży wyłącznie podmiotom gospodarczym.

Biuro ZG STL

LISTY

Stowarzyszenie „wisiało” w powietrzu

Jubileusz 30-lecia Oddziału Białostockiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, który uroczystie obchodzono 24 listopada 2002 r. zainspirował mnie do „wspomnień z dawnych lat” (taki punkt znalazł się w programie jubileuszowego spotkania). Moje wspomnienia obfitują w sporą ilość zdarzeń i faktów godnych przypomnienia. Być może, kiedyś spiszę je jeszcze.

Dziś wspomnę tylko o jednym dokumencie spoczywającym w mojej szufladzie. Jest to odpowiedź Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku w sprawie moich wniosków zgłoszonych na X sesji WRN 22.03.1967 r. Dotyczyły one potrzeby utworzenia Stowarzyszenia Twórców Ludowych lub sekcji w ramach Związku Artystów Plastyków oraz zapewnienia twórcom ludowym ubezpieczenia zdrowotnego i prawa do rent.

W latach 1964-1969 byłem kierownikiem Nadzoru Etnograficznego i Artystycznego Spółdzielczego Zrzeszenia Chałupników i Wytwórców Ludowych w Białymstoku, co dawało mi bezpośredni kontakt z licznymi w owym czasie twórcami. Przypominam, że rolnicy (a twórcy ludowi wywodzili się głównie z tej grupy zawodowej – społecznej) nie byli wówczas objęci powszechnym ubezpieczeniem. Kwestie ubezpieczeń i rent były więc ważnym problemem, który można by załatwić poprzez uprawnienia przysługujące związkom twórczym. Wystąpienie na wspomnianej sesji potraktowałem jako możliwość uwrażliwienia władz centralnych na sprawy twórców ludowych. Okazję do tego dawała obecność na sesji ówczesnego ministra kultury i sztuki Mieczysława Motyki. Minister został też wtedy obdarowany przez władze dywanem dwuosnowowym autorstwa bodajże Olimpii Jaroszewicz, co stało się w salach Muzeum Okręgowego w Ratuszu.

W „powietrzu” tamtych czasów wisiała i narastała potrzeba rozwiązań organizacyjnych, które wkrótce urealniły się w ośrodku lubelskim znajdując tam twardego i upartego działacza – kowala Bronisława Pietraka z Gutanowa.

Zygmunt Ciesielski

<p>Przewodniczący Związku Chałupników i Wytwórców Ludowych w Białymstoku</p> <p>Wnoszący: KŁ.V-06/12/67</p>	<p>Obywatel Zygmunt Ciesielski Przewodniczący Zw. Chałupników i Wytwórców Ludowych w Białymstoku</p> <p>Data: 11 czerwca 1967 r.</p>
--	---

W odpowiedzi na wnioski Obywatela zgłoszone na X Sesji WRN w dniu 22 marca 1967r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku komunikuje:

1/ wniosek w sprawie możliwości utworzenia oddzielnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych lub odrębnej sekcji w ramach Związku Artystów Plastyków uprawniających do korzystania z uprawnień równych członków tego związku,

2/ wniosek w sprawie starań skierowanych do zapewnienia twórcom ludowym prawa do rent.

Wnioski skierowane zostały do Ministerstwa Kultury i Sztuki o ich rozpatrzenie i wykorzystanie.

Zou Przewodniczący:
Zygmunt Ciesielski
Przewodniczący

Nowi członkowie STL przyjęci w 2002 roku

Grzegorz Adamski z Sobisk – rzeźba, Krystyna Aniu-kiewicz z Bydgoszczy – palmy, Krystyna Barczykowska ze Strzelna – haft, Małgorzata Barnat z Torunia – haft, Anna Krystyna Bonek z Łabiszyna – haft, Krystyna Bonek z Łabiszyna – haft, Ilona Bąkała-Wydra z Gołębia – plecionkarstwo, Kazimiera Ciesielska z Torunia – koronka, Irena Czyżewska z Torunia – koronkarstwo (frywolitki), Maria Gatnar-Guzy z Wisły – malarstwo na szkle, Irena Gawrońska z Torunia – haft, Irena Głon z Torunia – koronkarstwo (frywolitki), Krzysztof Grodzicki z Łukowa – rzeźba, Maria Grzegorek z Juszczyny – plastyka zdobnicza, Henryk Izdebski z Czerśla – kowalstwo, Sylwester Izdebski z Tuchowicz – kowalstwo, Henryka Jabłońska z Lubartowa – plastyka obrzędowa, Michalina Zofia Kalisz z Torunia – koronkarstwo (frywolitki), Jan Marek Kaluza z Ilawy – rzeźba, Władysław Kołpak z Raciborza – rzeźba, Jerzy Kopczyński ze Zdział Wielkich – rzeźba, Stanisław Kosiarz z Sielec – rzeźba, Zbigniew Kozak z Puław – rzeźba, Anna Kruszewska z Torunia – koronkarstwo (frywolitki), Adam Kuźma z Giżycka – garncarstwo, Maria Kwaśniewska z Bartoszczyk – hafciarstwo, Beata Legierska z Istebnej – koronkarstwo, Janina Litwiniuk z Białej Podlaskiej – koronkarstwo, Roman Łaszkiwicz z Dobrych – rzeźba, Andrzej Łowisz z Kościeliska – rzeźba, Marek Mazur z Zakopanego – kowalstwo, Marta

Miśniakiewicz z Nałęczowa – stroje/lalki, Maria Nowak z Osiecin – haft, Włodzimierz Ostojka-Lniski z Czerska – rzeźba, Kazimiera Paciorek z Juszczyny – plastyka zdobnicza, Maria Papińska z Białej Podlaskiej – koronkarstwo, Elżbieta Pastuch z Kruszewicy – haft, Grażyna Pawełczyk z Łysego – pieczywo obrzędowe, Zofia Pawełek z Żywca – plastyka zdobnicza, Marianna Pietrzak z Kocierzewa południowego – haft, Danuta Piesio z Tucholi – haft, Jadwiga Pliszka z Łabiszyna – haft, Andrzej Prabucki z Czarnej Wody – rzeźba, Renata Rypień z Węgierskiej Górki – plastyka zdobnicza, Mieczysław Skrzecz z Olszowa Borków – rzeźba, Tadeusz-Ryszard Słuszka z Kielc – kowalstwo, Małgorzata Sobota z Inowrocławia – haft, Jerzy Stachowiak z Lublina – rzeźba, Elżbieta Staszak z Pakości – haft, Elżbieta Szczech z Dąbrówki – haft, Alfreda Maria Urbańska z Hrubieszowa – plastyka obrzędowa, Halina Wachowska z Opola – pisankarstwo, Aleksandra Walkowiak z Torunia – koronka/haft, Monika Wałach z Jaworzynki – haft, Andrzej Wasilewski z Puńska – rzeźba, Jadwiga Węgorok z Krakowa – koronka, Barbara Wereszczynska z Szawiny – wycinanka, Alina Winiaszewska z Łabiszyna – hafciarstwo, Halina Witkowska z Leman – haft/pisanki, Wiesława Wolczko z Makowa Podhalańskiego – plastyka zdobnicza, Agnieszka Wolsza z Inowrocławia – haft, Hieronim Wołowicz z Głębockiego – rzeźba, Barbara Zawistowska z Olsztyna – ceramika, Wiesław Zawistowski z Olsztyna – ceramika, Maria Zielińska z Torunia koronkarstwo (frywolitki), Ewa Zuchowska z Piechcin – haft.

Twórcy zmarli w latach 2001-2002

Adameczyk Anna, Łódź – haft
Antosik Zofia, Maleniec – poezja
Archacka Teresa, Rzańnik – haft
Bąk Zofia, Komornik – tkactwo
Bernat Alfreda, Bałtów – tkactwo
Białas Józefa, Opoczno – poezja
Borodej Michalina, Brzeźno – poezja
Brzozowski Julian, Boczek – rzeźba
Choliwska Marianna, Borusaki Nowe – haft
Ciapa Rozalia, Mnichów – zdobnictwo wnętrz
Citak Józef, Krynica – rzeźba
Czajkowska Marianna, Pniewo – haft
Czyłok Elżbieta, Zabrzeg – haft
Dziubas Ludwika, Poronin – folklor
Flak Maria, Radawie – malowanie porcelany
Frąckowiak Tadeusz, Wietrzychowice – rzeźba
Gemboły Zuzanna, Istebna – poezja
Gębczyńska Julianna, Opoczno – tkactwo
Gilewska Zofia, Rozdoły – pisanki
Grudzińska Władysława, Grabowiec – pl. obrzędowa
Hagel Henryk, Szamotuły – rzeźba
Hildebrand Monika, Łukowo – haft
Jakubowska Maria, Mdrzew – tkactwo
Jankowska Leokadia, Żnin – haft
Jedlińska Cyryla, Nedeżowa – malarstwo, poezja
Kantyka Feliks, Gilowice – poezja
Karbowski Stefania, Sobawiny – tkactwo
Kędzior Maria, Koniaków – koronka
Kochniarczyk Stanisław, Szczerbińska Górna – folklor
Konopczyński Stefan, Bolimów-Osada – garncarstwo
Krzak Paweł, Czarnystok – malarstwo
Kubica Emilia, Koniaków – koronkarstwo
Kula Eleonora, Abramów – rzeźba

Kustra Ludwika, Jasienice Solecie – folklor
Kuźma Franciszka, Koniaków – koronkarstwo
Lewandowska Feliksa, Krasnobród – malarstwo
Lusa Władysława, Gładczyn – haft
Łagowska Karolina, Susiec – folklor
Maciczak Rozalia, Jurgów – haft
Marchewka Maria, Siemkowiec – poezja
Marek Leokadia, Żerdź – tkactwo
Markiewicz Anna, Bukowiec Górny – folklor
Mateja Gertruda, Raszowa – kroszonkarstwo
Menczykowski Franciszek, Czersk – rzeźba
Mentel Julia, Sucha Beskidzka – zdobnictwo wnętrz
Mikołajczyk Stanisław, Krościenko – folklor
Mroczyk Józef, Dębica – folklor
Pichola Józefa, Inowrocław – wycinankarstwo
Pikora Krystyna, Wólka Przekory – haft
Pitura Wincenty, Sulów – rzeźba
Proszek Cecylia, Skomielna Czarna – pl. obrzędowa
Rabin Jan, Koniaków – strój ludowy
Romańczyk Roman, Kraków – ceramika
Samsel Lucyna, Lutobork – haft
Sandecki Kazimierz, Jarczów – rzeźba
Sęk Ryszard, Krzówka – rzeźba
Sowa Helena, Łuźna – koronkarstwo
Stapin Jan, Czaczów – folklor
Telka Maria, Bodzentyn – tkactwo
Turek Anna, Lutobork – haft
Walczak Zdzisław, Zakopane – malarstwo na szkle
Więch Franciszka, Wola Skromowska – tkactwo
Wilamowska Stanisława, Wrocki – koronkarstwo
Winnicki Stefan, Łowicz – poezja
Wiśniewska Kazimiera, Hrubieszów-Sławęcina – poezja
Witek Stanisław, Urzędów-Bęczyn – garncarstwo

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

JULIAN BRZozowski (1925-2002)

3 marca 2002 r. zmarł Julian Brzozowski – rzeźbiarz ludowy ze Sromowa, znawca łowickiej kultury ludowej oraz folkloru, nieustrudzony działacz i animator kultury, wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, przewodniczący Sądu Koleżeńskiego i wieloletni prezes Oddziału Skierniewickiego STL. Inicjator wielu lokalnych przedsięwzięć, a przy tym sadownik i wzorcowy gospodarz.

Trudno w kilku zdaniach opisać tak barwną i niezwykłą postać. Miał w sobie żar i nieustrudzoną chęć działania na rzecz kultury ludowej. I tym różnił się od wszystkich pasjonatów, że swoje najskrytsze marzenia potrafił przeistoczyć w realną rzeczywistość. Najlepszym przykładem niech będzie wspaniałe Muzeum Brzozowskich w Sromowie, które stało się ukoronowaniem jego działalności. Przedsięwzięcie to wydawało się niemożliwe już u podstaw, jednak efekt końcowy jest zdumiewający. W wybudowanych tylko na ten cel kilku pawilonach J. Brzozowski zgromadził zdumiewającą i olśniewającą swoim bogactwem kolekcję autentycznej sztuki ludowej, którą podziwiali mieszkańcy chyba wszystkich kontynentów.



Zgromadził ponad 400 rzeźb, których był nie tylko autorem, ale i konstruktorem urządzeń mechanicznych, które je poruszają. Rzeźby są ruchome, wirują pary na weselu łowickim, idą tłumy na procesji, przybawają trzej królowie do stajenki i odbywają się prace polowe stosownie do pory roku. W następnych pawilonach J. Brzozowski zgromadził kolekcję skrzyń łowickich, wycinanek, pajaków i obrazów, a także zbiór powozów, bryczek, sań i uprzęży. Jest to jego osobisty wkład do skarbnicy kultury narodowej.

Swoją pasją zaraził wielu, nikt tak jak on nie umiał przekonać do własnych pomysłów. Podziwiany i wielokrotnie nagradzany, laureat prestiżowej dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Nagrody im. Oskara Kolberga, uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Bardzo trudno będzie wypełnić pustkę, jaką zostawił po swoim odejściu. Wszyscy, którzy znali Pana Juliana, choćby przelotnie, będą Go pamiętać jako człowieka niezwykle go, serdecznego i bardzo uciwiwego.

Paweł Onochin
Fot. Alfred Gauda

TADEUSZ SIERAJ (1926-2002)



piękno otaczającego go świata. O tym pięknie i o ludziach pisał w swoich utworach.

Anna Sieraj

Z żalem chciałabym poinformować, że 6 listopada 2002 r. zmarł poeta Tadeusz Sieraj. Mąż, ojciec i dziadek. Przede wszystkim człowiek kochający

W błogosławionej wieczności

Kiedyś
W błogosławionej wieczności
Będę miał prawo
Sobie wspomnieć
Jak to na Ziemi
Zaznałem nieraz biedy
Marność
A ciało moje było workiem
Często napelnionym
Cierpieniem i chorobami
Rzadko
Zdrowia
Pachnącą trawą

JAN HODOROWICZ (1925-2003)

14 lutego 2003 roku zmarł Jan Hodorowicz z Bukowiny Tatrzańskiej. Był jednym z kontynuatorów tradycyjnego, podhalańskiego rzemiosła artystycznego. W swoim środowisku cieszył się nie tylko uznaniem jako twórca ludowy, ale również jako



człowiek przyjazny, szczerzy i zaangażowany.

W ostatniej drodze towarzyszyło mu wielu przyjaciół, oficjalnych delegacji, w tym Stowarzyszenia Twórców Ludowych, którego członkiem był od 1975 roku.

ZAPROSILI NAS

• Warsztaty „Ginące zawody” odbywały się (w dn. 9-14 września 2002) w Zagrodzie Kurpiowskiej w Kadzidle.

• Kiermasz sztuki ludowej i koncerty zespołów ludowych znalazły się m.in. w programie XXXVII Krasnostawskich Chmielaków (13-15 września), na które do Krasnostawu (woj. lubelskie) zjechali chmielarze, piwowarzy i wielbiciele piwa z całej Polski.

• „Powitanie sitarzy, co się nazywa radosne” – to widowisko przygotowane przez Stefana Szmidta z działającego w Nadzreczu k. Biłgoraja (Lubelszczyzna) Domu Służebnego Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu. 15 września w widowisku rozgrywającym się na ulicach Biłgoraja uczestniczyło kilka tysięcy widzów i artystów, którymi byli m.in. mieszkańcy okolicznych miejscowości, wystąpiły też zespoły z Ziemi Biłgorajskiej.

• Ekspozycje „Żydzi tradycyjni” – rzeźby Jana Mariana Pawłowskiego (członka STL z Włodawy) – otwarto 16 września w Państwowym Muzeum na Majdanku w Lublinie.

• XXVII Zjazd Twórców Ludowych z Kujaw, Pałuk, Borów Tucholskich, Ziemi Chełmińskiej i Dobrzyńskiej, Krajny oraz Kaszub odbył się 22 września w Zninie (woj. kujawsko-pomorskie).

• 26 września w Muzeum Regionalnym w Łukowie (woj. lubelskie) odbyło się otwarcie wystawy „Krzyż w kulturze ludowej Polski”.

• „Plecionkarstwo na Lubelszczyźnie” – wystawa pod takim tytułem została otwarta 27 września w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach.

• 10 października w Muzeum Etnograficznym w Krakowie miał miejsce wernisaż ekspozycji „Malowany świat. Obrazy na szkle Jolanty Pęksy”.

• Promocja książki „Polska sztuka ludowa” Aleksandra Jackowskiego odbyła się 4 listopada w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie.

• „Fantastyczna flora i fauna w sztuce ludowej” – to tytuł wystawy, którą otwarto 20 października w Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach. Ekspozycja była pokłosiem V Międzynarodowego konkursu zabawki i form zdobniczych zorganizowanego przez Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku Białej. Współorganizatorami były instytucje kultury ze Słowacji, Czech i Węgier oraz Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach i muzeum w Otrębusach. W konkursie uczestniczyło 148 osób, w tym 65 dorosłych i 83 dzieci z Polski, Czech i Słowacji. Nadesłano 593 prace.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Wśród laureatów konkursu znaleźli się również członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W kategorii tradycyjnej zabawki ludowej II nagrody otrzymali: Władysław Klimasara i Teodor Biegun; III nagrody przyznano Józefowi Lasikowi, Bogumile Leśniak i Tadeuszowi Leśniakowi; wyróżniono prace Stanisława Lacha. Wystawę pokonkursową w muzeum w Otrębusach można było zwiedzać do 20 listopada 2002 roku.

• W salonie „Cepelii” przy pl. Konstytucji w Warszawie 11 grudnia otwarto wystawę (połączoną ze sprzedażą) polskich szopek ludowych. Organizatorem wystawy była Fundacja „Cepelia” – Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie.

• Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tuszczaniekiej i Centrum Kultury w Tuszczu byli organizatorami wystawy „Boże Narodzenie w wycinance”. Jej otwarcie miało miejsce 19 grudnia w Społecznym Muzeum Ziemi Tuszczaniekiej. Na ekspozycję zostały złożone prace znanych twórczyni ludowych: Czesławy Kaczyńskiej i Haliny Pajki. Wystawa była czynna do końca stycznia 2003 roku.

• „Kurpiki 2002” – nagrody prezesa Zarządu Głównego Związku Kurpiów – wręczono podczas gali, która odbyła się 6 lutego 2003 roku w Ostrołęckim Centrum Kultury. „Kurpikami” honorowane są osoby działające na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego, budzenia tożsamości oraz wszechstronnego rozwoju Kurpiowszczyzny.

• „Kusaki” – XI Prezentacje ludowych zwyczajów, wierzeń i potraw ostatekowych – zapustnych zorganizowano 2 marca w Siedlcach. W programie imprezy znalazły się występy przebierańców, gawędy ludowe, degustacja potraw regionalnych i koncert kapeli ludowej. „Kusaki” zorganizowały: Centrum Kultury i Sztuki oraz Muzeum Regionalne w Siedlcach i Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Organizatorów finansowo wsparł samorząd województwa mazowieckiego.

• 4 marca na rynku w Radziłowie (woj. podlaskie) wójt gminy Radziłów i Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku zorganizowali Radziłowskie „Zapust”. Wystąpiły grupy obrzędowe z miejscowego gimnazjum i z woj. podlaskiego, kapela „Zabuzaki” z Siemiatycz. Był też korowód zapustny, kiermasz i wieczorna pohulanka.

• Wystawę „Dawna kuchnia” otwarto 26 marca w Muzeum im. ks. St. Staszica w Hrubieszowie. Współudział w przygotowaniu ekspozycji miało Muzeum Regionalne w Krasnymstawie. Wystawę można oglądać do 8 czerwca 2003 roku.

„Biuletyn Informacji Kulturalnej”, nr 3–10/2002, Toruń 2002, s. 68, fot.

„Forum Polonijne”, nr 9/2002, Lublin 2002, s. 32, fot.

Alfred Gauda, *Twórczość ludowa w ekslibrisie*, (informator międzynarodowej wystawy w Muzeum Etnograficznym w Toruniu), Toruń 2002, s. 44, fot.

„Głos Polski – Stimme der Polen”, nr 3–4/2002, Lublin 2002, s. 54, fot. (w języku polskim i niemieckim)

Janina Głębowa, *Obrzędy i zwyczaje w Niedrzwicy Kościelnej. Scenariusze widowisk teatralnych*, Lublin 2002, s. 152, fot.

Bożena Głowacz, Elżbieta Sadowska-Kasiborska, *Wrócić do korzeni. Malarstwo Wiesławy Szymoniak z Lubelszczyzny*, Lublin 2002, s. 8, fot., (informator do wystawy w KDTL).

Renata Hryń-Kuśmierk, *Polskie zwyczaje świąteczne*, Poznań 2000, s. 64, fot.

Język i kultura na pograniczu polsko-ukraińsko-białoruskim. Pod red. Feliksa Czyżewskiego, Lublin 2001, s. 380, fot.

Kapliczki i figury przydrożne – fotografie Piotra Wypycha i rzeźby twórców ludowych (folder wystawy), Łódź 2003, s. 8, fot.

Kartka bożonarodzeniowa (folder wystawy), Zamość 2001, s. 6, fot.

Kongres Kultury Polskiej 2000, Wrocław – Warszawa 2002, s. 728.

Laureaci Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” 2002, Przysucha 2002, s. 42.

„Matecznik – pismo społeczno-kulturalne”, nr 2/2002, Bochnia 2002, s. 84, fot.

Moszczenica w starej fotografii (album), Moszczenica 1999, s. 118, fot.

O herb Prymasa Tysiąclecia. Międzynarodowy konkurs poetycki i plastyczny, Lublin 2001, s. 96, fot.

Organizacje działające na rzecz wsi i rolnictwa w województwie lubelskim. Oprac. Ryszard Jedut, Lublin 2002, s. 128.

„Pal. Przegląd Artystyczno-Literacki”, nr 9/2002, Toruń 2002, s. 138, fot.

Polska wycinanka ludowa (folder

wystawy ze zbiorów KDTL), Chojnice 2002, s. 6, fot.

Jadwiga Solińska, *Złoty dom* (tomik poetycki), Lublin 1996, s. 72, fot.

Jadwiga Solińska, *Skarb* (tomik poetycki), Białystok 1998, s. 58, fot.

Jadwiga Solińska, *Graj Ewo* (opowiadanie), Lublin 1998, s. 80, fot.

Jadwiga Solińska, *Krzak burzanu* (wspomnienia), Lublin 1999, s. 80, fot.

Jadwiga Solińska, *Teofila i motyl* (wiersze dla dzieci), Lublin 2000, s. 44, ilustracje.

Jadwiga Solińska, *Krakowski lajkonik* (opowiadania), Lublin 2001, s. 58, fot.

Jadwiga Solińska, *Błękitne piekielko* (opowiadania), Lublin 2001, s. 52, fot.

Jadwiga Solińska, *Krasnoludki i myszka* (wiersze dla dzieci), Lublin 2001, s. 40, fot.

Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła. Wybór pieśni o Polskim Papieżu, red. Jan Adamowski przy współpracy Janiny Biegalskiej, WDK Lublin 2002, s. 51.

Jadwiga Szewc, *V Festiwal Trzech Kultur* (program), Włodawa 2002, s. 24, fot.

„Tautodailės Metraštis”, nr 8/2002, Wilno, Litwa, s. 40, fot. (pismo Litewskiego Związku Twórców Ludowych, teksty w jęz. litewskim, angielskim i polskim)

XXXVIII Tydzień Kultury Beskidzkiej (informator), Bielsko-Biała 2001, s. 52, fot.

Wielkanoc – tradycja, obrzędy, sztuka (folder wystawy), Zamość 2001, s. 6, fot.

XXIX Wystawa pokonkursowa ludowej sztuki religijnej (folder), Kielce 2002, s. 6, fot.

„Zaczyn. Miesięcznik lubelski”, nr 1, styczeń 2003, Lublin 2003, s. 30, fot.

„Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, nr 3–4/2002, Zamość 2002, s. 168, fot.

Zostaje ślad. Antologia literatury ludowej Ziemi Chełmskiej. Oprac. Zbigniew Waldemar Okoń, Chełm 2001, s. 352, fot.

(Derf)

Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich wydawnictw i instytucji zajmujących się promocją kultury i twórczości ludowej o nadsyłanie swoich publikacji: opracowań, tomików poezji, prozy, katalogów wystaw, informatorów, czasopism itp. Wszystkie nadesłane pozycje odnotujemy w tej rubryce, a niektóre zrecenzujemy. Wydawnictwa trafią następnie do biblioteki Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

Redakcja

(XL)



Jadwiga Solińska z Wąsosza (woj. podlaskie) jest twórczynią wszechstronną: pisze wiersze i opowiadania (wydała kilkanaście tomików), znana jest jako świetna gawędziarka, zajmuje się też plastyką zdobniczą.

Fot. Alfred Gauda

Biblioteca KDTL

Gr. 15

